PRAKTYCZNA PANI

Nr. 3.

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

16 styczeń 1937 r.



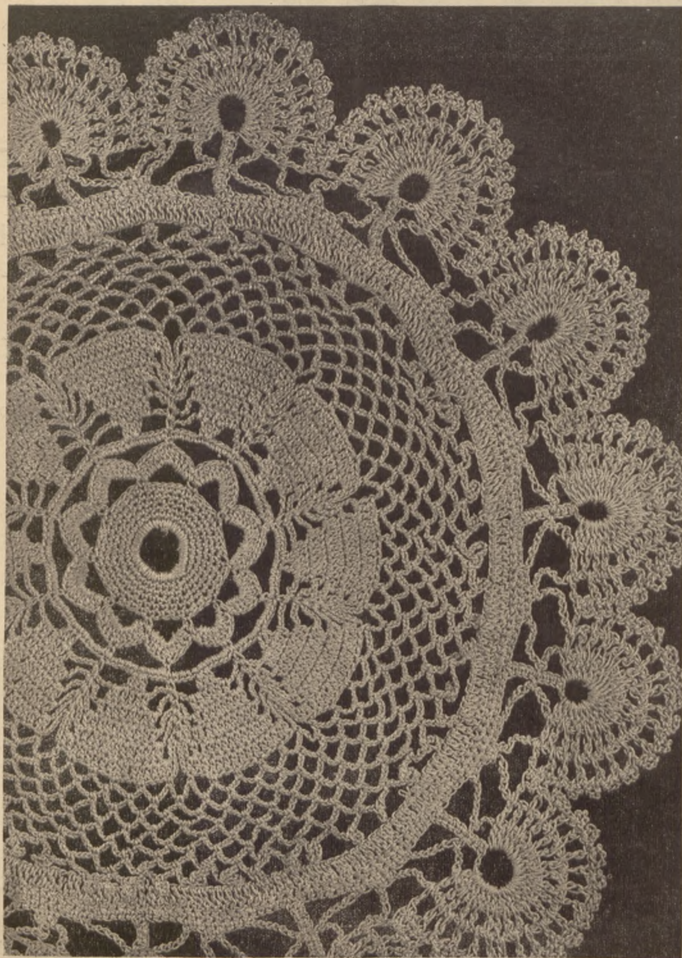
NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

SERWETKA SZYDEŁKOWA Z KORDONKU

OPIS NA KONCU NUMERU



Serweta naszywana motywami szydełkowymi

i obszyta koronką

SERWETA Z KORONKĄ.

I rząd: słupki.

II-gi 2 słupki, 2 łończuszek.

III-ci jak II-gi tylko na zmienę.

IV, V i VI; 6 oczek łańcuszka, zaczepiamy półsłupkiem za poprzedni rząd, wytwarza się rodzaj łusek.

VII jak poprzedni, tylko co 5 łusek muszelka z 7-u słupków.

VIII jak VI-ty.

IX: 2 łańcuszek, 2 półsłupki zaczepione za poprzedni rząd.

X 2 sł.. 2 łańc.

XI słupki.

XII 10 słupków na linii muszelek z VII rzędu, dalej naprzemian, 2 łańc., 2 sł. nad następną muszelką znów 10 sł. i t. d.

XIII 6 słupków, dalej 2 łańc., 2 sł. i t. d.

XIV 2 sł., 2 łańc., 2 sł. i t. d.

XV muszelka z 7 sł., 4 łańc., 2 sł., 2 łańc. 2 sł. i t. d.

XVI muszelka, 3 łańc., 2 sł., 2 łańc., 10 sł., 2 łańc., 2 sł., 2 łańc., muszelka i t. d.

XVII muszelka, 3 łańc., 2 sł., 2 łańc., 2 sł., 2 łańc., 6 sł. i t. d.

XVIII muszelka, 6 łańc., 2 sł., 2 łańc., 2 sł., 2 łańc., 6 sł. i t. d.

XIX muszelka, nad środkowym słupkiem pętelka z 6 oczek łańcuszka zaczepiona półsłupkiem, 4 oczka łańc., 2 sł., 2 łańc., 2 sł., 2 póls., 2 ańc. i t. d.

II.

KÓŁKA.

I 8 oczek łańcuszka, zamykamy.

II 15 półsł.

III 2 słupki w pierwszy i drugi półsł. poprzedniego rzędu, 3 łańc., 2 sł w czwarty i piąty i t. d.

IV obrabiamy półsłupkami: 4 półsłupki na 3 łańc. i 2 w słupki.

V 38 słupków.

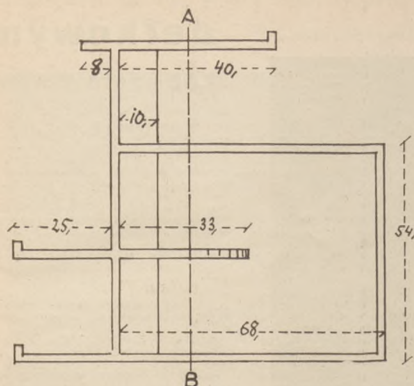
VI, VII VIII, IX, X łuski: 6 łańc., półsł i t. d.

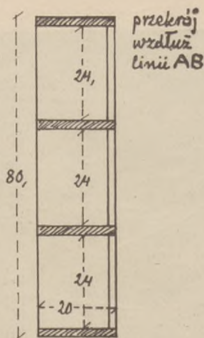
XI słupki.

XII 2 słupki, 2 łańc. i t. d.

Kordonek merceryzowany kremowy Nr 20, szydełko cieniutkie Nr 8.

Wszywamy w płótno według podanego na planszy wzoru, patrz str. 22-ga. D. L.







półka na kwiaty przed okno

(grubość deski 2 cm.)

RZECZY WAŻNE I POWAŻNE

Zagadnienia gospodarczo - ekonomiczne w dobie obecnej są zagadnieniami zasadniczymi, pierwszorzędnej i decydującej wagi. Na nich opiera się życie świata, państwa, społeczeństwa, rodziny, jednostki. One to wywołują wojny, wpływają na traktaty pokojowe, one są powodami międzynarodowych przymierzy, niekiedy pozornie trudnych do zrozumienia z punktu widzenia tradycji, czy sentymentu, one wreszcie tkwią na dnie wszystkich niemal ruchów społecznych. Sprawy te trzeba znać i rozumieć dokładnie. Po pierwsze dlatego, że znać i rozumieć je powinien każdy bez wyjątku obywatel, po drugie dlatego, że kobieta jest konsumentem przemysłowo-handlowym bardzo poważnego, a w pewnych działach pierwszorzędnego znaczenia i orientując się w kwestiach gospodarczych, może oddać nieocenione usługi swemu krajowi, regulując niejako wytwórczość i konsumpcję, a idąc dalej — wpływając na handel zagraniczny.

Ten pozornie może zbyt śmiały wniosek ma swoje zupełnie logiczne uzasadnienie, nasuwające się siłą wymowy faktów.

Weźmy kolejno dla przykładu kilka dziedzin przemysłu.

Przemysł włókienniczy. Rola kobiety, jako konsumenta jest tu ogromna. Rzecz jasna, że trzeba ubrać i siebie i dzieci. Rzecz również jasna, że pod wpływem jakże kapryśnych i jakże czasem nielogicznych wskazówek mody dokonują się corocznie w tym przemyśle przewroty, o których wieści nie dochodzą nawet do świadomości konsumenta. Zmiany deseni, kolorów, miękkości, szerokości i t. p. przychodzą i znikają, ustępując miejsca znów innym. Wełna, czy jedwab?... Bawełna czy płótno?... Z pytaniami tymi wiąże się od razu sprawa, aż tak poważna, jak międzynarodowe traktaty handlowe i rozwój wytwórczości krajowej.

Gdy kilka, czy nawet kilkanaście lat temu, nasz doradca finansowy, Charles Dewey rzucił polskim paniom hasło „ubierajmy się w perkaliki krajowe", wzrosło zatrudnienie łódzkich fabryk, wzrósł przywóz bawełny, spadł natomiast import jedwabiu naturalnego i celulozy do wyrobu jedwabiu sztucznego.

W kilka lat potem przyszło hasło — „len polski". Poszły w kąt perkaliki, a zawarczały po chatach kołowrotki i zanieblieściły się łany lnem zasiane. Obecnie propagowane hasło „wełny z polskich owiec", czyli samodziałów, bardzo pięknych i bardzo trwałych, dać może również wielkie rezultaty, zarówno w dziale przemysłowym, jak i rolniczo-hodowlanym. To samo powiedzieć można o polskim jedwabiu, którego produkcja i przeróbka surowca wciąga coraz silniej w swoją orbitę wieś, agitowaną żywo do sadzenia morw i hodowli jedwabników.

A weźmy — dla kobiet stworzony — dział kosmetyczno - perfumeryjny? Jakimże potężnym i prawie wyłącznym konsumentem jest w nim kobieta. A ten najbliższy i najskromniejszy, domowy dział kucharski. Ryż, czy kasza?, poczciwa reneta, czy włoska mandarynka?, orzechy, czy daktyle, soja, czy nicejska oliwa? Jakie to przecież proste, że takie czy inne posunięcia pań domu, o ile nabierają cech świadomej solidarności, wywierają momentalny wpływ i na nasz bilans handlowy i w kraju na ożywianie się jednych, a zamieranie innych działów pracy przemysłowej i rolniczej. Ostatnie posunięcia gospodarcze w Niemczech, dotyczące surowych ograniczeń spożycia pewnych produktów, a propagujące znów spożycie innych, ilustrują właśnie bardzo wymownie rolę kobiety-gospodyni w życiu państwa. Od ścisłego wypełnienia przez nią nakazań rządu zależeć będzie, czy zarządzenia Führera nie okażą się bronią obosieczną, nie wywołają spekulacji żywnościowej, zwyżki cen, lub też zupełnego zniknięcia pewnych produktów z rynku.

Wykazując tutaj rolę kobiety, jako konsumenta, nie można pominąć milczeniem i roli jej jako wytwórcy. Powiedzmy szczerze, na razie rola to niewielka. Ogranicza się raczej do terenu wsi, a więc, jak już wspominaliśmy, hodowli jedwabników, plantacji lnu i konopi, dalej wytwórczości różnych produktów owocowych, marmelad, suszonych owoców, soków. Jest również na właściwe tory obecnie skierowana praca hafciarska, w tych zwłaszcza dzielnicach kraju, gdzie zachowały się dawne tradycje robót ręcznych, artystycznych i pięknych.

Ogólnie biorąc, sprawy te nie stoją jeszcze na poziomie należytym. Brak kapitałów nie pozwala na stworzenie racjonalnego warsztatu pracy. Czasem przeszkodą staje się niezrozumienie powagi i racjonalności rozwinięcia tych warsztatów. Znaną jest rzeczą, że w handlu spotykamy np. suszone śliwki zagraniczne, francuskie, jugosłowiańskie, czy kalifornijskie, w większych ilościach i lepsze, niż krajowe, choć śliwek w Polsce nie braknie, a przeróbka ich nie powinna zdaje się napotykać na poważniejsze trudności.

Na rozwinięcie i postawienie zagadnienia wytwórczości kobiet na wsi w tych właśnie omawianych dziedzinach wpłynąć może ożywienie ruchu spółdzielczego, który stworzy szereg rynków zbytu, z uniknięciem kosztownego pośrednictwa, wpływającego na „nie opłacanie się" pewnych inwestycji przy uruchamianiu suszarni owoców, czy też jakiegokolwiek innego warsztatu.

Rolą kobiety - producenta będzie dostarczenie bezpośrednie do spółdzielni dobrego towaru oraz jednoczesne tworzenie popytu na ten towar, przez „wprowadzenie w modę" pewnych artykułów w gospodarce domowej, czy to z zakresu kulinarnego, czy odzieżowego. To wprowadzanie w modę nie ograniczy się oczywiście do towaru produkowanego specjalnie przez kobiety. Rolą pani domu będzie również wprowadzenie niepopularnej baraniny w skład jadanego w domu mięsa, co ma duże znaczenie dla możliwości rozwojowych polskiej wełny, wprowadzenie również dotąd niepopularnych ryb morskich, dużych ilości miodu, serów i tych wszystkich artykułów, które są wyrabiane w dobrych gatunkach, są zdrowe, smaczne, a przede wszystkim krajowe i — czekają na konsumenta.

Artykuł dzisiejszy, z konieczności dość powierzchowny, celem jego bowiem jest jedynie przekonanie rzesz czytelniczek o doniosłej roli kobiety w życiu gospodarczym państwa, o konieczności poznania wszystkich, a w każdym razie najważniejszych zagadnień ekonomicznych.

Rozpoczynając cykl artykułów ekonomiczno - gospodarczych, mających na celu ułatwienie zorientowania się w chaosie tych zagadnień, sądzimy, że będą one koniecznym w dobie obecnej uzupełnieniem pisma, przeznaczonego dla kobiet — obywatelek.

E. K.

Narcyza Żmichowska (Gabriela)

(dokończenie)

Przełożona, osoba zacna, wielkiej dobroci serca, była prawdziwą matką dla swych wychowanek. Niestety, ówczesny system szkolny, zaprowadzony przez ministra oświaty Grabowskiego, suchy, ciasny i biurokratyczny, bynajmniej nie sprzyjał rozwojowi wrodzonych zdolności, raczej tamował je i przytłumiał.

Nadchodzi pamiętny rok 1830. Na wrażliwą naturę Gabrieli to wielkie zdarzenie nie mogło pozostać bez wpływu. 12-letnia dziewczynka wraz z jedną z koleżanek wybiera się na serio do powstania. Przed tym jednak postanawiają obie wypróbować swe siły czy też podołają zadaniu?

Morzą się więc głodem, sypiają na gołej podłodze, dźwigają kamienie. Siły oczywiście zawodzą. Narcyza się rozchorowuje. Po wyzdrowieniu widząc, że za słabą jest, aby walczyć orężem, postanawia służyć ojczyźnie pracą, spełnieniem obowiązków, czuwaniem, aby naród nie zastygł w niewoli. Dziecko zaczyna się przetwarzać w obywatelkę kraju.

Wzorowa uczennica w 14-latach już kończy pensję, a czując braki swego wykształcenia, wstępuje do t. zw. „Instytutu guwernantek", który kończy mając lat 16. Ale i te studia nie dają jej jeszcze tej pełni zadowolenia, jakie osiągnąć pragnęła, to też jeszcze przez dwa lata pracuje nad swoim wykształceniem, po czym dopiero bierze miejsce nauczycielki, nie przestając zresztą pracować i zgłębiać wiedzę gruntownie, aż do końca życia.

Powierzchowne wychowanie panien stało się później jedną z najdotkliwszych trosk Żmichowskiej.

Piórem, czynem, słowem zwalcza zapory, tamujące kobietom dostęp do wyższych uczelni.

Była ona pierwszą bojowniczką o prawa kobiety — człowieka w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu i obecnie pokolenie kobiet bardzo wiele ma jej do zawdzięczenia.

Ona najskuteczniej przekonywała opornych, budziła z uśpienia kobiece umysły.

Po wyjściu ze szkół, Narcyza przeżywa jakiś zawód serdeczny, pod wpływem, którego popada w chwilowe zniechęcenie i pesymizm. Na szczęście nie trwa to długo. Przyjąwszy obowiązki nauczycielki u hr. Zamoyskich, wyjeżdża wraz z nimi do Francji, gdzie spotka wielu emigrantów 31 roku, a przede wszystkim brata swego Erazma, który ją dzieckiem na ręku piastował. Erazm ideowiec, zapaleniec, szlachetny entuzjasta wywiera decydujący wpływ na wrażliwą duszę Gabrieli.

Po dwuletnim pobycie u Zamoyskich w Paryżu, gdzie pracowała dużo nad sobą — opuszcza posadę i przenosi się do brata do Reims. Pobyt z nim odrodził ją zupełnie. W niedostatku i biedzie, w jakiej żyli oboje, dusza Narcyzy hartuje się i umacnia, odzyskuje spokój i chęć do życia i czynu, wraca też dawna jej żywość, energia i wesołość.

Z jasnym promieniem wiary i nadziei wraca Gabriela do kraju w r. 1839 i pisze w liście do brata: „Ty Erazmie dałeś mi niebo, dałeś mi wiarę, — nie jestem lepszą ale wiem co dobre, nie jestem szczęśliwszą, ale wiem co szczęście".

W tym też czasie drukuje pierwsze swoje utwory, zrazu bezimiennie, potem pod pseudonimem Gabrieli. Wierszem „Szczę-

ście poety", drukowanym w czasopiśmie „Pierwiosnek" w roku 1841 zyskuje sobie rozgłos, następne utwory zarówno wierszem ja prozą pisane, pozyskują jej miano natchnionej poetki w całym podniosłym tego słowa znaczeniu.

Zwłaszcza piękną jest jej proza poetyczna, którą prof. Chmielowski zestawia z cudną prozą Zygmunta Krasińskiego. Z poematów jej na uwagę zasługują dwa na fantazji ludowej osnute: „Maina i Kościej" oraz „Lilia" a także pomniejsze wiersze: „Czemu mi smutno", „Tęsknota", „Circulus viciosus" i inne.

W prozie dała Żmichowska kilka doskonałych obrazków *„Z podróży kobiety"*, opowiadanie satyryczne *„Cierpienie"* pełne poetyckiej fantazji *„Prządki"* i powiastkę historyczną *„Dańko" z Jawuru*. W utworach tych poruszała kwestie religijne — podziwiała naturę, wielbiła pieśń, uczyła kochania malowała potęgę woli kobiecej.

W ramach krótkiego szkicu nie podobna dać dokładnej i bardziej rzeczowej oceny jej twórczości, zatrzymam się więc tylko chwilę nad najlepszym utworem Gabrieli p. t. ‚Poganka".

Wysoce oryginalny ten poemat prozą wydrukowany został w pamiętnym roku 1846 w *„Przeglądzie Naukowym"*. Prof. Chmielowski we wstępie do wydania dzieł Gabrieli, tak pisze o *„Pogance"*: „Jest to utwór, któremu równych pod względem głębokości pomysłów, subtelności analizy, psychologii i świetności stylu — niewiele posiadamy".

Treść utworu stanowi zagadnienie miłości i sztuki. Gabriela utrzymywała, że poezja i sztuka, czy to malarstwo, rzeźba, czy muzyka, jeżeli jej się kto poświęci, wymaga zupełnego oddania się jej, pochłania bowiem wszystkie uczucia, wszystkie myśli człowieka.

Autorka uzmysłowia to doskonale w bajce o młodym rybaku i pięknej księżniczce, opowiadanej w jednym z rozdziałów *„Poganki"*, a tłumaczącej znaczenie tej dziwnej powieści.

W „Pogance" mnóstwo jest scen niezwykłych i opisów, świadczących o zdumiewającej, bujnej wyobraźni poetki.

„Poganką" zamyka Gabriela świat fantazji, w *„Książce Pamiątek"*, dziele także dużej wartości, schodzi do życia realnego. Utwór ten kończy pierwszy okres jej twórczości.

Ale choć wielkim jest talent Żmichowskiej, zbyt popularną w szerszych warstwach nie była nigdy. Bardziej niż poezją oddziaływała na otoczenie swe i społeczeństwo osobistym swym wpływem i przykładem. Na przygnębienie i apatię, jakie zapanowały w kraju po krwawej tragedii listopadowej, — protestem zrazu cichym, potem coraz głośniejszym pierwsze ozwały się kobiety i jęły budzić naród z odrętwienia.

Szczupłe jest to grono działaczek, skupiających się przy redakcji „Przeglądu Naukowego" w domu Skimborowiczów, na razie jest ich bowiem tylko cztery: *Wincenta Zabłocka, Anna Skimborowiczowa, Kazimiera Ziemięcka* i *Żmichowska*, która obejmuje duchowe przewodnictwo „Entuzjastek".

Z czasem kółko się powiększa, przystępują doń i mężczyźni i gorący patriota Edward Dembowski, Skimborowicz, poeta Karol Baliński i wielu innych.

Długie, namiętne rozprawy przy kominkowym ogniu, wyrabiają charaktery i opinie, kształcą ludzi na obywateli kraju. Wpływ tego grona „Entuzjastów" promieniuje coraz szerzej, a przewodzi mu stale Żmichowska.

Powoli zebrania przy kominkowym ogniu objęły najlepszych, najmądrzejszych ludzi i najwybitniejszych działaczów, nie tylko z Królestwa ale i z innych dzielnic Polski skupiających się w imię idei odrodzenia ojczyzny.

W tym czasie szły ku nam z zachodu prądy emancypacji kobiet. Idea ta słuszna w założeniu — ale pochwycona przez nieprzygotowane do jej przyjęcia umysły kobiece, bez uwzględnienia charakteru narodowego i położenia politycznego kraju, bez obejrzenia się na przeszłość i myśli o przyszłości, mogła nie tylko ruch kobiecy sprowadzić na manowce, — ale i stać się niebezpieczną dla całego społeczeństwa.

Niebezpieczeństwo to zażegnała Gabriela, która mocną ręką ujmuje ruch ten i na narodowe tory sprowadza. Ma ona już wówczas dużą sławę literacką, kobiety dumne są z Gabrieli, głos jej waży wiele.

Zbliża się tymczasem krwawy rok 1846. W Polsce coraz groźniej i chmurniej. Rozbija się liczne grono „Entuzjastów", przerzedzają je aresztowania, znaczna większość ukrywa się i spiskuje.

Hasła narodowe łączyły się w tych dniach przełomowych z hasłami praw człowieka i wyzwolenia ludu. Na czele ruchu stają: k. Ściegienny, Edward Dembowski, Kamiński, Karpiński i inni.

Żmichowka mimo przeświadczenia, iż nie czas jeszcze po niedawnych listopadowych klęskach na nowe powstanie, — przyłącza się jednak i bierze czynny udział w robocie. Jako emisariuszka przewozi przez kordon ważne zlecenia spiskowców.

Krótka była wiosna ludów 1848 roku, szybko przyszło bankructwo wielkich haseł postępu i demokracji, apatia, odrętwienie, nie tylko w Polsce ale i w Europie całej.

W r. 1849 Gabriela zostaje aresztowana i uwięziona w klasztorze szarytek w Lublinie.

W więzieniu tym, obostrzonym zupełną samotnością i zakazem czytania lub pisania czegokolwiek, przesiedziała półtrzecia roku. W drugim dopiero roku pozwolono robić jej roboty, więc wyszywając umówione znaki na kanwie różnymi kolorami porozumiewa się w ten sposób z rodziną. Kursują też i karteczki, spuszczane z okna na nitce.

Mimo niesłychanie ciężkich warunków w więzieniu, duch jej nie słabnie, ale się hartuje. Aby ocalić przyjaciół całą rzekomą winę bierze na siebie, wszelkie moralne i duchowe udręczenia znosi z wytrwałością, której mógłby jej pozazdrościć niejeden z silniejszych fizycznie i bardziej wyrobionych w konspiracji mężczyzn.

Prosiła też w listach przyjaciół swoich, aby zaprzestali starań o jej uwolnienie, niepotrzebnych wydatków i niepokoju. „Cicha, milująca i odważna" — postępowaniem swoim zdołała obudzić taki szacunek nawet wśród wrogów, iż gdy zapadła na zdrowiu, mimo obciążających ją zeznań, — zostaje uwolniona z więzienia z tym zastrzeżeniem, że nie wolno jej wydalać się z Lublina.

Długa samotność więzienna obudziła w niej skłonność do mistycyzmu, któremu daje wyraz w wierszu p. t. „Głos Pański w więzieniu".

Uwięziona w r. 1849 zostaje wypuszczona na wolność w lutym 1852 r.

Błoto było, szaruga, dzień beznadziejnie smutny, gdy szła do domu siostry, mieszkającej w Lublinie przy ul. Krak.-Przedm.

Rodzinę miała liczną i kochającą, więc zjeżdżano się, by ją powitać, opowiadaniom i zwierzeniom nie było końca.

Niestety smutne to były wieści.

„Gdzie nadstawię ucha" pisze Żmichowska, wszędzie źle, wszędzie głucho, o kim pomyślę to smutny, a poza tym zło się rozzuchwala, słabsi zostają bez oparcia, a silniejsi bez zamiarów!"

Przez dłuższy czas zmuszona jest uczyć dzieci małe i dość tępe. Ciężka praca nauczycielska absorbuje wszystkie jej siły, tak, że twórczość jej literacka z konieczności zaniedbaną zostaje i słabnie. Pisze wprawdzie jeszcze od czasu do czasu i drukuje „List nie wiem czyj i nie wiem do kogo", „Adwokat"; „Biała róża" i inne pomniejsze, ale utwory te nie dorównują poprzednim. Gabriela „Białą różą" żegna swoje sny poetyckie. Odtąd wychowanie młodego pokolenia, praca nad oświatą ludu na wsi staje się wyłącznym celem jej działalności.

Ślady jej wychowawczej działalności pozostały w dwóch pracach: „Część elementarna wykładu nauk", przeznaczona do pomocy w domowym wychowaniu i „Geografia".

W tym czasie zostaje też nauczycielką w szkółce wiejskiej w Rzeczycy, skąd jednak niedługo usuwa ją rząd rosyjski. Zmuszona odejść z posterunku osiada znowu na stałe w Warszawie przy ul. Miodowej, gdzie gromadzi wkoło siebie zastęp najlepszych jednostek.

Zbliża się burza 63 roku. Gabriela, która przeżyła już upadki dwóch powstań, — odnosi się sceptycznie do tej trzeciej próby. Po upadku powstania należy jednak do tych, którzy pierwsi biorą się do odbudowy kraju, goi rany, pociesza znękanych, dźwiga z ruin, to co się jeszcze uratować daje.

W ciągu ostatnich lat życia dokuczały jej ostre cierpienia, mimo to nie traciła pogody ducha, żartując, że żyć będzie 100 lat.

Ale przyszły ciosy, które ją zmogły i zgon jej przyśpieszyły to: śmierć trzech najlepszych przyjaciółek — Ziemięckiej, Zabłockiej, Skimborowiczowej, a nade wszystko śmierć ukochanego brata Erazma.

Gabriela zmarła w Warszawie 26 grudnia 1876 roku, pochowana na Powązkach.

Mimo chwilowych wahań i zwątpień, pod koniec swej drogi doczesnej, patrzy w przyszłość swego narodu z wiarą i z tym mądrym spokojem, co wszystko przetrwał i wiele zrozumiał.

I z głębi zrównoważonego ducha płyną te mądre jej słowa.

„Bez jasnego punkciku w oddali, czyli nadziei czegoś lepszego w przyszłości nie by obchodzić mię nie mogło, do niczego ręki bym nie przyłożyła".

A ten jasny punkt w oddali, to dla Gabrieli nie tylko wiara i nadzieja czegoś lepszego w ojczyźnie duchów, ale wiara i nadzieja czegoś lepszego w krainie rzeczywistości, głęboka wiara w świetlaną przyszłość narodu, w jego odrodzenie, wolność i potęgę.

Nie danem Jej było ziemskimi oczyma oglądać ziszczenia tych wierzeń, ale duch Jej tam w zaświatach raduje się wielkiej chwili, w której dopełniła się Sprawiedliwość dzisiejsza.

Ona była w gronie tych Siewców Bożych, z których krwawego trudu — my dziś owoce zbieramy!

Zofia Guzowska.

Ponieważ w ostatnich dwóch numerach naszego tygodnika z powodu zawiadomień o konkursie i t. p., nie pomieściliśmy całego, przypadającego na te numery materiału, dodajemy tytułem rekompensaty dla Czytelniczek do dzisiejszego numeru stronic 8.

Zrywamy kartki z kalendarza

Najmniej kłopotu mamy zazwyczaj z gwiazdkowymi prezentami, bo gdy nie wiemy, czym obdarować któregoś z członków rodziny, ofiarowujemy mu po prostu — kalendarz.

Czasem się co prawda zdarza, że, jeśli przy stole wigilijnym zasiadło przypuśćmy trzynaście osób, to potem jedna z nich znajduje pod choinką dwanaście kalendarzy, ale nie sprawia to nikomu specjalnego kłopotu. Kalendarze od razu wędrują dalej. Zresztą — tyle jest między nimi odmian, gatunków i rodzajów.

Oto na przykład p. Asanka - Japoll*) cytuje oryginalną przepowiednię dotyczącą obecnego nowego roku, a odnalezioną w jednym ze starych, stuletnich kalendarzy. Wedle tej wróżby nasz rok 37 będzie: „rokiem brzemiennym w wypadki w kraju i świecie, a już zmiecie sporo żyć ludzkich, żeby inne mogły rozwinąć sztandary, aby i żagwie płonęły, a żary spaliły na stosach, co spłonąć powinno, a jaśnieć... w niebiosach". Ciekawa przepowiednia.

Czy istotnie pojawiły się już jakieś zapowiedzi „żagwi płonęcych" i „żarów na stosach"?

Jak dotąd poza płonącą Hiszpanią na innych odcinkach panuje jeszcze względny spokój. Sowiety na razie pracują w milczeniu. Niemcy, które obecnie najwyraźniej prą do wojny, znalazły się ostatnio w dość niewygodnej sytuacji. Przede wszystkim warunki gospodarcze przedstawiają się nader krytycznie: głoszona samowystarczalność wygląda w ten sposób, że fabryki nie mogą wykonywać dalszych zamówień z powodu braku surowców, ceny idą w górę np. metr wełnianego materiału kosztuje 50 zł., a para bucików 70 zł., a przy tym topnieje i pogarsza się szybko ilość i jakość towarów spożywczych (w Berlinie masło i tłuszcz sprzedają już tylko w ograniczonych ilościach i za kartkami).

Tak wygląda sytuacja wewnątrz kraju. A na zewnątrz? W polityce międzynarodowej III Rzesza czuje się mocno odosobniona. Między Francją i Anglią istnieje ścisłe porozumienie i współpraca, przy tym we Francji nie doszło dotąd do żadnych gwałtowniejszych wstrząsów i rząd Bluma utrzymuje się nadal. Polska zamieniła stanowisko neutralne na serdeczne zbliżenie z Francją. Francuska ustawa o pożyczce dla Polski została uchwalona jednogłośnie! I wreszcie najnowszy cios — porozumienie angielsko - włoskie. Tak zwany pakt śródziemno morski. III Rzesza pozostała sama, ale długo w tej sytuacji przetrwać nie zdoła. Ma więc przed sobą dwie drogi. Albo pójdzie na kompromisy i uderzy w ton ugodowy, licząc w ten sposób na możliwość nawiązania stosunków i poprawę warunków gospodarczych, albo wyruszy na poszukiwanie nowych terenów (tu przychodzi nam na myśl od razu sprawa hiszpańskiego Marokko). Na razie panuje wielkie ożywienie na morzu Śródziemnym i gorąca „wymiana zdań" między okrętami niemieckimi i madryckimi z jednej, a sowieckimi i narodowo - hiszpańskimi z drugiej strony.

Tak się przedstawia sprawa międzynarodowych stosunków. Jakież jeszcze wiadomości napływają do nas z szerokiego świata? Oto przez wiele dni śledziliśmy z niepokojem zmieniające się niemal ustawicznie biuletyny o stanie zdrowia Ojca Świętego. Obecnie, chociaż poprawa nie jest bynajmniej zadawalniająca, jednak lekarze nie przewidują już nagłych i gwałtownych zmian i są na ogół dobrej myśli.

Z wielkiego, europejskiego kalendarza sporo już opadło kartek. Jednocześnie w kalendarzyku opatrzonym biało - czerwoną opaską zaczynamy podkreślać nowe daty. A więc pierwsza pomyślna — otrzymaliśmy od Francji pożyczkę przeznaczoną na dozbrojenie naszej armii. I dwie inne, smutniejsze. Wydarzenia te miały miejsce jeszcze przy końcu grudnia, lecz cień ich żałobny pada na jasne karty nowego kalendarza. Śmierć Leona Wyczółkowskiego i katastrofa lotnicza pod Tomaszowem Lubelskim.

W zacisznych, muzealnych salach i na ścianach prywatnych salonów, malowane na ogromnych płótnach i reprodukowane na zwykłych pocztówkach — jasne, słoneczne obrazy Wyczółkowskiego. Właśnie za czasów jego młodości budzą się po całym świecie nowe problemy malowania światła. Początkujący malarz zamknięty w czterech ścianach pracowni usiłuje zagarnąć, ujarzmić słońce. Zwycięża. I odtąd już słońce jest mu posłuszne. Świetlistą smugą wpada do mrocznej izby i w złote kręgi plami podłogę, przedziera się przez kwitnące gałęzie i leśne gąszcze, spływa na czyjeś puszyste warkocze i pochylone plecy, czerwieni twarze oraczy, prześwieca tumany kurzu, liliowo barwi czarną grudę ziemi, rozpala blaski w błękitnych oczach i złoci kręte rogi ciągnących w jarzmie wołów. Ale najchętniej przegląda się w wodzie. Maluje ruchliwą drogę z roztańczonych iskier, odbija się w przezroczystej tafli, kołysze się na fali, rozwidnia, opromienia, wygładza i rozbłyskuje. Uśmiechnięte słońce promienistego malarza.

Dwudziestego ósmego grudnia, jak nam podaje urzędowy komunikat, uległ katastrofie wskutek obmarznięcia maszyny samolot pasażerski polskich linii lotniczych. Natychmiast pospieszyli z pomocą mieszkańcy najbliższej wioski. Rannych przewieziono saniami i rozlokowano w izbach szkolnych. Mechanik i dwóch z pośród pasażerów zmarło wskutek odniesionych ran. Jakże wzruszająco opowiada nam tę historię w swoim tygodniowym felietonie Kornel Makuszyński, ukochany autor wszystkich chyba dzieci, pisarz, co „serce ma na dłoni". Jak pięknie mówi o śmierci młodego radiotelegrafisty, „W ubogiej sakwie słów szukamy tych najdostojniejszych i tych najjaśniejszych, aby je jak kwiaty rozsypać na grobie radiotelegrafisty Józefa Fronca. Ogarnięty płomieniem, żrącym jego ciało, sponiewierany nieludzką męczarnią, umierający najokropniejszą, neronową śmiercią, zapytuje słowami, z których każde jest zbryzgane krwią: czy można jeszcze uratować samolot? Nie jego, lecz samolot, jego latający dom, jego szczęście i dumę, polskie skrzydła, cząstkę niewielkiego, narodowego majątku? Przysiąc można na wszystko piękne w tym życiu, że ten skrzydlaty człowiek umierał, wpatrzony w pyszne, szeroko na skrzydłach rozpostarte widmo samolotu. Mizerną oznaką żałoby nad jego grobem były łzy. Tego wspaniałego lotnika należy pożegnać jak bohatera!... Dziwne myśli krążą nad spalonym samolotem, upiorem nieszczęścia, pierwszego na polskiej ziemi i oby ostatniego... Niech to sprawi Bóg, co „lubi huczny lot olbrzymich ptaków".

Tak więc odszedł zezłoroczny grudzień i tylko czasem jeszcze rozbrzmiewa milknące echo jego kroków. I już — defilują przed nami szeregiem dni, co wyruszyły pewnej nocy, gdy zegar bił dwunastą, a my posłusznie zrywamy kartki z naszych nowiutkich kalendarzy. *J. D.*

*) „Kurier Warszawski" z dnia 1 stycznia.

Frontem do Kresów Wschodnich

Motto:

„Iść na wschód i dokonać tam najszlachetniejszego podboju ducha!"
(Z wywiadu udzielonego przez Przewodn. Komisji Naukowej Badań Ziem Wschodnich gen. dywizji T. Kasprzyckiego, przedstawicielowi „Polski Zbrojnej").

Najrozmaitsze hasła rzuca się dzisiaj: „Frontem do morza, frontem do wsi" — ja podnoszę tylko hasło przeznaczone w pierwszym rzędzie dla młodzieży, a użyte przeze mnie, jako motto i wołam: „Frontem do Kresów Wschodnich".

Dla przeciętnego mieszkańca z zachodnich dzielnic nasze Kresy Wschodnie zdają się być światem deskami zabitym, czymś pośrednim między dżunglą afrykańską, a tajgami Sybiru. (— — co tam za upały w lecie! — co za mrozy w zimie! — a jakie błoto w jesieni! —). Oh, nie jest tak źle! Piękne są nasze Kresy, piękny jest Wołyń, o którym specjalnie chcę mówić, tylko jest nas Polaków tutaj trochę za mało. Na 2.204. 070 ludności. Polaków na Wołyniu jest 364.710, Rusinów 1.505.000, Żydów 213.270, Czechów 29.310. Wprawdzie od roku 1921 przybyło nas tutaj 101.192, ale nie ma to wielkiego znaczenia, bo równocześnie Rusinów przybyło 429.600, a co ważniejsze wzrosła ogromnie ich świadomość narodowa, zjednoczyli się, zlali w potężny blok, który powinniśmy zdobyć dla Polski, związać wspólnymi interesami, przekonać, że bez nas istnieć nie może, jest bowiem zbyt łakomym kąskiem dla Rosji Sowieckiej.

Jednakże ten nikły procent Polaków sprawia, że na ulicy, gdy oko zmęczone widokiem semickich twarzy, odpocznie, napotkawszy aryjczyka, ten właśnie okaże się Rusinem, gdy zaś zechce człowiek kupić drobiazg jakiś nie u Żyda, to trzeba, by szedł do Czecha, bo kupców Polaków prawie nie ma. Polacy na Wołyniu, to przeważnie wojskowi, urzędnicy, ziemiaństwo, czyli inteligencja, na cele społeczne ofiarna, do pracy chętna, ale na ogół biedniejsza.

A przecież nasze są Kresy! Czują to ci Polacy, którzy tu mieszkają, ale trzeba, aby zrozumieli wszyscy, że naszą męką zdobyte, naszą krwią okupione, przez długie lata niewoli bohatersko utrzymane, wywalczone, wydarte — nasze są i pozostaną.

Jak mur graniczny czuwają nasi żołnierze K.O.P.-u.

Jak trawa posiana dla umocnienia posuwającej się wydmy, tak wrośli w ziemię osadnicy wojskowi.

My jesteśmy gospodarzami na tej ziemi, od nas zależy, by ją skuć w Polsce nierozerwalnymi więzami. Trzeba nam do tego tylko: wzajemnego zaufania. Gdyby Rusini chcieli wierzyć Polakom, a Polacy mogli im zaufać! Ale ten brak wzajemnego zaufania podkopuje wszelką współpracę i jest najważniejszym powodem tarć wszelkich i sporów. Bezsprzecznie Kresy pod względem kulturalnym spóźnione są w ogólnym rozwoju Państwa, to też my, młode pokolenie, powinniśmy podźwignąć je do jednego poziomu, braki wyrównać, wnieść to, czego im nie dostaje. A pracując tutaj, spotkamy się z tymi obcymi nam elementami i może potrafimy wytłumaczyć im, że z sercem do nich idziemy, może potrafimy wzbudzić zaufanie, przełamać niechęć, usunąć tarcia, „dokonać najszlachetniejszego podboju ducha".

Aleksandra Urbanowska.

JANINA SURYNOWA-WYCZÓŁKOWSKA

EGOIZM WE DWOJE

POWIEŚĆ — ODCINEK 15

— Dużoby o tym mówić... Ciekawa jestem, za co wychowałabym to drugie dziecko?

— Postarałabym się .o pracę w domu Przecież masz fach! Idź do jednej firmy! Do drugiej! Wystaraj się o zamówienia! Ewentualnie zapłać agentom za pośrednictwo...

— Rzeczywiście. Nie pomyślałam o tym, że mogłabym w domu pracować.

— Tak! Krysia karmi dziecko i zdaje magisterium. Możesz więc i ty. Moja droga, takie rzeczy trzeba rozstrzygać po głębszym namyśle, a nie tak — szach - prast... I pomyśl, że to drugie twoje dziecko może być równie rozkoszne, jak Ontuś. Równie jak on zdrowe, mądre i ładne! Oh, gdybym ja była na twoim miejscu...

— To co byś zrobiła?...

— To... czułabym się bardzo, bardzo szczęśliwą...

Doktór wywoływał numer piąty.

Do rozmawiających przyjaciółek podeszła tymczasem pani Rena Zawadzka.

— Przepraszam panie. Czy nie zostawiłam tu gdzieś rękawiczek?

— Owszem. Ot tu, na stole leżą.

— Co pani się stało? — zapytała Baśka, spostrzegając nagle, że Pani Zawadzka opiera się mocno o blat mahoniowego stołu. — Może pani usiądzie?

Posadziły ją na krześle.

— Zdenerwował mnie ten bałwan doktór! Powiedział, że nie podejmie się nowej operacji! Uważa to dla mnie za zbyt niebezpieczne!

— Może pani podać wody?

— Nie, dziękuję, już mi lepiej. Idiota! Obawia się! Cóż on przypuszcza, że ja mogę wybierać? Przecież nie będę rodzić dziecka w takich warunkach, bez męża. Oh, miałabym tych dzieci dotąd siedmioro zapewne i każde z kim innym! — Śmiała się już, odzyskując dobry humor. — Żegnam panie. Pójdę do innego lekarza. A paniom też radzę to samo zrobić! Nie on jeden na świecie!—Zapaliła spokojnie papierosa, podając im obu rękę.

— Do widzenia paniom.

— Do widzenia.

Patrzyły za nią, jak szła ku drzwiom przedpokoju, smukła i bardzo szykowna.

— Ale odważna? Co?

— Udaje. Ręce jej się trzęsą ze zdenerwowania.

— Proszę numer szósty.

Baśka poderwała się z kanapki. Przystanęła zmieszana. Zaczerwieniła się.

— To moja kolejka.

Zalany słońcem gabinet wydał się jej salą tortur. a myjący ręce lekarz—oprawcą. Leżące za szkłem chirurgiczne przyrządy wyszczerzyły ku niej niklowe kły. Jeszcze można było się cofnąć. Silne uczucie upokarzającego zawstydzenia osunęło jej na oczy powieki.

— Proszę, niech pani siada.

. . . .

— Co pani dolega? Na co się pani uskarża?

— Jestem zdrowa.

— Ah więc... tak? hm... Czy pani ma już dzieci?

— Nie.

— Od jak dawna pani z mężem żyje?

— Od ośmiu lat.

— Ile poronień?

— Ani jednego.

— I nie chce pani mieć dzieci? Dlaczego?! Boi się pani o linię? Co? Wy wszystkie teraz jednakowe. Aby tylko suknia ładnie leżała i krawcowa z was była zadowolona.

— Pan doktór mnie źle zrozumiał.

— Ah, więc finanse? I to znam... Co druga z pań „nie ma za co wychować dziecka". Ale naturalnie na co innego jest! Na dancingi! Na toalety! Miałem tu jedną taką przed chwilą. Obawiam się, że bardzo smutnie skończy...

Poirytowany głos lekarza wydał się Baśce, pomimo szorstkich akcentów bardzo, bardzo sympatyczny.

— Pan doktór jest w błędzie... My oboje z mężem chcielibyśmy mieć dzieci. I dlatego właśnie dzisiaj zdecydowałam się przyjść... Poradzić się... Obawiamy się pozostać bezdzietni... Osiem lat, to przecież kawał czasu, panie doktorze...

— Przepraszam panią — lekarz uśmiechnął się, zapinając guzik białego fartucha. — Jestem zdenerwowany tą ciągłą walką z tłumami moich pacjentek. Więc co to chciałem powiedzieć?... Pani obawia się bezpłodności? Ano... zbadamy. A może i poradzimy.

Słońcem zalany gabinet wypełnił się atmosferą wzajemnej przyjaźni i zaufania. Szpakowata głowa lekarza nachyliła się ku nowej pacjentce w ruchu pełnym szacunku, odnajdując w jej wzroku radosną, pełną nadziei ufność. Jej ucho prześwietlało silnie gorącą barwą krwi.

— Na ogół jest pani zdrowa i silna? Czy tak?

— O tak, panie doktorze.

— To bardzo ważne.

Uśmiechnęła się do niego, jak do szczerego przyjaciela.

ZACZĘŁO SIĘ OD NAFTALINY...

Ciotka Mucharska miała tysiące powodów do irytacji. Przede wszystkim była zmęczona i czuła się w dniu dzisiejszym bardziej stara, niż kiedykolwiek. Złość ją brała na siebie samą, że nogi jej drżą, że płuca dyszą ciężko, że ręce mdleją od wysiłku i że Baśka nie chce korzystać z jej pomocy.

— Siedź tu, ciociu! Weź sobie gazetę i odpocznij. Ja sama sobie dam radę.

— A właśnie... — mruczała ciotka — właśnie. Myślałby kto, żeś wszystkie rozumy pojadła, a tymczasem oprócz fortepianu nie znasz się na niczym!

— No, no... tak źle nie jest! Firanki już zdjęłam i kazałam przed praniem wytrzepać. Zaraz też zawieszę inne, których czerwcowe słońce nie przepali i nie odbarwi.

— Po co je zawiesisz? Na co?

— Aby było ładniej...

— Ja zostawiałam na lato zawsze okna bez firanek i było dobrze.

— Było, cioteczko, nieładnie i niemiło!

— Tak, tak... moje rady są lekceważone. Już na nic się przydać nie mogę. — Stara pani Mucharska drepce do sąsied-

---

Z cyklu: „KARNAWAŁ".

MAZUR

Odrzucił wyłogi i podkręcił wąsa.
Hardo podniósł głowę, czupryną potrząsa.
Roziskrzonym wzrokiem spogląda dookoła,
sunąc obok swojej dziewczyny — anioła.

Ona w takt leciutko drepce uśmiechnięta.
Młodością, weselem lśnią modre oczęta.
Łuna na policzki różane uderza,
wesoło i szczerze patrzy na tancerza.

Hej, muzyka, z życiem! A rżnijcie od ucha!
— Jak gdyby po sali przeszła zawierucha!...
Hołubce! Raz jeszcze! Teraz wszystkie pary!
Cieszmy się, a szczerze! Wiwat mazur stary!

WALC

„Porywam panią, bo już grają walca"!
Skłonił się grzecznie. A panna Maniusia
złożyła główkę na ramię zuchwalca,
patrząc, czy rada jest temu mamusia...

Wirując, salę przepłynęli całą.
Kołyszą walca melodyjne tony!...
Ach, tak bez końca tańczyć by się chciało!
Słońcem się zdaje żyrandol złocony...

„Cudny walc, prawda!" — „Tak, panie Leonie"...
Dźwięczy melodia, świat z przed oczu znika...
— Siadłszy przy mamie, myśli, chłodząc skronie:
„Nie ma lepszego tańca nad walczyka!"

A. KWIECIŃSKA

niego pokoju, w którym służąca elektroluksem odczyszcza dywany.

— Kasiu! Kasiu!... Głucha jesteś?

— Czy pani starsza co mówi? Ten elektroluks tak terkocze!

— To go zamknij.

Uciszyło się z nagła w całym mieszkaniu i w tej ciszy zaćwierkał ptak za oknem.

— W co owijacie dywany?

— W płótno, proszę pani starszej.

— A czym je przekładacie?

— Papierem skropionym terpentyną.

— Bez naftaliny.

— Bez naftaliny. Pani młoda mówi, że od tego tylko mole się lęgną.

— Też coś! Nowa moda! Ja zawsze naftaliną przesypywałam i było dobrze!

Monotonny terkot włączonego elektroluksu przerwał dalsze wywody doktorowej. Coś tam gderała pod nosem między rozłożonymi szczotkami i błyszczącymi przyrządami drepcząc do sypialni, w której Baśka wietrzyła pościel. Stała oto w pełnym słońcu, połyskując jasnością gładko zaczesanych włosów. Wokoło niej różowiały ułożone w rogate piramidy wsypy poduszek, żółciły się kołdry pękato wypikowane, latały drobniutkie pyłki i jedno zwiewne, puszyste piórko.

— Dlaczego naftaliną nie przesypujesz dywanów?

— Dlaczego, że Maciek uciekłby z domu.

— Myślałby kto, że tak bardzo się liczysz z jego wolą i upodobaniami!

Stara ciotka jest po dawnemu niemiłą i nerwową kobietą, lubiącą ludziom zwrócić uwagę, niejedno im wypomnieć i na niejedno się oburzyć.

— Kochana ciocia niech przestanie gderać, bardzo o to proszę. Już nakrywam do śniadania. Maciek lada chwila wróci z próby — to sobie porozmawiamy.

— Kupiłam bilet na ten jego poranek niedzielny w Filharmonii. Zdarli ze mnie całe trzy złote 75 groszy!

— Jakże tak można było, ciociu? Przecież będzie loża.

— Nie zmieściłabym się z wami wszystkimi.

— Józek ma zawsze przystawione dla siebie krzesło...

— Nie chciałam wam młodym przeszkadzać...

— Też coś nowego!...

d. c. n.

KSIĄŻKA NIEBIESKA

Przy Zygmuntowskiej na Pradze jest dom drewniany. Niewielki, nisko osadzony. Niemal rudera. A nad ganeczkiem napis, że tu właśnie mieszczą się zakłady drukarskie niewidomych. „Polski Braille".

A w jakąś jesienną, rozsłonecznioną niedzielę napis okalają świerkowe gałęzie a całe wejście ustrojono zielenią.

W zieleni tonie świetlicowa sala, doszczętnie zapełniona, gdzie pod ścianami stoją rzędem gimnazjalne uczenice. Biało - zielone znaczki mówią, że to młode protektorki niewidomych.

Bo w wykonaniu niewidomych artystów ma się odbyć właśnie poranek, w świetlicy Tow. „Polski Braille". Ale zanim się zacznie, wzrok zatrzymuje się na dużym napisie uwieńczonym zielenią: „książki niebieskie".

Duża niebieska księga leży na pulpicie, spowitym zielenią. Leży tak uczczona, jak jakiś drogi skarb. I ma się wrażenie, że za chwilę stanie nad nią kaznodzieja, może pochyli się z mozołem mnich i zapełni ją pięknymi inicjałami? Może przemówi nad nią orator?...

Nic z tego. Książka otwarta czeka. A w pobliżu na dużych półkach stoją rzędami takie same grube, jak ona, tak samo przepasane świerkowymi gałązkami.

Za chwilę przewodnicząca wita przedstawicieli miasta, Min. Opieki Społecznej i W. R. i O. P.

Mówi o tej świetlicy i wypożyczalni książek dla niewidomych, o trudnościach finansowych i znaczeniu takiej biblioteki, która jest filią Biblioteki Publicznej. O tym, ile jest na tym polu do zrobienia.

Bo niewidomy z tytułu swojego nieszczęścia tym większy posiada „głód duchowy". Chce się uczyć, chce czytać, chce wiedzieć.

Może do tego dochodzić jedynie drogą wysubtelnionego dotyku.

Ale musi mieć tę „strawę duchową", odpowiednio podaną i przystosowaną.

— I w tym celu powstały książki niebieskie — mówi p. red. Wanda Kurnatowska. A niebieskie dlatego, że...

Że kiedy dwa lata temu postanowiono w Tow. „Polski Braille" pracować systematycznie nad drukiem książek dla niewidomych, żeby choć trochę dogonić zagranicę i zaspokoić lokalne potrzeby, naradzano się, jaki wybrać papier.

Musi być trwały, bo się na nim odbija wypukłe znaki, bo się go ciągle i bezustannie dotyka. Kolor nie ma znaczenia.

Ale jedna młoda niewidoma szepnęła:

— Niech książki będą niebieskie, jak skrawek nieba!

Jak wymarzony, może kiedyś widziany istotnie, a może tylko we śnie — „skrawek nieba".

Dlatego też grube tomy, na mocnym papierze drukowane, mają karty niebieskie. A tak są duże, że np. „Faraon" składa się z 18 tomów, a „Krzyżacy" z 21.

Drukowane są umówionymi znakami kropkowanymi, przy czym jedna litera składa się z jednej do sześciu kropek, różnie zestawionych. Te znaki wyczuwa doskonale wysubtelniony dotyk niewidomego. Zestawia je w myśli, tak jakby widział. I czyta.

Czyta szybko, z głębokim odczuciem i skoncentrowaniem, jak p. Woźniak, dyrektor zakładów „Braille".

— Uczę starszych niewidomych, którzy później stracili wzrok, — mówił — Zaczyna się od dużego drewnianego bębna, w który wbite są kołeczki, według umówionych znaków. Potem przechodzi się do coraz drobniejszych. Aż do normalnych czcionek Braille'a. Robię korektę metalowych płyt drukarskich. Ale samą maszynę musi prowadzić osoba widząca. Maszyna jest z motorem. Byłoby więc za trudno — dodaje.

Tak samo, jak niemożliwym byłoby dla prywatnego niewidomego posiadanie własnych książek. Są bardzo kosztowne i bardzo duże. Dlatego też wszędzie na Zachodzie powstały specjalne biblioteki dla niewidomych, którzy nie mogą korzystać z normalnych bibliotek.

Przoduje w tej sprawie Francja, gdzie już w końcu XVIII wieku powstają specjalne szkoły dla niewidomych. Wynalazek niewidomego Ludwika Braille popycha sprawę naprzód. A wielki działacz na tym polu Maurycy de la Sizeranne zakłada pierwszą bibliotekę w Paryżu. Cztery lata temu liczyła ona 100 tysięcy tomów, umieszczonych na półkach 5¼ kilometra długości. Obejmuje książki z przeróżnych działów, uzupełniane stale. A, że pismo Braille'a dostarcza alfabetu nawet do greckiego i hebrajskiego i znakowania naukowego, więc nic dziwnego, że dzięki niemu niewidomi mogą odbywać studia uniwersyteckie.

Biblioteka ta, im. Valentin Haüy, wypożycza rocznie 70 tys. tomów. Liczba wykwalifikowanych kopistów dochodzi do 3 tysięcy, przepisujących po 80 tomów rocznie.

W Londynie biblioteka Braillowska liczy 250 tys. tomów. Ma w bieżącym roku 2.327 czytelników i 113 kopistów. Rozchody przewyższają dochody. Nad przepisywaniem pracują wyłącznie niewidomi, stale zatrudnieni.

W Niemczech biblioteki są rozmieszczone w różnych miastach, największe w Lipsku i Hamburgu, znane zagranicą, gdyż wypożyczają darmo książki. W niektórych miastach biblioteki dla niewidomych funkcjonują jako sekcje bibliotek publicznych, z salami dla niewidomych.

Austria i Szwecja opiekują się również oświatą niewidomych i ich książkami. A w Czechosłowacji, w Pradze, Miejska Biblioteka posiada specjalny dział dla niewidomych i nawet poczekalnię dla ich psów.

My jesteśmy w tyle. Ale już się coś robi. Już po dwóch latach Tow. „Polski Braille" doszło do 500 tomów. Miesięcznie przybywa 15 tomów mniej więcej, bo przeszkolono szereg kopistów a Biblioteka Publiczna Zarządu Miejskiego zakupuje książki przepisane, oprawia i pozostawia Towarzystwu do wypożyczania.

Wypożycza się około 100 książek miesięcznie. Książek kochanych i cenionych, tak bardzo, że nie było wypadku, aby książka, wysłana na prowincję, zginęła. Albo, żeby jej nie zwróciła rodzina, w razie śmierci niewidomego.

Jednakże rozwój pracy na tym polu zależy nie tylko od zainteresowania czynników miarodajnych, ale i od poparcia społeczeństwa.

Bo ludzie pozbawieni wzroku od urodzenia, czy też w toku życia także mają zainteresowania, potrzebują pracować, chcą się rozwijać. „Książka niebieska" staje się radością ich życia. Taką samą, jak muzyka i śpiew dla tych nielicznych, obdarzonych zdolnościami, którzy zdumiewają zrozumieniem utworu i nieskazitelnością tonu.

Maria Dobrowolska.

NOWOROCZNY NUMER MIESIĘCZNIKA „POLACY ZAGRANICĄ"

Ukazał się noworoczny numer miesięcznika „Polacy Zagranicą" o barwnej i różnolitej treści, związanej ze sprawami mniejszości i emigracji polskiej. W numerze tym poruszono również aktualną obecnie na terenie międzynarodowym sprawę osadnictwa w specjalnej korespondencji z Genewy oraz możliwości kolonizacyjne w Argentynie. Miesięcznik wydany na 48 stronach, zaopatrzony w liczne ilustracje, jest ciekawą lekturą dla tych wszystkich, dla których sprawy naszej 8 milionowej Polonii Zagranicznej nie są obojętne.

O potrzebie optymizmu

Na ogół zarzucają nam mężczyźni zbytni optymizm. Dlatego to spotykamy się od czasu do czasu z powiedzeniem: „to jest kobiecy sposób zapatrywania się" — albo „z kobiecego punktu widzenia", którym to powiedzeniem mężczyzna stara się podkreślić, że jego zdanie w danym wypadku jest bezwzględnie głębsze, dojrzalsze i mądrzejsze.

Nie zawsze jednak powiedzenie to jest słuszne; nawet w większości wypadków dla kobiet niesprawiedliwe i nieuzasadnione, bo mężczyzna, starając się udowodnić, że on na tę właśnie sprawę jaśniej patrzy, lepiej jej koniec przewiduje, nie bierze pod uwagę tego, że sam jest raczej pesymistą, niż bezstronnym obserwatorem. Tymczasem życie tak często przekonuje nas, że to do czego dążyliśmy było osiągalne, tylko nie włożyliśmy maximum wysiłku, rezygnując ze starań „z męskiego punktu widzenia" bezowocnych.

Nie twierdzę stanowczo, że wszyscy mężczyźni są pesymistami, jak nie twierdzę, że wszystkie kobiety są optymistkami. Twierdzę natomiast, że dobrze zrozumiany optymizm jest błogosławieństwem dla otoczenia. Co więcej — twierdzę, że ten dobrze zrozumiany optymizm jest potęgą twórczą, podczas gdy pesymizm trzeba uważać raczej jako potęgę destrukcyjną.

Podkreślam, że mówię o dobrze zrozumianym optymiźmie. Nie jest optymizmem to, że ktoś w oczekiwaniu lepszego jutra usiądzie, założywszy ręce i paść się będzie wiarą, że musi być lepiej, że jakoś to będzie; albo zacznie robić długi, nie mając możności spłacenia ich, ale wierząc, że kryzys skończyć się musi! To nie optymizm, a karygodna lekkomyślność.

Dlaczego pesymizm powinnoby się uważać za potęgę destrukcyjną?

Otóż, jeśli ktoś jest przekonany o niepowodzeniu swego przedsięwzięcia, nie może w nie włożyć całej swej energii, bo — jest to zupełnie zrozumiałe — człowiek nie lubi trudzić się naprożno. Praca taka wykonywana niechętnie, z konieczności — jest mało produktywna i w niej siły człowieka wyczerpują się szybciej.

Ktoś pesymistycznie usposobiony do ludzi będzie w najczystszych intencjach, najszlachetniejszych zamiarach, doszukiwał się fałszu, obłudy, będzie szukał brudu w pięknie, plam na słońcu, wiecznie podejrzliwy, nieufny, nie wierzący nikomu i niczemu. Stanie się wreszcie ciężarem dla najbliższych, źródłem wiecznych tarć dla współpracowników, zmorą dla podwładnych.

Stosunki między ludźmi po wojnie światowej tak się ułożyły, że pesymizm jest do pewnego stopnia usprawiedliwiony. Namnożyło się tyle najrozmaitszego rodzaju nieuczciwości, że niestety optymizm jest czasem w skutkach fatalny, ale — można, a nawet trzeba zachować go przy najdalej posuniętych ostrożnościach. To jest nasza potęga — nasza moc! Najwięcej optymizmu powinna mieć młodzież i kobiety.

Młodzież — dlatego, że przed nią życie całe! Aby je dobrze przeżyć, wejść w nie musi z pewnym kapitałem energii, który dać jej może optymizm — dla mnie równoznaczny z wiarą w Boga, w ludzi i we własne siły. Młodzi wierzyć muszą, inaczej staną się bankrutami życiowymi, nie zacząwszy żyć.

A kobiety? One są sercami rodzin. Serca muszą mieć dużo sił żywotnych, dlatego tego dobrze zrozumianego optymizmu zabijać w nich nie wolno. My nie tylko same żyć nim musimy, ale i promieniować na otoczenie. Niech w nas znajdą utraconą wiarę w dobroć i sprawiedliwość, w celowość życia ci, których los skrzywdził, obdarł z wszystkiego, co mieli najdroższego, niech znajdą siłę ci, co walczyć muszą codzień. Mówmy im, że dadzą sobie radę, że w nich wierzymy, mówmy, że nie same ciemne chwile są w życiu, że ludzie nie są źli, że żaden wysiłek nie idzie na marne. Mówmy i wierzmy w to.

„C'est le grand secret de la vie: ne jamais désespérer de soi, ni des autres et continuer de faire son, devoire avec la certitude qu'après les heures obscures, la lumière renaitra".

(Jeanne de Coulomb).

„To jest wielką tajemnicą życia: nie wątpić nigdy ani w siebie, ani w innych i spełniać dalej swój obowiązek z przekonaniem, że po chwilach ciemnych odrodzi się światło".

Aleksandra Urbanowska.

Jak się rozwija psychika dziecka?

Pod tym tytułem wyszła książka skromna i nieduża, której autorem jest dr Tadeusz Klimowicz, docent Wolnej Wszechnicy Polskiej, znany pedagog.

Jak na wstępie zaznaczył sam autor, „chodziło mu jedynie o popularne przedstawienie najważniejszych wyników badań dotychczasowych nad zagadnieniem, którego przemyślenie dokładne jest niezbędne dla każdego, kto bierze udział w niezmiernie doniosłej i trudnej pracy kształtowania psychiki dzieci i młodzieży".

Ta właśnie popularność i niewielki rozmiar książki czynią je specjalnie cenną dla rodziców i tych wychowawców, których los uczynił wychowawcami, a którzy niedostateczną znajomość przedmiotu muszą sami stopniowo uzupełniać.

Na szczególną uwagę zasługuje jasny i przystępny podział na okresy, które może niejednej matce otworzą oczy na pewne zjawiska tak fizyczne jak psychiczne, których dotąd nie rozumiała, które ją niepokoiły a nawet martwiły.

Ze strony fizycznej jest to pewna spostrzeżona przez badaczy okresowość rośnięcia i pełnienia, czyli grubienia.

Z pewnymi wahaniami do roku piątego mamy okres owego pełnienia, po czym w ciągu 3 — 4 lat następuje okres rośnięcia wzwyż. W tym okresie rodzice wydają się nieraz zatrwożeni albo niekiedy odwrotnie dumni szybkim wyrastaniem dziecka, po czym nagle rośnięcie się zatrzymuje, do roku mniej więcej jedenastego, dziecko mężnieje, a zahamowanie to sprawia na nieświadomych wrażenie, że rośnięcie się skończyło. Wreszcie następuje znów kilkuletni okres wydłużania się korpusu, który osiąga ostateczne kształty.

Podobnie jak chwilowy zastój w rośnięciu do góry nie jest stały, tak samo w rozwoju umysłowym i psychicznym obserwujemy zjawisko szybkiego, jakby rozkwitania, po którym następują przerwy, zobojętnienie, coś jakgdyby upadek sił umysłowych, który nieraz do rozpaczy doprowadza rodziców i nieświadomych wychowawców.

Fazy dziecięctwa rozdziela dr Klimowicz okresami przejściowymi, na które warto zwrócić szczególną uwagę, okresy bowiem przejściowe obfitują właśnie w przykre niespodzianki, którymi rodzice bywają nieprzyjemnie zaskoczeni, a które w gruncie rzeczy dziecko przebywa jak ospę wietrzną bez śladu.

Po wczesnym dzieciństwie, mniej więcej około 6-go, 7-go roku życia, przychodzi pierwszy okres przejściowy, sprawiający wychowawcom pewne trudności. Niesłychanie ważne jest, aby bliscy dziecku nastroje te usiłowali zrozumieć i przetrzymać. Nie znaczy to wcale, aby mieli dziecku pozwolić kaprysić i dokuczać bezkarnie, muszą mieć jednak dużo cierpliwości i taktu i zrozumieć, że rozwój fizyczny wewnętrzny wywołuje w psychice pewne nastroje, rozdrażnienia i upory chwilowe, które przeminą. Nie kary zatem, nie krzyki, ale rozumne przewodnictwo, serce wyrozumiałe a ręka pewna choć kochająca, winny w tym okresie dziecięciem kierować.

Po tym okresie nazywanym najczęściej w domu popularnie niegrzecznością, następuje zwykle przemiana na dobre, poprawa charakteru, początek nauki podjętej z pilnością, ujawnienie zdolności i dobrych chęci.

Okresy w rozwoju dziecka dzieli się zazwyczaj podług lat, nie należy jednak brać tego podziału zbyt ściśle. Możliwe są różnice, nawet dosyć znaczne. Okresowość jednak rozwoju jest niezaprzeczona. To też z chwilą gdy w dziecku zaczynają znów zachodzić zmiany anatomiczno-fizjologiczne, budzić pewne instynkty, następuje nowy okres przejściowy, który napełnia serca rodziców trwogą o przyszłość i charakter dziecka. Wewnętrzny niepokój i podniecenie objawiają się na zewnątrz rozmaicie, zawsze jednak następuje pewne nienormalne podrażnienie, zniechęcenie czy smutek, gniew, obraźliwość, ironia, złośliwość, upór. Jest to niewątpliwie niebezpieczny wiek, tym trudniejszy do opanowania dla wychowawców, że częstokroć łatwo omylić się w sądzie i wziąć za wadę charakteru rozdrażnienie chwilowe, ale także i na odwrót.

Nie należy tłumaczyć sobie, że każdy nieznośny chłopiec czy dziewczynka po przekroczeniu fatalnego okresu staną się pilnymi, dobrymi, roztropnymi. Dla badania charakteru właśnie okresy przejściowe najmniej się nadają. Należy raczej obserwować dziecko w okresach zrównoważenia, wtedy możemy ocenić jego właściwe usposobienie i zdolności. Okresy przejściowe potraktujemy jak chorobę, dając dziecku pełną miłości opiekę, nie pozwalając jednak nadmiernie poddawać się nastrojom, zdenerwowaniu, złości, uporom, płaczom i t. p.

Jakże niestety często żyją obok siebie dzieci i rodzice nie rozumiejąc się nawzajem.

Rodzice ubolewają nad usposobieniem dzieci, brakiem zdolności i t. p., dzieci z goryczą czują się źle osądzone, buntują przeciwko temu, zniechęcają i psują sobie charaktery naprawdę. A tak mało potrzeba, aby z fermentu i kwasu dało się osiągnąć znakomite wino. Jakże mało wiemy na ogół o psychice dzieci, a zresztą także i nie dzieci, ileż z tego powodu cierpimy sami i jak wiele cierpień zadajemy innym.

Nie wolno nam w okresach przejściowych pozwolić dziecku na wyładowanie wszelkich złych odruchów, musimy się je starać opanować, wewnętrznie jednak winniśmy zrozumieć, że dziecko a raczej już nieraz podrostek chce być lepszy a nie może się sam przezwyciężyć.

Emilia Racięcka.

W ZWIERCIADLE MODY

SUKNIE ŚLUBNE

Sprawa stroju ślubnego jest aktualna przez cały rok, z wyjątkiem okresów, w których obrzędy ślubne są religijnie zakazane. Nabiera ona szczególnego znaczenia w czasie karnawału, zwłaszcza jeżeli jest on tak krótki, jak w roku bieżącym.

Pod nazwą „sukni ślubnej" rozumiano dawniej jedynie i wyłącznie tradycyjną biel z długim welonem. Suknię, którą się w tej formie wkładało jedyny raz w życiu. Inna sprawa, że się ją potem przerabiało, farbowało i nosiło nieraz jeszcze przez długie lata.

Dziś „suknia ślubna" nabiera różnorodnej formy, zależnie od okoliczności, w jakich się ślub odbywa. I te okoliczności nagina się zawsze do warunków i możliwości budżetowych.

Okres, kiedy się „stawało na głowie", byleby ustroić się w ślubną biel bez względu na to, jak wyglądał ekwipunek panny młodej, minął oddawna.

Panna młoda dzisiejsza stała się oszczędna i praktyczna. Wie, że jej ślubna suknia pociąga za sobą konieczność włożenia fraka, w który musi się ubrać pan młody i toalety dla całego orszaku ślubnego. Idzie za tym oczywiście odpowiednie przyjęcie. A są to wszystko rzeczy bardzo kosztowne.

Nieliczni tylko mogą sobie na nie pozwolić bez żadnego uszczerbku.

Skoro jednak zapadnie decyzja włożenia ślubnej sukni, trzeba się wykosztować na materiał jedwabny w bardzo dobrym gatunku.

Biały tani wygląda zwykle brzydko. A najładniejsza ślubna suknia jest właśnie o charakterze klasycznym. To znaczy bez dekoltu, albo z minimalnym podcięciem, wreszcie ze stojącym, tak modnym kołnierzykiem. Rękawy muszą być długie, z ramionami poszerzanymi sterczącą bufą. Cała suknia obcisła, doskonale dopasowana, kloszująca dołem i przechodząca w tren. Długość jego zależy oczywiście od ilości materiału, którego na tren trzeba dużo. Przy czym pamiętać warto, że długi tren odpowiedni jest dla osób wysmukłych. Osoby niskie brzydko wyglądają w tej formie stroju ślubnego.

Uzupełnieniem sukni ślubnej jest welon. Upięcie jego dostosować należy do typu urody. Modne są obecnie wysokie girlandy w formie diademów, do których przypina się welon. Im dłuższy i szerszy, tym ładniej wygląda.

Może się wlec długą śnieżną falą za sylwetką panny młodej, chociażby jej suknia była zupełnie bez trenu. Modnie jest obszywać welony szeroką, przezroczystą koronką. No, i oczywiście nigdy nie wychodzą z mody welony koronkowe (prawdziwe), przechowywane z należytym pietyzmem w niektórych rodzinach.

Do sukni ślubnej nie nosi się oprócz bukietu żadnych ozdób a wszelkie szczegóły toaletowe kładzie się białe (t. zn. bielizna i pończochy, te ostatnie mogą być jasno - cieliste).

Ważna jest sprawa okrycia. Wiadomo bowiem, że w kościołach jest bardzo zimno. Dojazd autem czy karetą wymaga jednak przejścia przez zimne powietrze. Stąd łatwość zaziębienia, spotęgowanego przewrażliwieniem ogólnym w tak uroczystej chwili.

Okrycie białe jest kosztowne i sprawić je trudno. Dlatego też lepiej nawet przejść i przejechać w jakimś futrze lub pelerynie kolorowej, aniżeli narażać się na zaziębienie, jadąc do ślubu w samej sukni.

Oprócz sukien „klasycznych" z grubego jedwabiu lub veluru, robi się suknie ślubne stylowe, z tafty. Ale to są rzeczy tak indywidualne, że trudno je podawać, jako wzór, bez względu na to, że niektórym osobom jest w nich bezapelacyjnie do twarzy.

Pannie młodej w ślubnej toalecie towarzyszy orszak ubrany w stroje wieczorowe, ze względu na to, że śluby tego typu odbywają się zwykle przed wieczorem. Młode osoby ubierają się w suknie jasne, różowe i niebieskie. Starsze w połyskliwe lamy i jedwabie kolorowe.

Zaznaczyć trzeba, że na wesele nie nosi się dużych dekoltów. Natomiast druhny, ubrane w fałdziste krynoliny, wyglądają prześlicznie. Zwłaszcza, jeśli zwyczajem amerykańsko - angielskim, ubiorą się wszystkie w suknie jednego fasonu i koloru.

Taka przyboczna gwardia, jednolita w najdrobniejszym szczególe, może być istotnie marzeniem każdej panny młodej.

Na śluby przedpołudniowe nosi się kostiumy angielskie z bluzeczkami. Dobiera się do koloru pantofle i kapelusz. Całą ozdobę stanowi pęk kwiatów.

Jeżeli chodzi o kolor, to należy kierować się względami praktycznymi, biorąc jednak pod uwagę właściwości swojej urody. Najlepiej sprawić sobie taki kostium, który będzie można potem nosić na ulicę. Fason angielski małym ulega zmianom i można się nie obawiać, że z nadejściem wiosny stanie się niemodny. Kostium uzupełni kapelusik filcowy, który można wykończyć stosownie do mody długą woalką, opadającą na tył głowy.

Fason kostiumu popołudniowy składa się z wąskiej i krótkiej spódniczki i żakietu wciętego do pasa, z szeroką kloszową baskiną. Można go przybrać futrem a zamiast bluzeczki pod spodem nosić całą suknię, wykonaną z tego samego materiału. Taki komplet przyda się bardzo na wizyty, do teatru a nawet „do lokalu".

Przyjął się również zwyczaj brania ślubów w kolorowej sukni i kapeluszu. Jest to może najmniej szczęśliwy pomysł. Suknię trzeba osłonić paltem, czy też futrem. Robi to niemiłe wrażenie „zbieraniny".

Dlatego też tym paniom, które nie chcą, czy też nie mogą sprawić sobie sukien ślubnych, najlepiej radzę kłaść ładny kostium.

Marieta.

Choroby dróg oddechowych

(Katar, bronchit, zapalenie płuc)

Nazwą: „drogi oddechowe" określa się przewód nosowy, krtań i tchawicę, oraz cały system oskrzeli, poprzez które powietrze dostaje się do t. zw. pęcherzyków płucnych, czyli istotnego miąższu płuca, posiadającego specyficzną własność doprowadzania do krwi tlenu zawartego w powietrzu, czyli do przeprowadzenia procesów utleniania krwi".

Najpospolitszym cierpieniem dróg oddechowych są nieżyty, noszące pospolicie nazwę kataru. Rozróżniamy nieżyty błony śluzowej przewodów nosowych, zapalenia tchawicy, gdy ten właśnie odcinek jest objęty stanem nieżytowym, wreszcie powstać może nieżyt oskrzeli czyli t. zw. bronchit. Najczęściej nieżyt tchawicy łączy się z nieżytem oskrzeli, występującym bądź jednocześnie, bądź w następstwie szerzenia się procesu chorobowego drogą ciągłości z tchawicy na oskrzela grube a potem również na ich drobniejsze odgałęzienia.

W powstawaniu nieżytów dróg oddechowych, bezsprzecznie najczęściej wybitną rolę odgrywa przeziębienie, ważny czynnik uspasabiający do gwałtowniejszej inwazji zarazków chorobotwórczych. O tym, że każdy banalny katar nosa jest chorobą wywołaną przez zarazki, przekonał się każdy z nas. Wie o tym każdy, że kontakt z osobą zakatarzoną, zwłaszcza zaś kontakt bezpośredni, grozi zakażeniem się tą skąd inąd mało szkodliwą chorobą. To też osoby, cierpiące okresowo na ostry nieżyt nosa, powinny wystrzegać się zbliżania do osób zdrowych, a zwłaszcza do małych dzieci i niemowląt.

Wspominaliśmy o ostrym nieżycie nosa; jest to właśnie owa postać najczęstsza, przebiegająca z obfitym wyciekiem początkowo śluzowym potem śluzowo ropnym. Poza tą postacią ostrą, mogącą przebiegać bądź ze stanami podgorączkowymi, bądź też bez podwyższenia ciepłoty ciała, istnieje inna postać, niezakaźna, a jest to katar chroniczny, występujący przy różnych zniekształceniach przewodów nosowych jako to: przerost muszli, skrzywienie przegrody nosowej. Nieżyt przewlekły, może mieć za przyczynę również warunki zewnętrzne, w jakich się dana osoba znajduje np. praca w kurzu, w fabrykach niektórych przetworów chemicznych i t. p.

Leczenie ostrego kataru nosa jest niezwykle trudne. Istnieje olbrzymia ilość zachwalanych środków leczniczych, mających rzekomo właściwości przerywania najsilniejszego kataru, w praktyce jednak okazuje się, że pomagają one niewiele, co najwyżej przynoszą przejściowo ulgę w okresie najznaczniejszego obrzęku błony śluzowej. Najlepsze bodajże wyniki daje stara, wypróbowana od lat metoda leczenia kataru środkami napotnymi, przy jednoczesnym nieopuszczaniu łóżka przez 3 dni.

Bardzo dobre wyniki zapobiegania katarom daje wypicie roztworu jodyny, o bardzo znacznym rozcieńczeniu, mianowicie 1—5 kropel zwykłej jodyny, rozpuszczonej w 1 szklance zwykłej wody. O ile roztwór ten wypije się przed wystąpieniem pełnych objawów nieżytu nosa t. j.

wówczas, gdy czuje się jedynie charakterystyczne „rozłamanie" i tępy ból w okolicy nasady nosa, wówczas w olbrzymiej większości przypadków właściwy ostry nieżyt nosa nie rozwija się.

Mimo, że katar wydaje się tak banalną wprost chorobą, jednakże dawać może przykre powikłania, — pod postacią stanów zapalnych t. zw. jam obocznych nosa, komunikujących się z przewodem nosowym za pomocą drobniutkich kanalików. Wspomniane jamy wraz z kanalikami wysłane są również błoną śluzową, a mieszczą się w głębi utkania kości sąsiadujących z przewodem nosowym mianowicie: w kości czołowej, w miejscu odpowiadającym łukom brwiowym, w kości szczęk górnych (są to jamy największe), oraz w kościach sitowych, leżących w miejscu, gdzie kącik przyśrodkowy oka graniczy z boczną powierzchnią kości nosowych. Stan zapalny jam obocznych nosa nie jest na szczęście bardzo częstym powikłaniem zwykłego kataru. Objawami tego rodzaju powikłania jest dojmujący ból bądź w okolicy łuków brwiowych, bądź w przynosowych częściach jednej a rzadziej obu szczęk górnych, wreszcie umiejscowienie bólu może odpowiadać jamom sitowym, mieszczącym się na pograniczu oczodołu i kości nosa. Poza bólem umiejscowionym w charakterystycznych miejscach, zapaleniu jam obocznych towarzyszy podwyższenie ciepłoty, u starszych raczej stany podgorączkowe, u dzieci wyższa gorączka. Kojąco na ból wpływają w tych przypadkach okłady gorące, zwłaszcza naświetlanie specjalnymi lampami, których promienie mają właściwości cieplne, a w ich braku nagrzewanie zwykłą żarówką o silnym świetle (więcej grzeje!) przykładana do miejsca bolącego, okrytego warstewką waty. Zapalenia jam obocznych nosa jest cierpieniem względnie ciężkim, bo przy niepomyślnym przebiegu, gdy w miejscu nieżytu rozwinie się ropny stan zapalny, zajść może konieczność leczenia operacyjnego, polegającego na otwarciu jamy obocznej przez usunięcie pokrywającej ją warstwy kostnej i usunięciu ropiejących części błony śluzowej.

Katary chroniczne, czyli przewlekłe leczy się przede wszystkim przez usunięcie przyczyny wywołującej np. usunięcie przeszkód w przewodach nosowych, przez unikanie pracy w kurzu lub stałego stykania się z drażniącymi środkami chemicznymi, bądź w tychże samych przypadkach ochranianie przewodu oddechowego przed czynnikami szkodliwymi za pomocą masek ochronnych.

Specjalną odmianę katarów stanowią te, które występują pod wpływem uczulenia organizmu a zwłaszcza jego błon śluzowych, na tak zwane alergeny, należą więc do chorób alergicznych, o których była mowa w jednym z poprzednich numerów niniejszego czasopisma.

(d. c. n.)

Dr J. Epstein.

Jak żył nasz pra-przodek

Siedząc przy świetle lampy elektrycznej i słuchając radia z Paryża, Kairu czy Sidney'u, trudno wyobrazić sobie, jak wielkim i epokowym odkryciem było dla człowieka wynalezienie pierwszego narzędzia kamiennego, wykrzesanie ognia, zrobienie pierwszej tkaniny, czy pierwszego metalowego odlewu.

Postarajmy się jednak przedstawić sobie człowieka pierwotnego, nie umiejącego korzystać z ognia, ani żadnych narzędzi poza własnymi pazurami i zębami. Wyobraźmy sobie te setki, a nawet tysiące lat, zanim zaczął używać ognia, obłupywać krzemień, by służył mu za narzędzie walki i łowów, zanim okrył się pierwszą skórą.



Te przedhistoryczne epoki bada nauka zwana archeologią głównie za pomocą wykopalisk. Źródłem tych wykopalisk są przeważnie groty, gdzie zamieszkiwał człowiek przedhistoryczny, groby i skarby zakopywane w ziemi. Nieraz kopiąc w jakiejś grocie, znajduje się kilka warstw różnych narzędzi czy przedmiotów przedzielonych warstwami ziemi. Ludność zamieszkująca tam pozostawiła swoje przybory, a ponieważ była koczująca, przewędrowała w inne miejsca; pozostawione rzeczy pokrył piasek, pył i błoto. Po pewnym okresie czasu inne ludy przyszły, kto inny zamieszkał grotę, aby ją z czasem opuścić. W ten sposób tworzy się nawarstwienie, według którego możemy poznać kolejne następowanie pewnych form.

Najpierwsze narzędzia ludzkie były z kamienia, najpierw łupanego, potem gładzonego. Następnie przyszła kolej na metale: miedź, brąz, a wreszcie żelazo. Według tego okresy ludzkości dzielimy na: epokę kamienia łupanego (paleolit), epokę kamienia gładzonego (neolit), epokę brązu i epokę żelaza.

Trzeba zaznaczyć, że granice tych epok były różne w różnych okolicach świata. Niektóre dzikie plemiona żyją jeszcze teraz w epoce kamienia, a u pewnych plemion murzyńskich nie istniała epoka brązu, tylko z kamiennej przeszły od razu do epoki żelaza.

Człowiek w epoce kamienia łupanego był koczownikiem, żył upolowaną zwierzyną i tym, co mu natura sama z siebie dawała, czyli dzikimi owocami i jagodami.

Narzędzia wykonywał z krzemienia, który obłupywał po brzegach innym kamieniem, robiąc w ten sposób ostrze. Tak powstawały siekierki, strzały, groty, skrobacze, noże itd. Później zaczął używać rogów, kości, kłów i zębów zwierząt.

Pod koniec tego okresu napotykamy już początki sztuki. Na skalnych ścianach grot, jak również na niektórych kościanych i rogowych narzędziach znajdujemy podobizny jeleni i turów, wycięte lub namalowane. W grotach są one nieraz wielkich rozmiarów. Spotyka się też wyrzeźbione w wapieniu figurki kobiet, przedstawiające prawdopodobnie płodność.

Powoli człowiek zaczyna doskonalić swe narzędzia, gładzić kamień i przewiercać w nim otwory. W przewiercony otwór wkłada rękojeść drewnianą, siekierę, czy oszczep. Zaczyna te narzędzia zdobić ornamentem geometrycznym, czasem figuralnym.

Przechodzimy do epoki kamienia gładzonego (neolitu).

Powstaje wówczas garncarstwo, które rozwijając się, dochodzi do bardzo pięknych form i ornamentów.

Załączony rysunek przedstawia naczynia z tej epoki.

Człowiek neolityczny oswaja pierwsze zwierzęta: konia, krowę, psa, owcę, kozę, świnię. Zaczyna się osiadły tryb życia, rolnictwo i tkactwo, zaczynają się też wyodrębniać pewne grupy lokalne, odpowiadające oddzielnym szczepom czy ludom. Odrębność tych grup możemy poznać po różnicach w narzędziach, a zwłaszcza w kształcie i ornamencie garnków glinianych, oraz w różnicach grobów. Spotykamy groby megalityczne, tak zwane dolmeny, składające się z kilku wielkich pionowych głazów, pokrytych jednym poprzecznym, groby korytarzowe, skrzyniowe i inne.

Pod koniec zaś tej epoki zaczynamy już spotykać gdzieniegdzie wyroby z miedzi, ale miedź jako zbyt miękka zastąpiona zostaje wkrótce brązem czyli stopem miedzi z cyną.

W epoce brązu mamy już bardziej udoskonalone formy życia społecznego, tworzą się osady, ludność zajmuje się rolnictwem.

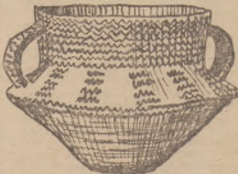
Powstaje handel, i podział pracy.

Z rozwojem ekonomicznym i społecznym idzie w parze rozwój wierzeń, które z pierwotnych niejasnych przesądów stają się skomplikowanymi systemami religijnymi.

Ludzie zaczynają szukać kruszców w głębi ziemi, rozwija się górnictwo. Do odlewania metali służą formy składane z dwóch części, albo też z jednej, którą rozbija się, aby wydobyć gotowy odlew. Technika odlewów stoi nawet bardzo wysoko.

Strój ludzki zaczyna się wykształcać i coraz bardziej komplikować. Bardzo ważnym szczegółem garderoby jest brosza do spinania płaszcza, tak zwana fibula. Ze zwyczajnej szpili przekształca się w coraz bardziej strojną agrafkę, ozdobioną jedną lub dwiema tarczami, albo drucikami skręconymi w spiralę.

Widzimy już pięknie zdobione miecze, siekierki, bransolety i naszyjniki, wspaniałe, wazy, urny i naczynia gliniane oraz brązowe. Spotykamy też wyroby ze złota i srebra.



Epoka brązu w środkowej Europie trwa mniej więcej od 1800 do 800 roku przed nar. Chrystusa, po niej, wraz z odkryciem żelaza, zaczyna się epoka tej nazwy.

Różne narody w różnych czasach zaczynają występować w historii: Egipt już około 3300 r. przed Chr., Grecja i Rzym w 800 względnie 500 r. przed Chr., Francja na krótko przed narodzeniem Chr., Polska zaś dopiero w X w. po Chr.

Oto mamy w pobieżnych zarysach szkic rozwoju człowieka, od jego powstania, aż do wyjścia na światło historii.

D. A. N.

PRACE OGRODNICZE w STYCZNIU

Ogród owocowy

W dnie bezmroźne trzeba rozpocząć cięcie i prześwietlanie koron drzew owocowych. Usuwać na drzewach gałęzie suche, te które się krzyżują, odrosty korzeniowe, wyrastające u podstawy pni, oraz t. zw. „wilki", czyli kępy młodych pędów na grubych starszych gałęziach. Podczas odwilży można skrobać pnie i korony drzew najlepiej przy pomocy specjalnej do tego celu skrobaczki, którą da się sięgnąć w każde miejsce pomiędzy gałęziami. Przy skrobaniu usuwa się mech i starą martwą korę, która może być siedliskiem zimujących szkodników. Wszystkie odpadki pozostałe po tym należy zniszczyć, a przede wszystkim wynieść z ogrodu, najlepiej więc będzie zbierać je od razu w czasie pracy, rozkładając pod drzewami worki, lub płachty. Opaski lepowe powinny być zdjęte i spalone. Przeglądając drzewa owocowe, musimy uważać na gniazda gąsienic, na jajeczka pierścienicy, występujące na gałązkach młodszych w formie obrączek, oraz na grupy mszyc, które zimują nieraz na pędach drzew młodszych. Wszystkie te szkodniki zbieramy i niszczymy. Drzewa owocowe również w tym okresie powinny być opryskane karbolineum sadowniczym 15%. Owoce w przechowalniach przebierać, usuwając nadpsute, o ile dni są bez mrozu, wskazane jest wietrzenie przechowalni na owoce. W wolnych chwilach można przygotować paliki do wiosennego sadzenia drzew.

Ogród warzywny.

Przeglądać należy i wietrzyć doły, kopce i piwnice z warzywami przy odpowiedniej pogodzie t. j. suchej, ale nie mroźnej. Trzeba sprawdzać, czy warzywa nie gniją i czy nie zamarzły, musimy liczyć się z tym, że cena na nie znacznie podniosła się, powinny więc być bardziej oszczędzane. Nadpsute warzywa muszą być bezwzględnie wybrane i usunięte. Cebulę przechowywaną na strychach w czasie dużych mrozów trzeba zgarniać na większe kupki i nakryć grubiej matami, słomą lub plewami.

Kto ma zamiar zakładać inspekty pod nowalie, powinien założyć już skrzynie pod rzodkiewkę, marchewkę, sałatę, boćwinkę, i ogórki. Do założenia inspektów późniejszych teraz już należy myśleć o zaopatrzeniu się w nawóz i odpowiedni materiał gromadzić na przyszłość. W tym miesiącu powinno się sporządzić plan uprawy warzyw w naszym ogródku od wiosny i zdać sobie sprawę z tego, jakich rozsad i jakich nasion będzie nam potrzeba. Odpowiednie nasiona trzeba stopniowo zamawiać w firmach ogrodniczych, pamiętając, że zamówienia wcześniejsze w okresie wolniejszym mogą być staranniej przygotowane.

W wolniejszym czasie należy przygotować paliki do pomidorów, skrzyneczki do wysiewu warzyw i kwiatów, oraz naprawiać różne uszkodzone w zeszłym sezonie narzędzia.

Ogród ozdobny.

Drzewa ozdobne, podobnie jak owoce, trzeba porządkować, prześwietlać korony, nadając im właściwą formę, usuwać gałęzie suche i t. p. Krzewy ozdobne, rosnące za gęsto, należy przerzedzać i przecinać. Sprawdzać trzeba okrycie róż i w razie potrzeby poprawić. Po dużym opadzie śnieżnym musimy otrząsać gałęzie drzew nim pokryte, aby uchronić je od złamania.

Na trawniki można rozrzucać kompost, lub przetrawiony nawóz. W piwnicach przeglądać kłącza dalii, kann i begonii, w razie nadpsucia oczyszczać je.

W pokoju.

Nie pozwalać roślinom pokojowym wyrastać, ponieważ przerost zimowy bywa zwykle wątły i nikły, a potem najczęściej marnieje. Dlatego też, aby temu zaradzić, należy rośliny trzymać w stosunkowo chłodniejszym pomieszczeniu, niż zazwyczaj i bardzo umiarkowanie podlewać, natomiast doskonale zrobi roślinom zraszanie specjalnym rozpylaczem. Rozmnażać można w pokoju z sadzonek pelargonie, wysiewać daktyle, cytryny, pomarańcze. Kto przygotował sobie jesienią doniczki z roślinami cebulkowymi: hiacynty, tulipany, żonkile, powinien w styczniu przystąpić do ich pędzenia. O ile cebulki w doniczkach zakorzeniły się, przenosimy je stopniowo do mieszkania. Dotychczas cebulki przebywały w piwnicy, gdzie było ciemno i chłodno, obecnie trzeba nakryć kapturkami z tektury i zacząć lepiej podlewać. Gdy cebulka rozwinie się na tyle, że pąk kwiatowy wyrasta ponad liście, można wówczas doniczki ustawić na świetle, blisko okna, bez kapturków, aby liście nabrały zieleni, a kwiaty barwy. Kliwie, kalle, i hortensje z chwilą pojawienia się pączków można przenieść do cieplejszego pomieszczenia. Okwitłym prymulom obcina się kwiaty i przenosi do pokoju chłodniejszego, gdzie powinny wydać nowe liście i gromadzić materiał zapasowy na następne kwitnienie.

Inż. J. Honczarenkowa.

KWIATY w MIESZKANIU

Podstawowe wiadomości o pielęgnowaniu roślin pokojowych

5. POKARMY I ZASILANIE ROŚLIN DONICZKOWYCH.

Rośliny czerpią dla siebie z ziemi odpowiednie pokarmy. Niezbędnymi dla życia rośliny składnikami mineralnymi są przede wszystkim: azot, fosfór, potas i wapń. Inne składniki jak: siarka, magnez, żelazo itp. wywierają na rośliny, zależnie od gatunku, pewne dodatnie działanie, ale nie są tymi czynnikami niezbędnymi, bez których wzrost nie mógłby się odbywać. Każdy z tych składników spełnia w życiu rośliny określone zadanie i nie można zastąpić go przez jakikolwiek inny.

Azot potrzebny jest roślinie do wytwarzania zielonej masy, więc przede wszystkim łodyg, i liści, potas do wzmocnienia tkanek, a fosfór wpływa na obfite kwitnienie i wydawanie nasion.

Dlatego też, jeśli dbamy o prawidłowy rozwój rośliny, musimy starać się dostarczyć jej wymaganych pokarmów w dostatecznej ilości. Jeżeli natomiast chcemy wpłynąć na jeden tylko czynnik rozwoju, to np. damy dawkę azotu, aby specjalnie pobudzić wzrost, albo dostarczymy nawozów fosforowych dla wzmożenia kwitnienia.

Roślinie, posadzonej do świeżej ziemi, w pierwszym okresie wystarczy w zupełności zasób składników pokarmowych, zmagazynowany w tej ziemi, o ile była żyzna. W miarę rozwoju jednak zapas wyczerpuje się i roślina zaczyna odczuwać brak pożywienia. Są rośliny mniej i więcej wymagające, otóż te bardziej żarłoczne należy po pewnym czasie zasilić dodatkowo składnikami pokarmowymi.

Zasilanie roślin doniczkowych nie jest sprawą zbyt prostą, trzeba przy tej czynności bardzo uważać, ponieważ błędnie wykonana, może przynieść szkodę zamiast spodziewanej korzyści.

Nawożąc rośliny, musimy kierować się przede wszystkim pewnymi ogólnymi zasadami. 1) Stosuje się zasilanie tylko roślin dorosłych, nie wolno nawozić sadzonek, lub roślinek młodych, źle zakorzenionych. 2) Zasila się rośliny tylko w okresie pełnej wegetacji, nie wolno natomiast w okresie spoczynku. 3) Unikać zasilania roślin chorych i bardzo słabych, może im to zaszkodzić, a nawet zniszczyć, nawozi się więc tylko te, które są zdrowe i dostarczone pokarmy zużytkują. 4) Nawozy mineralne trzeba dawać tylko w formie dla rośliny łatwo przyswajalnej i w małych koncentracjach; lepiej zasilać jest częściej, a dając słabe roztwory. 5) Przy zasilaniu roztworami trzeba sprawdzić, czy roślina była przed tym podlana wodą, źle bardzo oddziaływa dawanie nawozów na suchą ziemię w doniczce. Po zasileniu nawozami trzeba znów roślinę podlać.

Bezsprzecznie najlepszymi nawozami do zasilania kwiatów doniczkowych są nawozy organiczne. Nawozy organiczne stałe, jak mączka rogowa, opiłki rogowe i mączka z krwi działają powoli, dlatego też nie należy stosować ich pod kwiaty o krótkim okresie wegetacyjnym, ponieważ nie zdążą je zużytkować, zanim nastąpi odpowiedni rozkład nawozów. Najlepiej wymienione nawozy zastosować jako domieszkę do ziemi (1:50) przy przesadzaniu roślin.

Doskonale zasila również kwiaty doniczkowe rozcieńczona gnojówka, lub krowieniec, w mieście jednak wydostanie tego sprawiałoby pewne trudności, poza tym przykry zapach nie pozwala zastosować tych środków w mieszkaniu. Można jednak poradzić sobie, używając wzamian do zasilania nawozów sztucznych w odpowiednich koncentracjach.

Pospolitym środkiem nawozowym, łatwo dostępnym dla każdej Pani domu, będzie używanie do podlewania roślin wody od płukania mięsa, jest to nawóz słaby, ale skuteczny i co najważniejsze łatwy do zdobycia w każdym gospodarstwie.

Mieszkając na wsi, można przygotować sobie nawóz płynny do zasilania roślin w następujący sposób: ustawić beczkę z wodą i wrzucać do niej nawóz od drobiu, odpadki organiczne z kuchni, krew zabijanych zwierząt itp., beczka musi być otwarta, aby był dostęp powietrza, nastąpi wówczas fermentacja, po której płyn zdatny będzie do użytku. Oczywiście trzeba go brać do podlewania kwiatów w dużym rozcieńczeniu z wodą (1:20).

Przy używaniu nawozów sztucznych do zasilania kwiatów zwykle amatorzy posługują się różnymi mieszankami, które można nabyć wraz z przepisem użycia w firmach handlowych po dość wysokiej cenie. Daleko taniej wypadnie, jeżeli sporządzimy taką mieszankę sami, kupując tylko oddzielnie części składowe.

Mieszanka prawie każda zawiera nawozy azotowe w postaci saletry, potasowe w postaci soli potasowej i fosforowe w formie superfosfatu. Są to wszystko nawozy szybko działające. Szczególnie saletra daje efekty nadzwyczajne, dawki saletry muszą być niewielkie, stosuje się najwyżej 1—2 g. na 1 litr wody (roztwór 0.1%).

Poniżej podaję przepis na mieszankę do zasilania kwiatów, którą można samemu sobie przygotować, jest to t. zw. „drezdeńska sól kwiatowa". Skład jest następujący:

1 część 40% soli potasowej.
2,1 „ 16% superfosfatu.
1,4 „ 20% siarczanu amonu.
1,0 „ 15% saletry sodowej, lub wapniowej.

Przy użyciu rozpuszcza się 1 g mieszanki w 1 litrze wody, otrzymamy wtedy roztwór słaby 0,1%-wy, gotowy do podlewania.

Roztworami nawozów sztucznych zasila się rośliny 1—3 razy tygodniowo, szybko rosnące można częściej, słabiej rosnące zaś rzadziej. Poza tym zawsze trzeba mieć to na uwadze, że lepiej jest zasilać roślinę częściej, ale słabszym roztworem, niż rzadko silniejszym.

Najodpowiedniej jest przystąpić do zasilania roślin wieczorem, lub w dzień pochmurny, nie należy stosować nawożenia w czasie silnej operacji słonecznej, lub w dzień upalny, wtedy bowiem intensywne parowanie wody może spowodować nadmierne skoncentrowanie soli mineralnych, którymi roślinę podlano; skutki tego mogą być zabójcze.

Jeśli chodzi o rośliny doniczkowe w mieszkaniu, to zasilanie rozpocząć należy zwykle w maju i zależnie od stanu i wzrostu rośliny kontynuować z przerwami, trwającymi od kilku dni do dwóch tygodni, przez cały okres najsilniejszej wegetacji. Pod koniec lata, gdy roślina zaczyna wchodzić w okres odpoczynku zimowego, zasilanie trzeba przerwać aż do następnego roku.

Inż. Janina Seget - Honczarenkowa.

PRYMULE (Pierwiosnki)

Już od października zaczynają się pojawiać w oknach kwiaciarni miejskich, a stopniowo i w mieszkaniach kwitnące prymule. Prymula to jedna może z najpospolitszych roślin pokojowych, ogromnie miła w swej prostocie, a jednocześnie ładna i mało wymagająca. Zaletą prymul jest długi okres ich kwitnienia, który trwa prawie bez przerwy od października do maja.

Istnieje ogromna ilość gatunków prymul, dochodząca do kilkuset, które pochodzą z Azji, Ameryki północnej i z Europy, jako dziko rosnące w górach. Są wśród nich rośliny roczne, dwuletnie i wieloletnie, czyli byliny o kwiatach różnych barw: białe, różowe, lila, czerwone, żółte i o całym szeregu odcieni pośrednich.

W zależności od tego, jakie zastosowanie znajdują prymule, dzielimy je na gatunki ogrodowe i szklarniowe. Gatunki ogrodowe odznaczają się dość dużą rozmaitością pod względem form i barwy, właściwa cecha ich polega na tym, że mogą stale przebywać w gruncie w ogrodzie i są stosunkowo odporne na wpływy atmosferyczne. Dzięki temu mogą być używane do dekoracji rabat i kwietników. Źle rosną w miejscach zbyt słonecznych, wolą natomiast stanowisko bardziej ocienione. Gatunki skalnicowe są to właściwie prymule dziko rosnące w górach Europy, przeważnie w Alpach, na ogół drobnolistne i o drobnych kwiatkach zwykle bardzo ozdobnych. Stosuje się przede wszystkim do obsadzania skalnic i murków z kamieni, tak obecnie modnych w ogródkach.

Dla celów zdobniczych jednak największe znaczenie mają gatunki szklarniowe, które odznaczajpą się wielkością i obfitością kwiatów, oraz mogą kwitnąć późną jesienią i przez całą zimę. Te więc odmiany uprawiamy w doniczkach i poddajemy całemu szeregowi zabiegów hodowlanych, zresztą zupełnie łatwych i nieskomplikowanych, aby otrzymać pięknie kwitnące prymule na okres zimowy.

Z gatunków szklarniowych może najpospolitszy, ale i najbardziej zasługujący na uwagę w hodowli, jako najobficiej kwitnący, jest gatunek **Primula obconica**, o niej też będzie mowa w dalszym ciągu niniejszego artykułu.

Primula obconica pochodzi z Chin, jest roślina trwałą i należy do bylin. Posiada cały szereg odmian różniących się między sobą wielkością i barwą kwiatów.

Kwiaty zgrupowane w bukiet wyrastają ponad liście, które zwarcie i bujnie rosnąc, pokrywają zwykle całą doniczkę. Liście prymul (specjalnie tej odmiany) posiadają tę właściwość, że pokryte są włoskami parzącymi, które mogą wywoływać u osób bardziej wrażliwych egzemę na skórze; zmywanie skóry octanem glinu zapobiega tym objawom.

Hodowla prymul, jak już zaznaczono, nie nastręcza wielu trudności. Rozmnaża się prymula przez siew w szklarni, lub w inspekcie, w czasie od stycznia do kwietnia.

Siewu dokonywa się w płytkich skrzyneczkach drewnianych, napełnionych ziemią do ¾ wysokości. Nasionka są bardzo drobne, nie należy więc po wysiewie przykrywać ich, a wystarczy lekko wtłoczyć na powierzchni ziemi. Jeżeli sieje osoba mniej wprawna, dobrze będzie nasiona zmieszać z suchym piaskiem, celem równomierniejszego wysiewu.

Skrzynki do siewu przygotowuje się w ten sposób, że najpierw na dnie należy ułożyć warstwę drenu, złożonego z drobnych skorupek, na to dopiero sypie się ziemię, która przede wszystkim powinna być lekka. Najlepiej nadawać się będzie następująca mieszanina: ½ ziemi darniowej + ½ piasku czystego, należy ją dobrze wymieszać i przesiać przez rafkę.

Po wysianiu nasion trzeba je zrosić ostrożnie, całą skrzyneczkę przykryć szkłem i umieścić początkowo w miejscu niezbyt widnym w temperaturze średnio 15°C. Po wzejściu roślin (8—10 dni) wystawia się skrzynki do pomieszczenia widniejszego, przed silniejszym słońcem jednak należy je cieniować. Uważać powinno się, żeby utrzymywać roślinki w wilgoci i zraszać je systematycznie i dość często ciepłą wodą.

Gdy roślinki będą miały po dwa listki, co ma zwykle miejsce w 4 tygodnie od chwili zasiania, muszą zostać przepikowane do nowych skrzynek, które zrasza się i ustawia blisko światła, uważając, aby rośliny się nie wyciągały. Drugie przepikowanie powinno nastąpić znów po 4 tygodniach t. zn. wtedy, gdy rośliny na tyle się rozrosły, że zaczynają stykać się listkami. Przy drugim pikowaniu można dodać do ziemi w skrzynkach ¼ części ziemi gnojowej. Po pewnym czasie, gdy rośliny wzmocnią się już dobrze i zakorzenią, powinno nastąpić trzecie z kolei przesadzenie roślin, ale tym razem już wprost do inspektów, lub do skrzyń belgijskich, dając odległości co 15 cm. Podczas lata potem przesadzić trzeba prymule jeszcze raz również w inspekcie w odległości 25—30 cm. Ziemia w inspekcie, przeznaczonym na prymule, powinna mieć skład następujący: 2 części ziemi darniowej + 1 część kompostowej + 1 część gnojowej + 1 część piasku, poza tym dobrze jest jeszcze całą mieszaninę zasilić opiłkami rogowymi, lub mączką kostną, dając 1 kg na 1 m³ ziemi.

Początkowo rośliny w inspektach przykrywać należy oknami, cieniując w dni słoneczne i bardzo gorące; od końca czerwca stopniowo zaczyna się zdejmować okna, na razie tylko na dzień, aby dostarczyć roślinom więcej powietrza.

Podlewać trzeba dwa razy dziennie: przed południem i wieczorem, jednak w dni chłodniejsze podlewanie należy ograniczyć i wykonywać je tylko raz przed południem. Ze skrapianiem roślin należy postępować ostrożnie, aby nie spowodować gnicia liści.

W ciągu lata zwykle zaczynają się pojawiać u prymul pierwsze pączki kwiatowe, aby roślin nie osłabić i zapewnić sobie w przyszłości lepsze kwitnienie, należy je starannie uszczykiwać i usuwać.

Wreszcie począwszy od końca lipca przez sierpień i część września sadzimy prymule do doniczek o średnicy 12—15 cm, używając ziemi tej samej, co była brana do inspektu, następnie dołujemy je w tych samych skrzyniach, umieszczając w ziemi na głębokość ¾ doniczki. Dopóki się nie przyjmą, trzeba je cieniować i mniej wietrzyć. Z nadejściem chłodów, zwykle w październiku, przenosi się doniczki do szklarni o przeciętnej temperaturze 8—12°C, dobrze wietrzonej. Przewietrzanie chronić będzie prymule od żółknięcia liści i gnicia na skutek pleśni.

Przed okresem kwitnienia pielęgnacja prymul polega na umiarkowanym podlewaniu i oczyszczaniu ich z zeschłych liści, od czasu do czasu można je zasilić rozcieńczonym krowieńcem. Gdy prymule zaczną kwitnąć, podlewanie stopniowo zwiększamy.

Kwitnące prymule przeniesione do mieszkań łatwo jest utrzymać w dalszym ciągu w tym stanie rozwoju, trzeba tylko zapewnić im możliwie jak największą ilość światła, nie dopuszczając jednak zupełnie słońca, które jest wręcz szkodliwe. Poza tym prymule w mieszkaniach trzeba obficie polewać tak, aby nigdy nie zdarzyło się przesuszenie rośliny. Nie wolno natomiast zraszać kwiatów i liści, ani zasilać jakimkolwiek nawozem, co mogłoby spowodować opanowanie roślin przez mszyce.

W miarę przekwitania kwiatostanów, należy usuwać je, aby nie dopuścić do wytwarzania się nasion, które bardzo osłabiłyby rośliny.

Ziemię w doniczce co pewien czas powinno wzruszać się patyczkiem, żeby się nie zaskorupiła.

Przy zachowaniu wszelkich staranności w pielęgnowaniu, prymule kwitną od jesieni do kwietnia, lub maja, potem następuje przerwa, trwająca kilka miesięcy (4—5), po której pozostawione nadal w mieszkaniu ponawiają kwitnienie.

Inż. Janina Seget - Honczarenkowa.

Zwrot w hodowli kur ku zielononóżkom

W ostatnich czasach spotykam się coraz częściej ze zdaniem hodowców kur, że jednak najwyższe wartości dla hodowli w Polsce przedstawia prastara polska rasa zielononóżek i do niej trzeba powrócić. Nie od rzeczy więc będzie przypomnieć charakterystyczne cechy rasy z podkreśleniem jej niewątpliwie wysokich zalet.

Budowa zbliżona do czworoboku; **nogi** zielone.

Głowa owalna, zgrabna, nieduża.

Lica czerwone, drobnymi piórkami pokryte.

Oczy duże, pełne, żywe o czerwono - pomarańczowej tęczówce.

Grzebień nieduży, zwłaszcza u kury, pojedyńczy, jasno czerwony, u koguta prosto stojący, gładki i błyszczący, czasem zdarza się koroniasty, stojący.

Dzwonki i zausznice u koguta średniej wielkości, gładkie, błyszczące i czerwone; u kury małe, cienkie.

Dziób krótki, silny, na końcu lekko zagięty, koloru rogowego.

Szyja stosunkowo krótka, silna, nieco w tył wygięta, u koguta obfita grzywa.

Piersi pełne, szerokie i obwisłe, zwłaszcza u sztuk starszych.

Tułów szeroki, podłużny, głęboko osadzony między nogami.

Skrzydła dość długie, przylegające.

Zad dobrze rozwinięty.

Ogon u koguta w górę wzniesiony, silnie upierzony, długie i pięknie zagięte pióra w kształcie sierpa; u kury ogon w górę wzniesiony i dość szeroko rozpięty.

Uda krótkie, sine, a u koguta nieco od tułowia odstające.

Nogi dość krótkie, mocne o cienkiej kości, jasno - zielone u młodych, u starszych ciemniejsze, nieupierzone o delikatnej łusce.

Stopy gładkie o 4-ch niedużych palcach z pazurkami barwy rogowej.

Upierzenie w różnych barwach, najczęstsze i najładniejsze koloru kuropatwy i siemieniate, dalej idą upierzenia bażantowate, kwiczołowate, kukułkowate, dropiate, wreszcie idą barwy jednolite: białe, żółte i czerwone.

Upierzenie kuropatwie: kogut powinien mieć pierś, podbrzusze i uda czarne, ogon również czarny z zielonym metalicznym połyskiem. Głowa, szyja i siodełko złocisto - czerwone. Pióra na szyi są w środku czarno cieniowane i otoczone obwódką złotą lub purpurową, która idzie także na końcu pióra naokoło szypułki.

Barki i grzbiet ciemno - szkarłatnego koloru. Czarno - zielona nasada skrzydeł, lśniąca metalicznie tworzy szeroki pas idący przez skrzydła, które są barwy czerwono - kasztanowatej.

Kura ma podobne upierzenie do kuropatwy, a więc szyja złota, czarno - prążkowana, barki i grzbiet czarne, pierś czerwono - żółta, o białych szypułkach piór, głowa żółta lub ciemna, ogon ciemno - brązowy.

Upierzenie siemieniate jest jednakowe u koguta i kury, głowy są białe lub czarne, piersi ciemniej nakrapiane. Ładne są siemieniatki, u których przód jest biały, a od połowy tylko są kropkowane (siemieniate).

Upierzenie bażantowate jest wtedy, gdy na czerwonym tle piersi są plamki czarne, lśniące metalicznie zwłaszcza u koguta, który zresztą jest podobny do kuropatwiaka, kura zaś nieco jaśniejsza od kuropatwich.

Upierzenie kwiczołowate żółte z czarnymi prążkami.

Zalety. Rasa nadzwyczaj nieśna, o jajach średniej wielkości 55—60 g, kształtu okrągłego, bardzo smacznych. Zielononóżki dostarczają bardzo delikatnego soczystego mięsa, o smaku zbliżonym do smaku dziczyzny. Kości cienkie, lekkie. Kury znakomicie wysiadują i są troskliwymi matkami, wodząc długo kurczęta, których energicznie bronią przed napastnikami. Wytrzymałe na zimno, odporne na choroby, niewybredne w pożywieniu. Przy tym są bardzo ruchliwe, skrzętnie żerują, dlatego więc znaczną część pożywienia zdobywają sobie same. Jest to zaleta nieoceniona i niezbędna przy zwykłej gospodarskiej hodowli drobiu. Kurczęta szybko się opierzają i wcześnie wyrastają, to też wylężone w marcu, już we wrześniu zaczynają się nieść. Mięsność dobra. Jest to więc rasa najbardziej nadająca się do chowu na wsi i ze wszech miar godna polecenia.

H. Przedpełska.

Gimnastyka poranna

Przypuszczam, że wszystkie Panie Czytelniczki, które w myśl wskazówek, dołączonych do 1-ej lekcji, uprawiały gimnastykę przez 2 tygodnie, odczuły już na sobie jej dodatni skutek. Pobudzenie żywszego obiegu krwi, po długim leżeniu w jednej pozycji, wpływa dobrze na samopoczucie i wyzwala nagromadzoną w czasie odpoczynku energię.

Ale to jeszcze mało.

Wprawdzie po dwu tygodniach trudno się czegoś więcej spodziewać. Trzeba popracować, poćwiczyć kilka miesięcy, a dalsze, o wiele poważniejsze rezultaty pokażą, że wysiłek i zadawany sobie codziennie trud opłacił się.

Przyjdzie z czasem poprawa zdrowia w związku z lepszą przemianą materii, gruntowniej spalanej przy wszechstronnym, nawet tak krótkim, jak nasza gimnastyka, ruchu. Przyjdzie zręczność i sprężystość postawy, codziennie ćwiczonej i korygowanej. Niewykluczone też, że codzienna gimnastyka lepiej wpłynie na świeżość i młodzieńczy wygląd cery niż drogie i do niemożliwości rozreklamowane kosmetyki, których istotna wartość jest zawsze wątpliwa.

Wszystko to nie są bynajmniej obiecanki cacanki. Potwierdza je ogólny pęd naszego wieku do zażywania ruchu i to na świeżym powietrzu. Jakże daleko odbiegła w przyzwyczajeniach i trybie życia współczesna wysportowana, zdrowa kobieta, od babki swej, bladej, wiecznie ściśniętej gorsetem w karykaturalny sposób. Racjonalny tryb życia i potrzeba wszechstronnego ruchu dopiero od niewielu lat znalazły zrozumienie w społeczeństwach.

Ideałem szanującego się i dbałego o swe zdrowie człowieka jest dziś spędzanie codziennie kilku godzin na sportach. A jeśli ten ideał jest w pewnych warunkach za trudny do osiągnięcia, to się go zastępuje gimnastyką. Na nią może sobie pozwolić każdy, bo nie zabiera za dużo czasu, daje się wykonywać wszędzie i nie kosztuje nic. Jeszcze rok — dwa a stanie się chlebem powszednim wszystkich bez wyjątku ludzi, jak dziś jest nim już dla tych, którzy zrozumieli i ocenili jej wartość zastępczą i kroczą na czele postępu ludzkości w jej rozwoju fizycznym.

LEKCJA 3.

1. Ręce opuszczone swobodnie w dół tak, aby nie dotykały tułowia: silne skręty tułowia w prawo i w lewo z wymachem rąk w odpowiednim kierunku, tak, aby uderzyć o pośladki.
Przećwiczyć 10 razy.

2. Wznos pięt, wolny przysiad, wyprostowanie nóg, opuszczenie pięt.
Powtórzyć 5 razy.

3. Po ostatnim przysiadzie nie prostować nóg, ale podeprzeć się na rękach. Raz — wysunąć powoli w tył lewą nogę, dwa — cofnąć szybko, trzy — wysunąć powoli w tył prawą, cztery — szybko cofnąć.
Powtórzyć 5 razy.

4. Wstać. Wyprostować się. Wciągnąć brodę. Krążyć głową dookoła jej osi. Początkowo małe obroty w miejscu osadzenia głowy, później coraz większe, w miejscu osadzenia szyi w ramionach. Na zakończenie kiwnąć kilka razy głową (tak, tak, tak) — broda cały czas wciągnięta.

5. Położyć się przodem na ziemi. Zgiąć nogi w kolanach. Uchwycić rękoma za stopy. Kołysać się chwilę jak koń na biegunach.

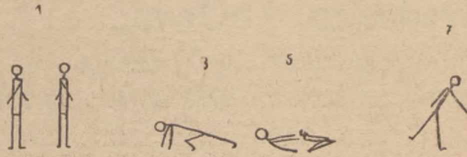
6. Wstać, ręce wzwyż, mały rozkrok. 4-ry opady z chwytem rękoma za kostki.

7. Nogi złączyć, stanąć na palcach. Za skłonem tułowia w lewo i wyciągnięciem lewej ręki w bok, wyciągnąć prawą nogę w bok. Wrócić do postawy pierwotnej. Przećwiczyć to samo w przeciwnym kierunku. Powtórzyć całość jeszcze 2 razy.

8. Przysiad, ręce przy stopach. Raz — podskokiem stanąć w rozkroku, ręce wyrzucić ukośnie wzwyż, dwa — podskokiem wrócić do przysiadu z rękoma przy stopach. Ćwiczyć licząc do 10-ciu.

9. Przejść krokiem marszowym 20 kroków.

H. W.



okrągła serweta
szare płótno i szydełkowa
koronka
średnica 150 cm.
rysunek przedstawia 1/4 całości
wzory koronki na załączonych próbkach

LD

Szukajmy nowych źródeł dochodu

Dlaczego hodowla pieczarek w Polsce tak słabo się rozwija? Podczas gdy Francja i Niemcy ciągną znaczne zyski z hodowli tych grzybów, nie tylko same konsumując je za poważne sumy lecz również wywożąc za granicę, w naszym kraju hodowców pieczarek można policzyć na palcach. A przecież Polska posiada ku temu idealne warunki. Kraj nasz, słabo zmotoryzowany, ma tyle koni, że hodowla pieczarek, do założenia której konieczny jest niczem niezastąpiony nawóz koński, powinna się u nas wyjątkowo pomyślnie rozwinąć.

Posiadając kilkanaście metrów kwadratowych wolnej przestrzeni w miejscowości, gdzie jest łatwo o nawóz koński, możemy sobie stworzyć samodzielne, dochodowe zajęcie. Pieczarka dla swojego wzrostu nie potrzebuje słońca ani światła dziennego, można ją hodować w ciemnych piwnicach, komórkach, pustych gmachach fabrycznych, mieszkaniach itp. pomieszczeniach. Można też je hodować w ogrodzie, polu, w tym wypadku nie mają tylko tak ładnego, białego koloru. Pomieszczenia lepiej wybierać położone na południe. Piwnice przez dłuższy przeciąg czasu nie używane należy dobrze przewietrzyć. Jeśliby ktoś miał zamiar budować specjalne ku temu piwnice, to praktyczniej byłoby wybudować szopę z dobrze izolowanymi ścianami i dachem, co wyniesie zdaje się znacznie taniej.

Duże wnętrza należy podzielić na części tak, aby każda przegroda miała oddzielne wejście. Jeżeli pomieszczenie mamy dość wysokie, możemy urządzić sobie dla zaoszczędzenia miejsca piętrową hodowlę, dzieląc wysokość w ten sposób, żeby każde piętro miało najmniej 90 cm wysokości. Nie należy zakładać hodowli w miejscach z podchodzącą wodą zaskórną jak również nie wskazane są miejsca zbyt suche, przewiewne jak na przykład strychy. Lokal przeznaczony na hodowlę powinien być wydezynfekowany wapnem oraz siarką. W tym celu ustawia się pośrodku naczynie metalowe z siarką, zamyka się okna, zatyka dokładnie wszystkie szpary, zapala siarkę i zamyka drzwi. Po upływie doby lokal się otwiera, przewietrza. Znajdujące się okna należy zabielić mlekiem wapiennym. W ogóle pożądana jest ciemność w pieczarkarni, wskutek czego pieczarki wyrastają białe, zamknięte.

Światło bowiem przyspiesza otwieranie się kapeluszy u grzybów, które nie mogą zdążyć wyrosnąć w duże okazy a wyrastają zamiast tego w długie korzenie. Ważną rzeczą jest również utrzymywanie ciepła oraz wilgoci. Temperatura nie powinna być niższa od czterech stopni ciepła i nie wyższa od 15 stopni. Najwyższa ciepłota potrzebna jest przy zakładaniu grządek pieczarkowych, skoro tylko pleśń pokaże się na powierzchni, temperaturę obniżamy. Celem otrzymania odpowiedniej wilgoci, spryskujemy za pomocą specjalnego przyrządu sufit oraz ściany pieczarkarni. Hodowlę rozpocząć można o każdej porze roku, trzeba tylko posiadać pewną ilość nawozu końskiego po koniach odżywianych owsem, sianem i koniczyną z niewielką domieszką ściółki.

Nawóz taki powinien leżeć pod końmi dwa, trzy tygodnie i musi być czysty bez domieszek wszelkich śmieci. Koniom w tym czasie nie wolno dawać ani ziemniaków ani innych okopowych. Słoma do ścielenia najlepsza jest żytnia lub owsiana. Wakazanym jest również choć cztery razy do roku wydezynfekować stajnie choćby mlekiem wapiennym, nie należy używać sublimatu, który czyni nawóz szkodliwym.

Ażeby nawóz był zdatny do przygotowania grząd pod pieczarki, należy go odpowiednio przerobić a mianowicie: robimy z niego wał, około 1 metra szerokości oraz wysokości, na ziemi gładko wyrównanej. Układamy gnój równomiernie, usuwając z niego wszelkie zanieczyszczenia i obficie skrapiamy wodą. Po upływie dziesięciu dni, kiedy nawóz się zagrzeje, należy go rozrzucić i z tego nawozu zrobić nowy wał tej samej wysokości i szerokości, który ugniatamy i również polewamy wodą. Gdy ten wał znów się zagrzeje, robimy z niego trzeci wał. Po upływie pięciu — siedmiu dni nawóz już jest gotowy do użytku. Z przyszykowanego w ten sposób nawozu robi się grzędy wysokości do dwóch stóp, szerokości na trzy stopy. Gnój najlepiej układać rękami, równomiernie, jednocześnie go ugniatając, aby powierzchnia była zupełnie równa. Tak zrobione grzędy zostawiamy na dwa — trzy dni w spokoju, po czym za pomocą termometru oprawionego w drzewo mierzymy temperaturę grząd, zagłębiając go na 10—15 cm w nawóz. Jeżeli temperatura wynosi około 30 stopni, możemy przystąpić do pikowania grząd. Przy pomocy czegoś robimy znaki w odstępach 20 cm we wszystkie strony i w te miejsca wsadzamy podzieloną na kawałki wielkości orzecha włoskiego grzybnię, którą na początek najlepiej kupić gotową. Po 14 dniach możemy zauważyć niezbyt głęboko pod powierzchnią białe nitki, które przenikają całą grzędę. W tym czasie należy często mierzyć temperaturę grząd i w razie opadnięcia poniżej 15 stopni C należy pomieszczenie ogrzać. Nie należy również zapominać o utrzymywaniu odpowiedniej wilgoci; zraszając sufit i ściany jak również polewając za pomocą polewaczki grzędy. Po trzech tygodniach grzędy przykryć ziemią zmieszaną z piaskiem co najmniej na dwa cale grubości.

Pod przykryciem bowiem grzyby lepiej rosną. Teraz tylko pilnujemy temperatury oraz wilgoci, a gdy ziemia na grzędach za bardzo wysycha, polewamy ją tylko, aby niezbyt zimną wodą. Po pięciu — sześciu tygodniach od dnia zapikowania zaczną ukazywać się pierwsze pieczarki, które rosną bardzo szybko tak, że po kilku dniach następuje już zbiór ich. Gdy pierwsze grzyby zaczną się pokazywać, należy grzędy polewać obficie, gdyż grzyby potrzebują dużo wody, aby rosły jędrnie i ciężkie. Drobniutkie pieczarki stale przysypujemy ziemią, żeby pod nią lepiej rozrastały się. Pieczarki zbiera się, gdy jeszcze nie zupełnie rozwiną swe kapelusze, gdyż takie są najsmaczniejsze i przez to samo najpokupniejsze. Młode grzyby są łatwo strawne, podczas gdy stare są niestrawne. Pieczarek nie wyrywa się, tylko się je wykręca, miejsca po nich zasypując ziemią. Zbiera się je co dzień przez miesiąc do sześciu tygodni, po czym nawóz się usuwa i zakłada grzędy na nowo. Z jednego metra kwadratowego można zebrać około pięciu kilo pieczarek, nawozu zaś trzeba zużyć około 15 kg.

Zebrane pieczarki należy jak najprędzej pakować i wysyłać. Pakuje się w małe skrzynki po pięć — sześć kilo, przekładając każdą warstwę papierem. Najbardziej poszukiwane są średnie pieczarki, duże, wyrośnięte konserwujemy i w tym stanie również znajdujemy chętnych nabywców.

W. Moryń.

NASZA SKRZYNKA

Do Pani Haliny.

I mnie ogromnie przypadła do gustu Kronika tygodniowa p. E. K., w której mowa o alkoholiźmie. I bardzo ucieszyłam się, gdy Pani tę kwestię „przeflancowała" na łamy „Naszej skrzyneczki". Myślałam, że wokoło tej kwestii — tak aktualnej, zrobi się huczek niemały, przynajmniej taki, jaki wywołała kwestia „malunku", poruszona swego czasu przez Panią, a w której — nawiasem mówiąc — jestem odmiennego zdania. A tu nic! Cisza... Tylko p. Renia stwierdza, że „gościnny dom polski na zawsze będzie skojarzony z alkoholem". Czyżby doprawdy było tak mało zrozumienia dla powagi sytuacji? Bo sytuacja jest poważna! Zaszliśmy już tak daleko, że najzwyklejsze przyjęcie jest niemal nie do pomyślenia bez wódki. Nie mówię imieniny, polowanie, czy też jaki tańcujący wieczorek. Nie lubię krańcowości, sama przy okazji napiję się chętnie jeden i drugi, a nawet trzeci kieliszek. Ale żeby schodziło się czterech panów na bridge'a i wypijało przy tej okazji po litrze wódki „na twarz", to już stanowczo za wiele. I na co to potrzebne? — Gdy się urządza wieczorek, alkoholu nie dać nie można. Czemu? Bo zabawa będzie na pewno nieudana. Na wszystkich przyjęciach widziałam to samo: póki nie dadzą wódki i przekąsek, jest nudno. Młodzież tańczy od niechcenia, a przeważnie podpiera ściany z rękoma w kieszeniach. Za to potem ma się wrażenie, że się nagle znalazło między innymi ludźmi. Są i tacy, którzy potrafią się bawić całą duszą i bez alkoholu, ale jakże ich mało. — Odwiedzi jeden „freund" drugiego, dawno się nie widzieli, zaraz wyjeżdża butelka koniaku z szafy, a gdy się po godzinie rozstają, to już nie ma co do szafy chować. To są rzeczy zastraszające, to pijaństwo na codzień, przy lada okazji. A ukazanie się w handlu 50-cio groszowych butelek wódki sprawę jeszcze pogarsza. Dawniej tego nie było, żeby tak zaraz wszędzie na poczekaniu, bez względu na porę dnia, bez względu na to, czy to wielki post, czy nawet Wielki Piątek. Jest nas więcej niż mężczyzn i nie ulega kwestii, że jeżeli kto, to właśnie my kobiety możemy coś przeciwdziałać w tej sprawie. Ale jak słusznie zauważyła p. E. K. w swej Kronice, jest to rola wysoce niewdzięczna. „Do tych X-ów nie ma co chodzić, tam wódki nie dają", albo: „Ta to miła panna, cóż kiedy ani rusz pić nie chce" — oto jaki będzie na pewno początkowy skutek działalności antyalkoholowej. Jedna nic nie zrobi, musiałoby nas złączyć się wiele. Sądzę, że absolutna abstynencja też nie ma celu. Przy uroczystościach, ślubach, imieninach i większych przyjęciach trudno obejść się zupełnie bez alkoholu. Ale niech tego będzie w miarę, a nie zaraz po pół litra na osobę. A najważniejsze, żeby wyrugować to popijanie na codzień. Nie będzie to łatwo — panowie urządzają to „między sobą", nieraz się o tym ani nie wie, a nie można im tego zakazać, ale trzeba żeby zrozumieli, że to jest złe i niepotrzebne. A jeśli chodzi o wyrzeczenie się, to z „panami świata" niełatwa historia. Są oni jak dzieci i bardzo nie lubią odmawiać sobie swoich zachcianek. — A gdyby tak wystosować zbiorową petycję do Rządu o skasowanie tych 50-ciogroszowych butelek czystej? To przecież niemoralnie, żeby monopol bogacił się kosztem rozpijania społeczeństwa. I potem nie dziwić się, że dzieci są coraz bardziej chorowite i nerwowe. A możeby zawiązać jaką ligę w celu przeciwdziałania szerzeniu się alkoholizmu? Sytuacja jest nie tylko poważna — jest trudna. Nie wystarczy jednak stwierdzić to i biadać nad tym. Radźcie, drogie Panie! **Maleńka.**

Do Pani Reni.

Jest Pani bardzo szczęśliwą osobą, że używając tylko zimną wodę i mydło bez wyboru, ma cerę gładką i różową. Niewiele osób jest w podobnym położeniu, bo na to trzeba mieć cerę normalną, a to się trafia raz na dziesięć. Lwia część kobiet ma cerę albo za tłustą, albo za suchą. A że zaniedbanie takiej cery może doprowadzić do jej zupełnej ruiny, nic więc dziwnego, że kobiety, którym zależy na wyglądzie, starają się złemu przeciwdziałać. Sama mam cerę bardzo suchą. Mimo młodego wieku zaczęłam dostawać pod oczami i na nosie zmarszczki. Preparaty zrobione według przepisów p. F. D-skiego w „Praktycznej Pani" tak mi cerę poprawiły i wygładziły, że zapytywano mnie nawet: „co ty robisz, że masz teraz taką ładną cerę? Latem mam naturalne rumieńce, zimą często wyglądam blado i „zielonkawo". Odrobina różu na policzki zmienia zupełnie mój wygląd, a wystarczy go tak mało, że nikomu nie podpadnie że jestem „wymalowana". Miałam znajomą o tak zdrowej cerze, że wszyscy ją podziwiali i za wzór mi stawiali. Uśmiechałam się pod nosem. Sama mi przecież powiedziała, że nie wychodzi nie tylko na ulicę, ale nawet ze swego pokoju, żeby się nie uróżować i nie ukarminować ust. A niewtajemniczonym na myśl to nawet nie przyszło. Nie koniecznie więc trzeba chodzić wysmarowanym jak obraz futurystyczny, a jeżeli można odrobiną różu, czy pomadki, czy henny zrobić uczynek miłosierny „co do oczu" bliźniego, to czemu tego nie zrobić? Tylko trzeba zachować umiar. Gdyby kosmetyki były czymś niestosownym czy szkodliwym, to redakcja „Praktycznej Pani", która tyle robi dobrego dla nas, nie poświęciłaby im tyle miejsca. A skoro Pani ma cerę normalną i nie potrzebuje używać kremów, ani środków upiększających, to może się z tego bardzo cieszyć, ale nie trzeba potępiać innych, które mając cerę czy to za suchą, czy za tłustą, chcą też ładnie wyglądać i robią co mogą, żeby w trzydziestym roku życia nie mieć twarzy pokrytej zmarszczkami lub rozszerzonymi porami. Co zaś do pudru, to ten dobrze dobrany nie zaszkodzi nikomu, nawet mężczyźnie. Bo świecący się jak lustro nos jest czymś tak nieestetycznym, że może popsuć wrażenie całej ładnej buzi. Obawiam się, czy redakcja zechce wydrukować ten mój list, tyle już na temat „malunku" pisały panie w zeszłym roku i powiedziały sobie przykrych rzeczy, ale mnie chodzi o jedno: Nie można sądzić innych tylko ze swego punktu widzenia, ale trzeba się starać wstąpić w ich położenie, trzeba być wyrozumiałym. I myślę, że zgodzi się Pani ze mną na to, że tak jak we wszystkich innych sprawach, tak i w tej najlepszym wyjściem jest złoty środek.

Maleńka.

Do P. Violetty.

Serdecznie współczuję z Panią, bo sama choć młoda nieraz już chorowałam i wiem z własnego doświadczenia, że łatwiej znieść ciężką, ale krótkotrwałą chorobę, niż takie ciągłe „kwękanie". Niby się jest zdrowym — właściwie chorym i w ogóle nie wiadomo co. A najwięcej na tym cierpią nerwy.

Proszę Pani, czy to jest zupełnie pewnie stwierdzone, że krew, którą Pani pluje, pochodzi z płuc? Czy kazała Pani sobie badać migdałki? Takie niby nic, a potrafią one zatruć cały organizm. Znam wypadek, że jady pochodzące z migdał-

Czy Pani już wzięła udział w naszym Wielkim Konkursie?

ków spowodowały zapalenie miedniczek nerkowych. Poza tym jest bardzo możliwe, że krew pochodzi z nosa. Są osoby, które mają tak wrażliwe tkanki w nosie, że lada zmęczenie, przeziębienie, czy nawet silniejsze wytarcie nosa powoduje wydzielanie się niewielkich ilości krwi i to nie przez dziurki, ale właśnie do gardła. Wiem to z własnego doświadczenia, bo przez jakiś czas byłam przerażona, że pluję krwią. Potem za każdym razem wytarłam też nos i przekonałam się, że krew pochodziła z nosa. Jeżeli jednak z całą pewnością wie Pani, że krew pochodzi z płuc, to należy koniecznie iść do dobrego doktora specjalisty, a nie spuszczać się tylko na doktora ubezpieczalni. Są między nimi bardzo dobrzy lekarze, ale są i tacy, którzy pacjentów lekceważą. Oczywiście, że niekoniecznie musi to być gruźlica, tylko słabość naczyń krwionośnych, które przy zmęczeniu, i t. p. pękają. Ale w takich warunkach łatwo złapać gruźlicę, więc niech Pani sprawy nie lekceważy. Może zastrzyki wapna zrobiłyby dobrze? Nerwy też leczyć trzeba, bo to barometr całego zdrowia. Serdecznie życzę Pani polepszenia, proszę mi donieść za pośrednictwem „skrzyneczki", jak kuracja będzie postępować.

Maleńka.

Wszystkim Współprenumeratorkom „Praktycznej Pani" przesyłam serdeczne życzenia szczęśliwego Nowego Roku, szczere choć spóźnione.

Maleńka.

Szanowne Panie Czytelniczki!

Zwracam się do Szan. Pań z następującą prośbą. Jestem dyplomowana kosmetyczka z dłuższą praktyką w pierwszorzędnym Instytucie kosmetycznym w Warszawie. Mam kompletnie urządzony gabinet kosmetyczny w małym prowincjonalnym miasteczku, gdzie obecnie zamieszkuję, lecz chciałabym się przenieść do większego miasta, w którym możnaby tę placówkę rozszerzyć. Może która z tak licznych Pań Czytelniczek udzieliłaby mi rady, gdzieby można taki gabinet otworzyć, za co będę Szan. Paniom bardzo wdzięczna.

Mój zakład kosmetyczny oparty jest na nowoczesnych doświadczeniach i systemach. Nie potrzebuję Paniom tłumaczyć, jak wielką rolę odgrywa w życiu kobiety świeży i piękny wygląd jej twarzy. Szczególniej dla kobiet pracujących, dla których młodociany wygląd jest ważnym czynnikiedym w walce o byt, ta troska powinna być na uwadze.

Odpowiedzi proszę kierować pod *„Kosmetyczka"* do Naszej „Skrzyneczki". Adres w Redakcji.

Kochana Nasza skrzynko!

Jestem stałą prenumeratorką „Praktycznej Pani" i tak bardzo polubiłam to pismo, że nieraz trudno mi się doczekać soboty, t. j. dnia, w którym otrzymuję. Zwykle zaczynam je czytać od „Naszej skrzynki", bo wiele tam ciekawych rad jest, trosk, zmartwień, które często podzielam.

Wierzę gorąco, że każda prośba umieszczona w naszej skrzynce jest spełniona przez dobrą wróżkę, która nad nią czuwa.

Obecnie pragnę skorzystać z tej czarodziejskiej „skrzyneczki".

Jestem nauczycielką w Wilnie. Oboje pracujemy w szkole. Mam jedno dziecko 3 letnie. Prowadzę dom skromnie. Będę bardzo wdzięczna, jeżeli która z Pań na Wileńszczyźnie (może naucz. na wsi) dopomoże mi w wyszukaniu służącej ze wsi do lat 35 najwyżej, zdrowej, czystej, bezwzględnie uczciwej, umiejącej skromnie gotować, prać, sprzątać. Mieszkanie mam z wszelkimi wygodami, na gospodarce domowej znam się dość dobrze. A więc czekam na dobrą wróżkę, która mi wskaże dobrą służącą i przyjaciela dziecka.

„Skrzynce naszej" będę bardzo wdzięczna za umieszczenie tej gorącej prośby, w której spełnienie mocno wierzę.

Zośka z Wilna,
Zakretowa 7—13.

Szanowne Panie!

Za pomocą naszej kochanej „Skrzynki" zwracam się z prośbą z całą ufnością, że się znajdą na świecie dobrzy ludzie i nie odmówią swej pomocy.

Syn nasz uczy się na Wszechnicy Polskiej w Warszawie, wydział Humanistyczny, utrzymuje się z własnych środków, ponieważ my mu pomóc nie możemy. Pracował w Związku Zachodnim, ale nie wiem z jakich powodów ta instytucja została zlikwidowana i syn został bez pracy i środków dalszej egzystencji, to ja matka zwracam się z prośbą do wszystkich Pań, do matek, które to zrozumieją i dadzą synowi jakąś pracę, żeby mógł skończyć to, do czego tak bardzo dąży.

Proszę nie odmówić, zwracam się z taką ufnością, jak do kochanych i dobrych przyjaciół, którzy dzięki nasze kochanej skrzynce już mi raz pomogli, za co nie ma granic moja wdzięczność, i tej Pani, która przyszła z pomocą naszemu synowi. I teraz nie tracę nadziei. **Waleria.**

Zauważywszy, że „Praktyczna Pani" zamieszcza również ogłoszenia z prośbą o pracę, ośmielam się złożyć niniejsze z prośbą o zamieszczenie, a może tą drogą znajdę odpowiednią Panią, któraby się zajęła poprowadzeniem samodzielnie gospodarstwa i wychowaniem mego syna.

Uważam za wskazane podać troszkę szczegółów o sobie. Mam lat 31, jestem naczelnikiem urzędu poczt.-telkom., mam 5-letniego syna i zajmuję niewielkie 2 pokoje z kuchnią. Mieszkam na głuchej prowincji (4½ tys. mieszkańców), brak elektryczności, opalanie torfem, do najbliższej stacji 30 km. Jestem żonatym, lecz z żoną nie żyję od 16.X-31 r. Opuszczała mnie złośliwie trzykrotnie, a ostatnim razem za własnoręcznym oświadczeniem pisemnym).

Materialnie ciężko, pobory niewielkie, a zobowiązań około 1000 zł.

Wobec takich warunków chciałbym znaleźć Panią łagodną, inteligentną, domatorkę, posiadającą emeryturę lub pensję wdowią, któraby zechciała poprowadzić samodzielnie moje gospodarstwo i pomóc mi w wychowaniu mego syna jedynie tylko za utrzymanie i rodzinne traktowanie. Nie śmiejcie się ze mnie Panie, że może moja myśl jest dziecinna, lecz zdaję sobie sprawę, że współżycie moje z żoną jest niemożliwe obecnie (mimo kilkakrotnych jej próśb o przebaczenie), również nie możliwym jest w moich warunkach materialnych zapewnienie sobie pomocy w osobach zarządzającej lub gospodyni przy pomocy służącej, a jednak troska o dziecko (oddała mi go żona w lutym 1936 r.) spędza mi sen z oczu i nie pozwala spokojnie oddać się pracy zawodowej.

Tania służba, jest pod każdym względem nieodpowiednia.

Pomyślałem sobie, że w dzisiejszych czasach na pewno znajdzie się Pani samotna, której ciężko wyżyć z otrzymywanej emerytury lub pensji wdowiej albo samotnie (nawet przy odpowiednich warunkach materialnych), a któraby zechciała mi pomóc w wychowaniu syna i prowadzeniu gospodarstwa jedynie za utrzymanie. Wzamian będzie traktowana jako członek rodziny. Nie jest to ogłoszenie matrymonialne.

Władysław.

Szanowna Pani Mascotte, zwracam się z wielką prośbą, która była niejednokrotnie poruszana przez nasze czytelniczki w skrzynce i ja też należę do prenumeratorek prawie rok, i także pragnę skorzystać z cennej wskazówki. Swego czasu zaofiarowała Pani swój adres w redakcji „naszej skrzynki" tej Pani, która cierpiała na egzemę, że mogłaby pani użyczyć recept i wskazówek doskonałego leczenia z całkowitym dobrym wynikiem. Prosiłabym gorąco Panią także, gdyż cierpię od trzech lat, wyskakują mi pryszczyki nabrane wodą, pękają i coraz dalej się rozszerzają, jedne giną, drugie się tworzą, przy tym okrutne swędzenie. Leczyłam się w Warszawie w specjalnej klinice skórnej, ale to na jakiś czas przejdzie a później wraca. Tak, że zatraciłam nadzieję wyleczenia — a przy tym dużo mnie kosztowało. Dziś nie mam możności leczyć się, gdyż wyszłam za mąż i mieszkam na głuchej wsi daleko od miasta, co utrudnia jeżdżenie do lekarza. I zresztą jeżeli w Warszawie specjaliści nic nie pomogli, to tym bardziej na prowincji.

Jeszcze raz gorąco Panią proszę napisać do „Skrzyneczki", jak się do Pani mam zwrócić, bo są chwile, że jestem zrozpaczoną.

Proszę nie dać długo czekać. I serdecznie dziękuję.

„Lusia", wieś Rogacze.

Korzystając z dobroci miłej Skrzyneczki, proszę bardzo o umieszczenie moich trosk, a może która z Szan. Pań Czytelniczek da mi praktyczną radę, jak biedzie zaradzić.

Od siedmiu lat, w dwa tygodnie po urodzeniu synka, zachorowałam na reumatyzm stawowy w nogach. Choroba objawiała się różnie. W lżejszej, ostrzejszej formie. Gorączkowałam, nie chodziłam zupełnie. Stawy opuchły. Dziś ból umiejscowił się w kolanach i uparcie wierci bez przerwy jak ząb zepsuty do nerwa. Kolana zginam z trudnością, bo przy tym bardzo boli.

Leczyłam się dużo. Przyjmowałam wanny suche, mokre z solą, z wrzosu, z podściółki leśnej, z mrowiska. Elektryzacje, wszelkie nacierania, do wewnątrz mikstury, proszki i t. p.

Przez trzy lata nie jadałam mięsa i kąpieli chłodnej, rzecznej nie używam zupełnie. Nie jest mi nic lepiej i to ciągłe cierpienie odbija się wybitnie na samopoczuciu.

Następnie mam córeczkę o długich, jasnych włosach, które zaczęły ciemnieć. Chciałabym bardzo utrzymać jasny kolor i nie wiem, co robić. Próbowałam płókać w odwarze rumianku, ale ten zmienił ich złocisty kolor na odcień kasztanowy. Myłam też w szamponie Elida dla blond włosów, lecz bez dobrych rezultatów, zresztą szampon bardzo wysusza skórę i włosy. Chodzi mi o to, ażeby jednocześnie nie ucierpiały włosy na swym wzroście i całej piękności.

Odpowiedź proszę kierować pod nazwą dla L. S.

Do Pani S. Łazowskiej.

W 47 numerze naszego pisma podaje Pani lek dla chorych na płuca. Nie wiem tylko, jakiego to piwa należy użyć i czy możnaby, zamiast wstawić do pieca na dwie godziny, po prostu gotować i przez ile czasu.

Z poważaniem
Es—Ka.

Pani Łazowska uprzejmie proszona o adres dla redakcji, przepisany lek obudził duże zainteresowanie.

Poszukuję posady do dzieci w wieku przedszkolnym. Mam ukończone seminarium i praktykę czteroletnią. Zajmę się gospodarstwem, i mogę wyręczyć w każdej chwili Panią domu. Miejscowość obojętna. Posadę przyjmę zaraz.

Warunki skromne — Lublin, ul. Czwartek 7 m. 2. W. Olko.

Niejednokrotnie czytając w „Naszej skrzynce" o różnych cierpieniach naszych kochanych czytelniczek, chwytam za pióro, żeby podać radę, ale za każdym razem rozmyślam się. Nie wiem czy kuracja, którą znam i uważam w 100% pewną, którą wyleczyli się moi bliscy, krewni i znajomi z ciężkich, zastarzałych, jako też trudnych do rozeznania chorób, będzie dla każdej z zainteresowanych Pań zrozumiałą i przekonywującą. Jedna z moich miłych znajomych określiła ją jako „końską", pomimo, że z drugiej strony nie ma dość słów uznania. Opisać ją pokrótce nie da się, by nie wprowadzić w błąd a zamiast dużego artykułu należałoby się uważam raczej zapoznać z pewną już literaturą z tej dziedziny. Najlepiej oczywiście poradzić się z osobami, które wyleczyły się tym sposobem już z chorób, są obeznane i przekonane o wartości jego. Paniom „Złamane młode życie", „Violecie", oraz wszystkim zainteresowanym, które nie otrzymały zadawalniających porad, służę chętnie radą osobistą.

Adres mój w Redakcji.

Anet.

Pani Anet redakcja serdecznie dziękuje za miłe słowa oraz prosi uprzejmie o podanie nazwiska, podpis jest niebardzo czytelny, skutkiem czego mogą zajść pomyłki.

Pani K. z Poznania podam chętnie sposób leczenia upławów, lecz drogą prywatnej korespondencji, gdyż odpowiedź w naszej skrzynce zajęłaby za dużo miejsca.

Proszę o podanie swojego adresu na Poste - restante.

Inowrocław S. W. 36.

Składam serdeczne podziękowania Szanownej Pani Redaktorce za informacje w wiadomej sprawie. Równocześnie przyśpieszam udzielić bezwzględnie skuteczną radę „K. z Poznania" jak wyleczyć białe upławy. Środek jest prymitywny i wypróbowałam go na własnej osobie z pomyślnym skutkiem.

Nadmanganian potasu rozpuścić w ciepłej wodzie i trzy razy dziennie robić przepłókiwania hegarem. Środek ten polecam jako najpewniejszy. Leczenie potrwa z miesiąc. Ja zaś ze swojej strony upraszam o receptę na robaki. Te wstrętne stworzenia silnie mi dokuczają. Proszę, kto poradzi?...

Upraszam kochaną Redakcję o łaskawe zamieszczenie powyższego w rubryce „Nasza skrzynka".

Stanisława Zima.
Stanisławów.

Do Sz. Czytelniczek z Wilna.

Którąby z Pań, zamieszkujących na terenie Wilna, zechciała ze mną korespondować. Chodzi mi o Panią inteligentną, sama jestem warszawianką, od kilku miesięcy zaledwie mieszkanką Wilna. Żadnych znajomych w Wilnie nie mam, chciałabym choć listownie przy pomocy jakiej Pani zapoznać się z Wilnem. Liczę lat 27.

mecenasowa Bończa B...
Wilno — Poste - Restante.

Szanowne Panie!

Z powodu braku znajomości, któreby mogły pomóc mi w godnych pożałowania warunkach, zwracam się z prośbą do Sz. Pań. I chociaż wiem, że obecnie trudno jest znaleźć jakąkolwiek pracę, jednak nie tracę ducha i wierzę w to, że znajdzie się „ktoś", kto może i zechce zaofiarować pracę 20-toletniej, dość miłej pannie, z ukończoną szkołą powszechną i handlową. Najchętniej przyjęłabym pracę na terenie woj. warszawskiego, bowiem nie chciałabym zbytnio oddalać się od młodszego rodzeństwa i matki wdowy. Jeżeli otrzymam pracę dzięki protekcji której z Pań, będę Jej niewymownie wdzięczna, a u chlebodawcy postaram się z powierzonych mi obowiązków wywiązywać nienagannie i według najlepszej woli.

Z niecierpliwością oczekuję głosu dalekiego i nieznanego. „Helena".

Szanowne Panie!

Może która z Pań mogłaby polecić osobę, któraby znała dobrze język niemiecki. Pomagałaby pani domu, najlepiej Niemkę, służącej nie ma, do prania i gruntownych porządków jest dochodząca. Trzy małe pokoiki z kuchnią, dla niej oddzielny służbowy, bardzo miły pokoik. Troje dzieci, dwoje w wieku szkolnym, jedno 3 lata.

Traktowanie dobre i wynagrodzenie 20 zł miesięcznie. Władysława M. G.

Cierpię na piasek nerkowy, który znajduję czasem w moczu w postaci czerwonego proszku, podobnego do tłuczonej cegły. Może Panie będą łaskawe objaśnić mnie, czy taki stan rzeczy może sprowadzić w przyszłości jakie komplikacje i co należy robić, by uniknąć tychże na przyszłość i jaką dietę należy zachować.

Za łaskawą odpowiedź z góry składam serdeczne Bóg zapłać.

Wuśka z Piotrkowa.

Do Czytelniczki „B" z Kresów.

Rozumiejąc trudne położenie Pań mieszkających na Kresach Wschodnich w miejscowościach oddalonych od większego środowiska, chętnie wykonywałabym dla Nich różne zlecenia. Mieszkam w Poznaniu, gdzie można wszystko za niewielkim staraniem otrzymać. Panie zaś z Kresów Wschodnich, gdzie podobno artykuły żywnościowe są bardzo tanie, mogłyby Kresy Zachodnie zaopatrywać w paczki żywnościowe. Adres mój w Redakcji.

Łączę serdeczne pozdrowienia.

A. S.

Szanowne Panie!

Zwracam się do Szanownych Pań Czytelniczek z prośbą o pomoc. Mąż mój od trzech lat jest bez pracy, obecnie po zapaleniu płuc jest u swej rodziny na łaskawym chlebie. Ja chciałabym dostać pracę jako samodzielna gospodyni do jednej lub dwóch osób, t. j. zająć się kuchnią i porządkami domowymi. Do roku 1929 byłam zarządzającą pensjonatem. Chciałabym zarobić na swoje utrzymanie, abym nie była ciężarem rodzinie mojej, a przez to narażona na przykrości natury moralnej.

Jeżeli która z Szanownych Pań Czytelniczek potrzebowałaby dla siebie albo dla kogoś z rodziny takiej gospodyni, uprzejmie proszę o łaskawe zawiadomienie pod adresem:

Warszawa — 18. Poste-restante M. Rudnicka.

Którąby z Szanownych Czytelniczek Pr. Pani znała pracowitą, dobrą i uczciwą pracownicę domową w wieku od 20 do 30 lat, umiejącą samodzielnie gotować, prać i prasować, proszę o łaskawe podanie jej mego adresu lub o nadesłanie mi jej adresu.

Rodzina moja składa się z 4-ch osób, w tym jedno dziecko 4 miesięczne; do sprzątania 2 pokoje z kuchnią. Ja z mężem prawie cały dzień jesteśmy zajęci pracą poza domem. Płacę 20 zł. miesięcznie i Kasę Chorych. „Szadek".

Odpowiedzi od Redakcji

Pytanie: Jak wytępić białe drobniutkie robaczki w doniczkach roślin pokojowych?

Odpowiedź.

Owe białe drobne robaczki, którymi tak Szanowna Pani się zaniepokoiła, to tak zwane *nicienie*. Występują one w ziemi zakwaśniałej i wskazują nam na konieczność przesadzenia rośliny w świeżą ziemię. Kwiaty pokojowe powinniśmy przesadzać w czasie ich odpoczynku, to jest w miesiącach zimowych, najlepiej w lutym i w zasadzie trzeba dobierać do każdej rośliny odpowiednią dla niej ziemię. Najlepsze doniczki są gliniane wypalane i robione ręcznie, gdyż są dostatecznie porowate, wskutek czego ziemia będzie należycie przewietrzona i nie ulegnie zakwaszeniu. Wszelkie doniczki o szklistej powierzchni, a więc nieprzepuszczającej powietrza, są nieodpowiednie do sadzenia roślin.

Na dno doniczki na otworek w niej kładziemy kawałek skorupki, po czym 2 — 3 centymetrową warstwę piasku rzecznego lub przemytego wodą, a dalej ziemię. Piasek działa jak dren, odprowadza bowiem nadmierną ilość wody i dopuszcza od dołu powietrze do korzeni. Jeśli roślinę będziemy stale utrzymywali mokro, dolewając co pewien czas wody, to powietrze nie dostanie się do ziemi, która wskutek tego skwaśnieje, korzenie zaczną gnić i staną się niezdolne do pochłaniania soków odżywczych. To też podlewanie roślin pokojowych nastręcza wiele trudności i w większości wypadków jest jedyną przyczyną marnienia kwiatów. Podlewa się wtedy, gdy roślina tego potrzebuje, to też stałych terminów wyznaczyć niepodobna, zależne to jest bowiem od pory roku i rozmieszczenia roślin na słońcu lub w cieniu. W praktyce poznajemy, czy należy podlać roślinę, uderzając palcem zgiętym lekko w doniczkę. Jeśli usłyszymy jasny dźwięk, jakby doniczka była pusta, oznacza to, że ziemia jest sucha i trzeba ją podlać. Jeśli odezwie się głuchy odgłos, to możemy się wstrzymać z podlewaniem.

O ile z jakiego względu nie może Szanowna Pani zaraz kwiatów przesadzić, to można spróbować posypać ziemię popiołem drzewnym i z takowym ją patyczkiem przemieszać lekko na powierzchni. Jest to sposób doraźny i niecałkowicie skutecznie działający, to też radziłabym kwiaty przesadzić w świeżą ziemię. H. P.

P. „starość nie radość".

Tego rodzaju bóle głowy i uderzenia mogą mieć za przyczynę wiek przejściowy. Jeżeli periody miewa Pani jeszcze niekiedy lub ich dawno niema, to okres ten trwa nieraz kilka lat przed i po tym, gdy inne zmiany z tym związane są nieraz b. powolne. Lekko się w nocy nakrywać, bardzo luźno ubierać, pasy i ciasne kc'n'erze są w tych razach bardzo nieodpowiednie. Za miłe słowa gorąco dziękuję. List p. Margerytki do p. Emerytki przesłany bezpośrednio.

P. Jadwiga.

Sporysz nie jest zielem, ale pasożytem zboża, który widujemy często na kłosach w postaci ciemnych, sterczących kłów. W aptekach go mają, jest bowiem stosowany w lekarstwach, ponieważ jednak użycie jego może spowodować poronienie, jest w wolnym handlu zabroniony. Adresu bez upoważnienia nie możemy podać, zwłaszcza publicznie w piśmie, adresu zaś swego Pani nie podaje.

Dla p. W. P. G.

Żądany adres podajemy: Karol Pawełek, Warszawa, Wybrzeże Kościuszki 37, Akademia Sztuk Pięknych.

Pani H. B. Puławy.

Serdecznie dziękujemy, na razie z powodu ogromnego zapasu korzystaćnie będziemy mogli.

P. Maryni z Przemyśla.

Z powodu nawału materiału nowelki nie możemy niestety drukować.

Pani J. S.

Przyjmuje tylko Ubezpieczalnia na spłatę zaległości w cenie między 80—90 zł. W sprawie brata przesłaliśmy list lekarzowi, który zapewne wkrótce odpowie.

P. M. J. z Czechowic.

Tygodnik opłacony był do końca 36 r. Jeżeli zapleśniała bielizna świeżo, powinno wystarczyć namoczenie w maślance. Stare plamy należy zamoczyć w gorącej wodzie z solą szczawikową, ale nie prać tylko delikatnie wcierać, bo się materiał od tego niszczy, spłukać zaraz w zimnej wodzie z dodatkiem amoniaku starannie. Bieliznę przed zamoczeniem w wodzie z solą szczawikową zamoczyć i dopiero wilgotną zanurzać w kwasie, bo mógłby przepalić dziurki. Co się tyczy kaszlu, to jest trudna sprawa.

Porady lekarskiej na niewidziane nie da lekarz, bo mu nie wolno, amator zaś może zaszkodzić.

Niech Pani obraną i posiekaną cebulę udusi z dwiema łyżkami miodu, nie przypalić, dawać dziecku z ciepłym mlekiem, dzieląc tę porcję na 4 razy dziennie. Może także pić napar ślazu z miodem, ale napar musi stać na ślazie dość długo, aby się zrobił śluzowaty.

Pani St. Aur.

List dla pośpiechu przesłany wprost do adresatki.

P. Zuzannie.

Listu bez adresu nie ma celu drukować. O ile napłyną oferty, na szukaniu Pani zejdzie tyle czasu, że się pewnie staną nieaktualne. Prosimy o powtórzenie listu i adresu.

P. M. Ch.

Kostiumu cygańskiego ściśle określonego nie ma, w każdym kraju jest nieco inny. Kostium balowy cygański zwykle poznaje się po tym, że na spódniczce są naszyte karty do gry, niby do wróżenia. W ogólnych liniach można ten kostium zrobić jak w nr. I-szym strój „czardasz". Spódniczka czerwona, na niej karty wymalowane czy wyszyte, gorsecik czarny aksamitny nie szamerowany a sznurowany, na głowie ciemna chustka, obszyta u brzegu cekinami. W ręku karty.

P. Marysi z Poznania.

Serdecznie dziękujemy za miłe słowa i wierność. Pamiętamy dobrze, że jest Pani jedną z pierwszych naszych czytelniczek i korespondentek. Przepis na paluszki w następnym numerze, nie wiem tylko czy trafimy na to, o czym Pani mówi.

P. Lewandowskiemu.

Z uwagi, że mądry i miły list Sz. Pana mógł być drukowany dopiero w bieżącym numerze, sądziłam zaś, że p. Violecie dobrze zrobi, jeśli go otrzyma wcześniej, przesłałam go pocztą.

P. Anita.

Uczcić taki dzień można rozmaicie, zależnie od środków i upodobania. Zazwyczaj wszyscy udają się rano do kościoła, o ile nie urządzają specjalnej uroczystości z błogosławieństwem. W domu można to zrobić różnie. Zazwyczaj robi się dobrą kolację i albo na torcie albo z kwiatów układa cyfrę 25 czy XXV.

Poza tym małżonkowie sobie lub dzieci, jeżeli tak wygodniej, mogą ofiarować drobnostki jakieś z cyfrą XXV. Daje się rzeczy różne. Pierścionki z cyfrą złotą lub z kamieni, broszeczkę, cygarniczkę z cyfrą, portfelik, a można nawet nic nie dawać, tylko przy kolacji ozdoby z cyframi. O ile nie ma gości postronnych, najlepiej dać na kolację czy obiad to, co wszyscy najlepiej lubią. Jakaś ryba, drób, przyrządzone jak rodzice lubią, zając, pieczeń cielęcia i t. p. zależnie od warunków. Najważniejsze, aby przy stole było trochę zieleni i jakieś ciasto z cyfrą 25 arabską czy rzymską.

Pani M. G. z Bydgoszczy.

Prenumerata miesięczna wynosi 1 zł. za rok z góry 10 zł. Kalendarz wydany był na lata 36 i 37, w tym więc roku nie byłby atrakcją dla osób, które już go otrzymały w zeszłym roku, wobec czego zniżyliśmy cenę prenumeraty na pismo.

Co się tyczy programu radiowego, nie podajemy go jedynie w tym wypadku jeśli go nam radio nie nadeśle, zresztą podawać będziemy stale.

Skromny jadłospis otrzymaliśmy z jednej ze szkół specjalnych a umieścili na życzenie osób o taki właśnie proszących. Zamieściliśmy i zamieszczamy rozmaite, stosując się w miarę możności do wypowiedzianych życzeń.

Przepisy kulinarne muszą być rozmaite. O przepisy na cykorję prosiły panie, które ją hodują. Króliki nie są nigdzie frykasami, a rozpowszechnienie hodowli na futra i wełnę zmusi wkrótce do użytkowania ich mięsa, które będzie b. tanie, o czym już pisaliśmy, jak jest już w Niemczech.

Pani K. D. z Opola.

Za serdeczne ustosunkowanie dziękujemy, postaramy się o wzory.

3.000 nagród wartości 10.000 złotych rozdamy uczestniczkom naszego Wielkiego Konkursu

Prośba.

2-iego września jedna z naszych czytelniczek podała przepis na lekarstwo przeciw epilepsji. Ponieważ środkiem tym zainteresowało się kilka osób, prosilibyśmy o więcej szczegółów, względnie adres, na co nie dostaliśmy odpowiedzi, być może prośba nasza nie była zauważona.

Obecnie zwróciła się do nas znów jedna pani w tejże kwestii, wobec czego powtórnie najserdeczniej prosimy podającą lek przeciw epilepsji Panią o adres. Możemy go zachować dla redakcji, przesyłając tylko poufnie listy.

Z góry najserdeczniej dziękujemy. Gdyby poza tym która z Pań znała wypadki uleczenia z epilepsji, prosimy o wiadomości dla p. J. M. nauczycielki.

Dla P. z Wilna.

Receptę stosuje Szan. Pani za krótko, na widoczną poprawę trzeba kilku miesięcy. Obecnie zamieszczamy artykuły Pani H. Brzezińskiej, która omówi z kolei i choroby włosów, podając również przepisy.

Co się tyczy wzorów, to postaram się o ładne ściegi, były już zupełnie proste, w obecnym numerze są najzupełniej łatwe, tylko ozdobione haftem.

Pani R. Stepań.

Skrzynkę w obecnej formie wznowiliśmy na życzenie prenumeratorek, nie wszystkie traktują ją w sposób jednakowy, ale nawet mało zainteresowanym nie powinna szkodzić. Poza tym pomocy bezrobotnym nie odmawiamy i przy końcu każdej skrzyneczki są zawsze listy o pracę. Jeżeli zaś nie każdy ją otrzymuje, to nie nasza wina, na jedno zgłoszenie bywa wiele ofert, a jedna tylko wybrana.

HAFT PÓŁKRZYŻYKOWY

(Petit point)

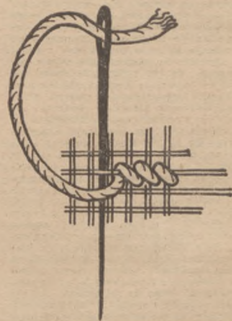
Ścieg ten wykonywany podobnie jak krzyżykowy, z tą różnicą, że haftujemy tylko w jedną stronę, nie robiąc poprzecznego przecięcia krzyżyka.

Podany wzór zrobiony jest dość grubą wełną przez średniej grubości kanwę. Na kanwie rysujemy sobie kontury wzoru, następnie należy ją przyfastrygować do materiału. Po wykonaniu wzoru kanwę wypruwamy.

Podany wzór może być wykonany na różnych materiałach wełną, kordonkiem lub jedwabiem, przez różnej grubości kanwy, zależnie od tego, jaki chcemy otrzymać efekt.

Wzorem tym możemy przyozdobić bluzkę z zamszu (materiału), jest to obecnie bardzo modne. Możemy go też użyć na poduszkę lub torebkę.

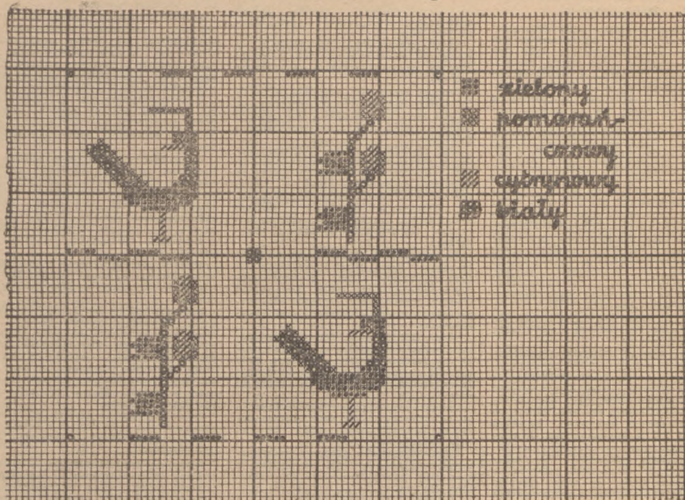
Jeżeli haft wykonamy bardzo grubą wełną na bardzo grubej kanwie, możemy użyć go do wykonania makatki. Wzór podany jest w kolorach: zielonym, białym, pomarańczowym i cytrynowym na brązowym tle.





Nasz Wielki Konkurs z nagrodami dla Pań trwa do 31 stycznia 1937 r.

Wzór do haftu półkrzyżykowego na bluzki i t. p.



Reperowanie trykotów

Czytelniczki zapytują często, czy bielizna jedwabna, trykotowa jest praktyczna. Jeżeli z tego punktu będziemy na nią patrzyli, to okaże się ona mniej praktyczna od batystowej czy madapolamowej, jej zalety są inne. Jest gładka i miła w dotyku, chłodna a nie tak zimna jak lniana, efektowna i ładna, Niszczy się jednak prędzej, niż szyta ze zwykłych bieliźnianych materiałów.

Tańsze gatunki mają tę wadę, że się wyciągają, przez co zmieniają fason. Koszule robią się coraz węższe a coraz dłuższe i żadne wysiłki przy praniu temu nie są w stanie całkowicie zapobiec.

To są jednak uwagi uboczne, chodzi bowiem teraz o to, co zrobić z trykotami, które się już posiada, żadne zaś uwagi na temat ich praktyczności nic już nie pomogą.

Największą wadą trykotu jest, że się w nim spuszczają oczka. O ile bielizna jest mało znoszona, warto oczka złapać. Czynimy to albo specjalną igłą, którą kupimy w każdym sklepie z bawełną, albo po prostu cienkim szydełkiem. Wyszukujemy punktu, gdzie się oczko zatrzymało, staramy się je powstrzymać w biegu i chwytamy zbiega szydełkiem. Następnie przez to oczko przeciągamy poprzeczne nitki, powstałe skutkiem spuszczenia. Przeciągamy je tak, jak leżą t. j. pojedyńczo lub parami (jak się układają w materiale, bo to odrazu widać, jeżeli leżą parzysto i nie trzeba ich wówczas rozdzielać, bo są b. cienkie).

Przy końcu, kiedy brak już nitek do dalszego przeciągania, zdejmujemy oczko na cienką igłę nawleczoną odpowiedniego koloru nićmi i dyskretnie od spodu przyszywamy oczko do stałego lądu.

To jest sposób reperowania trykotów bieliźnianych nowych, pończoch, robót na drutach. Jeżeli jednak są już dziury, wypadnie poprostu zacerować jak pończochę. Tu się nastręcza jedna ważna uwaga: Włókno sztucznego jedwabiu ma naturę zupełnie odmienną niż inne włókna, ulega ono łatwo rozerwaniu przez przepchnięcie przez nie igły. Dlatego igła do szycia czy reperowania trykotu musi być cienka, przechodzić przez tkaninę lekko, ale i wtedy nawet lepiej, o ile to możliwe, unikać przekłuwania nitek a wkłuwać w oczka, we środek oczek.

Dlaczego t. zw. mereżki ze spuszczonych oczek tworzą się przy szwach?

Bo z jednej strony, przy zeszyciu i obrzucaniu, nie pochwytano końcowych oczek, z drugiej zaś, co jest przyczyną najczęstszą, przebito maszyną nitkę, która złamana, rozerwana przy samym szwie, ucieka niebawem w świat.

To też, jeżeli musimy bieliznę trykotową łatać, co niekiedy bardzo dobrze wygląda, musimy uważać, aby igła była cienka, wkłuwać ją w oczka, a obrzucając po lewej stronie, łapać na nitkę kolejno wszystkie końcowe oczka. Zapewne, że to nudne i żmudne, to też najczęściej nie przestrzegają panie tego i rezultat pracy jest przez to krótkotrwały. W każdym razie, reperując bieliznę nawet mniej dbale, trzeba stosować użycie igły cienkiej i odpowiednio cienkich nici, aby nie rozrywać nitek.

Łatamy bieliznę wstawianiem kawałków. Do tego celu mogą służyć części dawniej znoszonej bielizny, podobnego koloru. Nie nakładamy łaty na przetarcie, ale przyfastrygujemy, wytniemy spód i przyszywamy. Po lewej stronie rozprasowujemy szew na obie strony i brzeg obrzucamy, chwytając nitkę.

Ale jest jeszcze jeden sposób niszczenia się trykotów, przecieranie. Jeżeli jest znaczne i zamiast materiału mamy rodzaj tiulu, trzeba po prostu przycerować przewlekaniem w obu kierunkach nićmi odpowiedniej barwy, przy czym pożądane jest przyszycie następnie od spodu łatki z cienkiego materiału, nawet niekoniecznie nowego. Nie będzie tej łaty widać; wzmocni ona jednak w kroku np. majteczki. Mniej starte materiały reperują się ładnie zahaftowaniem po wierzchu ściegiem trykotowym.

W nr. 47, w dodatku poświęconym robotom trykotowym, na str. 6-ej mamy sposób poszywania, imitujący ścieg trykotu. W celu ozdobienia gładkich robót na drutach czy trykotów, stosujemy go w odmiennych barwach, jako ścieg użyty do reperacji, bierzemy odcień o ile możności nie różniący się wcale od bielizny, którą chcemy reperować i oczko za oczkiem poszywamy. Zaczynać należy już tam, gdzie się zniszczenie nie zaczęło, nieco szerzej i nieco dłużej, aby objąć dobrze cały teren zagrożony. Następnie zawinąć robotę w wilgotny gałganek i po lewej stronie uprasować. Jeżeli nici były cienkie, ścieg równy, będzie wyglądał doskonale.

SZYJEMY SAME

Wybór materiału.

Niezmiernie ważnym warunkiem przy szyciu nowej bielizny czy też sukien jest umiejętny wybór materiału, a wybór ten musi uwzględniać różne rzeczy, nie tylko piękność i trwałość, o które zwykle przede wszystkim chodzi. Czasami zupełnie uboczne względy będą decydowały o wyborze materiału. Tak na przykład osoba delikatna, słabego zdrowia, zmuszona do prania swoich rzeczy własnymi rękami, lepiej zrobi, jeżeli sprawi bieliznę cienką, która się łatwiej pierze, i nie wymaga nawet tak wielkiej ilości mydła, ognia i t. p. jak ciężka, gruba. Nawet prześcieradła na siennik czy materace nie muszą być grube, bo mimo swojej grubości nitka gruba ściera się prędzej niż cienka, ale ściśle utkana. Dla ochronienia nie tylko leżącej osoby ale także prześcieradła, na sienniku czy materacu winien leżeć miękki koc czy stara kołdra. Na bieliznę damską nadaje się dobrze batyst bieliźniany i nansuk, względnie opal, cena zależy od możliwości. Pisząc te słowa, mam ciągle na uwadze osoby mniej zamożne.

Trykot jedwabny jest ładny i miły, ale od materiałów bieliźnianych mniej trwały, pierze się łatwo.

Na jeden szczegół chciałabym czytelniczkom zwrócić uwagę. Higiena wymaga, aby bieliznę gotować, dlatego materiały białe, dobrze znoszące gorąco, dające się przy pomocy środków bielących i farbki doprowadzić do ładnego wyglądu, nadają się na bieliznę przede wszystkim. Każdemu przy tym jest w kolorze białym do twarzy. Obecnie usiłuje się narzucić modę kolorowej bielizny pościelowej. Zamożniejsze panie, które mogą sobie pozwolić na eksperymenty, może ją sobie sprawią, praktyczne to nie będzie, a zblakła po kilku praniachh podpinka, będzie wyglądała jak brudna.

Koszulki kolorowe, dające się przepierać na misce od ręki, mogą nosić tylko panie zupełnie zdrowe. Każda Pani musi pamiętać, że niewinne nawet dolegliwości kobiece wymagają dezynfekcji, jaką w domowym gospodarstwie jest właśnie gotowanie. Używanie do prania koszul, reform i pończoch miednic, których się używa do mycia, jest bezwarunkowo złe. Stąd później często powstają zapalenia oczu, wyrzuty i t. p. Jeżeli więc Pani przepiera swoją bieliznę bez gotowania, winna mieć do tego celu osobną miednicę, jeżeli zaś użyje ogólnej, winna ją umyć wodą z chlorkiem i następnie wyparzyć. Dlatego Paniom cierpiącym na choroby kobiece zalecam bezwarunkowo bieliznę białą, którą się wygotuje.

Bielizna lniana osobista wyszła już prawie z użycia, gruba jest ciężka, a cienka droga, jednakże po wsiach, gdzie jest własne płótno, spotykamy je w użyciu często. Pierze się dobrze, nosi również, ale nie każda Pani da się na nią namówić. W naszym artykule musimy zwrócić przede wszystkim uwagę na towar sklepowy, jako najpowszechniej używany.

Co się tyczy materiałów sukniowych, to już radzić trudniej, bo mamy i dużą rozpiętość cen i rozmaite potrzeby.

Czysta wełna jest trwała, ciepła, wchłania dobrze wilgoć.

Wełna z bawełną bywa bardzo ładna, mocna, ale winna być znacznie tańsza, sprzedawanie zatem towaru mieszanego za czysty jest nadużyciem.

Len mieszany z bawełną czy konopiami winien też być tańszy. Często kupujemy od domokrążnych kobiet ścierki tanie, w których len stanowi tylko osnowę.

Każdy towar w pewnym wypadku może nam odpowiadać, winnyśmy jednak znać jego naturę i wartość i płacić odpowiednią cenę.

Wśród jedwabi mamy prawdziwy z jedwabników, sztuczny i wreszcie po prostu bawełnę merceryzowaną o jedwabistym połysku.

Świetny bieliźniany materiał, zwłaszcza na męskie koszule, zwany jedwabiem do prania, popeliną, trikoliną i t. p., bardzo ładny i trwały, jest czysto bawełniany z połyskiem.

Przy dzisiejszym stanie fabrykacji, stojącym bardzo wysoko, coraz trudniej osobom, mającym z tymi rzeczami rzadko do czynienia, rozpoznać gatunki na pierwszy rzut oka. Mamy dziś sztuczne jedwabie o barwach tak subtelnych i delikatnym połysku, że przy pomocy oka nie rozpoznamy ich zupełnie od jedwabnych prawdziwych.

Na użytek Pań, które kupują materiały, podamy dzisiaj garść uwag, ułatwiających rozpoznanie włókna. Podamy naturalnie tylko sposoby łatwe, bez użycia środków pomocniczych, których stosowanie byłoby w życiu codziennym zbyt skomplikowane.

Wełna pali się słabo, raczej smaży, pozostawiając nie popiół a rodzaj skwareczka czy żużelka, wydaje przy tym przy spalaniu charakterystyczny i znany chyba wszystkim paniom zapach palących się włosów.

Bawełna pali się płomieniem, spala szybko, pozostawia po sobie mało lekkiego, łatwo się zdmuchującego popiołu. Zapachu przy spalaniu daje mało.

Jednakże materiał mieszany, wełnianobawełniany przy spaleniu też pachnie, a mała ilość popiołu może być nie zauważona. Dlatego w razach wątpliwych należy wyciągnąć ze szmatki próbnej nitki i osobno spalić nici wątku i osnowy.

W sklepie, gdzie niezawsze możemy sobie pozwolić na wyskubywanie nici i palenie, zwykłym sposobem rozpoznawania czy w materiale wełnianym jest bawełna, jest następujący: — bierzemy pomiędzy palec wskazujący i duży materiał i przeciągamy dość mocno, skutkiem czego formuje się podłużna smuga, o ile smuga ta wyrówna się zaraz, mamy do czynienia z wełną, o ile ślad trwa dłużej, wskazywałoby to na obecność bawełny.

Jedwab prawdziwy, będący jak wełna włóknem, pochodzenia zwierzęcego, pali się podobnie jak wełna, pozostawiając skwareczek i zapach palonego włosa. Jedwab mieszany z bawełną poznajemy po rozskubaniu nici i spaleniu osobno, jak to powiedziałam przy rozpoznawaniu wełny.

O ile w materiale nie ma wcale jedwabiu, charakterystyczny zapach palonego włosa nie wystąpi. To samo stosuje się do jedwabiu sztucznego, który tego zapachu nie daje.

O metodach badania przy pomocy mikroskopu, stosowaniu środków chemicznych nie miejsce tutaj opowiadać, ponieważ przy zakupie kilku metrów w sklepie nie dałyby się one stosować. Podam jednakże kilka sposobów łatwiejszych, które osobom, mającym więcej do czynienia z towarami włóknistymi, mogłoby się przydać.

Jeżeli mamy do czynienia z materiałem, co do którego zachodzą wątpliwości, że jest czysto wełniany, czynimy następującą próbę:

Bierzemy pół na pół kwas siarczany z wodą (ostrożnie z kwasem, parzy i źle działa przy wdychaniu na płuca, najlepiej od razu w drogerii czy mydlarni nabyć pół na pół z wodą), maczamy w nim kawałek materiału, pozostawiamy kilka minut, suszymy dokładnie, po czym rozcieramy w rękach. Wełna pozostanie cała, bawełna się rozsypie.

Prawdziwy jedwab niszczy się w mocnym roztworze sody, dlatego z jedwabnymi koszulami prawdziwymi, należy się obchodzić ostrożnie.

Próby, czy len jest mieszany z bawełną, możemy dokonać w sposób następujący: łyżeczkę cukru i tyleż soli rozpuszczamy w małej ilości wody. Gałganek zmoczony w czystej wodzie, wyżęty, zanurzamy w tym płynie i następnie spalamy w ogniu, uważając, aby się nie rozsypał. Pozostała spopielona tkanina, a ile jest mieszana z bawełną, będzie się różniła kolorem. Bawełna ujawni się w postaci nitek czarnych, len będzie bardziej szary.

T. W.

O zamszowych rękawiczkach

Zamszowe rękawiczki stanowiły niegdyś pewnego rodzaju zbytek, były bowiem stosunkowo drogie, w gruncie rzeczy opłacały się jednak bardzo, prały bowiem się doskonale, były ciepłe w zimie, w lecie wchłaniały pot, a wyglądały zawsze elegancko. Z czasem zjawiły się na rynku rękawiczniczym rękawiczki zamszowe tanie. Ucieszyło to publiczność, ale zgotowało jej w pewnym stopniu zawód. Było to niby to co dawniej, a jednakże nie to samo. Rękawiczka zamszowa dawna przypominała nieco dobrą flanelę wełnianą, nowsza przypomina raczej barchan. Niszczy się i brudzi dość szybko, w zimie nie grzeje, w lecie nie wchłania wilgoci. Klientela narzeka, twierdząc, że przedwojenny wyrób był lepszy.

Rzecz się niezupełnie tak przedstawia. Mamy i dzisiaj wspaniałe skóry zamszowe — drogie. Po polsku nie mamy na to specjalnego określenia, po niemiecku dobry zamsz nazywa się Wildleder, czyli dzika skóra, oznacza bowiem specjalnie skóry dzikich zwierząt północnych jak sarny, jelenie, łosie, gemzy, renifery. Skóry tych zwierząt, posiadają właściwości, jakich nie mają inne skóry, np. skóra owcza, mniej ścisła a co za tym idzie mniej trwała i ładna.

Prawdziwy zamsz to właśnie skóra wymienionych wyżej zwierząt, nasycana tranem, który traci w czasie garbowania całkowicie zapach, łączy się ze skórą zupełnie, tak dalece, że nie usuwa go pranie.

Nadaje on skórze miękkość, trwałość i piękną matowość.

Cały szereg skór wyrabiany jest dzisiaj na wzór zamszu. Mimo zewnętrznego podobieństwa mają one jednak mało wspólnego z oryginalnym zamszem z dzikich rogaczy, o czym się w noszeniu każdy z żalem przekonał.

Owszem, mogą to być wyroby niezłe, nadają się do użytku dobrze, należy jednak zdawać sobie sprawę z tego, że mają się tak do prawdziwego zamszu jak jedwab sztuczny do prawdziwego. Mogą i powinny mieć szerokie zastosowanie, nie należy się tylko dziwić, że ceny są tak różne i że nie wszystkie noszą się jednakowo dobrze i długo. Rękawice łosiowe i reniferowe to były wszakże rękawice rycerzy i myśliwych, którzy musieli mieć rzeczy o niespożytej trwałości. Dziś, wobec zmienności mody, trwałość stała się mniej ważna, dobrze jednak wiedzieć, dlaczego rzecz pozornie ta sama kosztuje raz taniej raz drożej.

H. H.

SOJA I BUKOWE ORZESZKI

SOJA.

Zainteresowanie soją ostatnio ogromnie wzrosło.

W Niemczech, gdzie brak jaj i masła daje się dotkliwie odczuwać, soja dzięki zawartości lecytyny i tłuszczu nadaje się doskonale do zastąpienia w kuchni przynajmniej w części tamtych cennych produktów przez dodawanie jej do mąki pszennej itp.

Z uwagi na wzrastające i u nas zaciekawienie przetworami soi, poświęcimy jej dziś kilka słów w celu bliższego z nią poznania. W okresie gospodarczo trudnym słuszne jest zwrócenie na nią pilnej uwagi, jest pożywna i tania, a pewne smakowe właściwości dadzą się z jednej strony złagodzić, z drugiej nie są one nawet przykre, tylko nie jesteśmy na razie do nich przyzwyczajeni i trochę nas rażą.

Gospodynie zatem nie powinny się zrażać ale nauczyć się ten cenny produkt umiejętnie stosować. Mamy już w handlu oliwę z soi, zastępującą oliwę z oliwek, doskonałą w majonezie, zwłaszcza zaprawionym z lekka musztardą, dobra jest do smażenia. Oczywiście nie jest to masło, nie lubię w nikogo wmawiać, że jakiś cenny artykuł nie ma już nad siebie lepszego. Wolę, śmietankowe masło, ale kto w ogóle jada olej, musi przyznać, że jest to olej doskonały, a świeżo zrobiłam tytułem próby grzaneczki smażone na soi i podałam osobom bardzo wybrednym, jedli je ze smakiem.

Świeża oliwa z soi jest smaczniejsza niż liche masło a bardzo wydajna. Mąka sojowa znalazła już zastosowanie w cukiernictwie, gdzie jako domieszka do mąki pszennej podnosi wartość wyrobów przez zawartość tłuszczu i lecytyny a obniża konieczność stosowania znacznej ilości jaj.

Zanim przystąpimy do podania przepisów, pomówimy nieco o samej soi.

Jest ona krewniaczką naszego powszechnie znanego i hodowanego bobu. Krzaczek soi jest podobny do fasoli ale mocny, tęgi, dochodzi do 125—130 cm i jest mocno rozgałęziony. Cała roślina jest okryta drobnymi włoskami. Kwiatki drobne, niepozorne, liliowe, wyrastają w kątach gałązek. W strąkach znajduje się od 2—5 ziarn, kształtu niezupełnie regularnego. Okrągłe, owalne, spłaszczone itp. Barwa ziarna zależna od gatunku, u nas najpospolitsza jest soja brunatna, jest jednak i blado - złota, zielona i czerwona i czarna, połyskliwa i matowa.

Dane z Z. S. S. R. obliczają urodzaj soi z jednego hektara na jedną do półtorej tony.

Jako roślina uprawna znana już była i w starożytności w Chinach, Mandżurii, Japonii.

Przed stu laty zaczęto hodowlę stosować na szerszą skalę w Rosji, ale bez większego powodzenia, ostatnio jednak uprawa tej pożytecznej rośliny bardzo się rozszerza, zwłaszcza na Kaukazie. Jest to roślina odporna na wiosenne przymrozki i nie wymagająca specjalnego okrywania.

Ziarno soi zawiera stosunkowo niski procent wody, bo około 8%, za to tłuszczu 22%, białko zawarte w ziarnach jest podobne do białka zawartego w mleku i łatwiej przyswajalne niżli białko fasoli.

W Rosji zaczęto stosować soję bardzo szeroko, zwłaszcza w cukiernictwie. Wynalazek węgierski, pozwalający otrzymać mąkę soi bezwonną, przyczynił się niezmiernie do jej wielkiego rozpowszechnienia, dotychczas bowiem pewien specyficzny posmak zrażał do niej konsumentów.

W Rosji robią dla celów przemysłu cukierniczego sztuczne mleko z soi, które dzięki zawartości białka i tłuszczu spełnia swoją rolę doskonale i stosowane jest szczególnie przy wyrobie cukierków typu irysów.

Soję gotujemy podobnie jak fasolę, tak zieloną jak dojrzałą.

Suche ziarno praktyczniej na noc zamoczyć w zimnej wodzie, przed gotowaniem dwa, trzy razy sparzyć, ponieważ pod skórką zawiera się otoczka, która nie jest smaczna, a która się w ukropie rozpuszcza i schodzi. Gotujemy jak fasolę czy groch, soląc już wówczas, gdy zmięknie. Przepisy podamy osobno.

BUKOWE ORZESZKI.

Wartość orzeszków bukowych, czyli tak zwanej bukwi, nie wszędzie jest doceniana należycie, natura zaś tego ziarna nie jest dostatecznie szerszym warstwom znana, skutkiem czego możliwe są nawet wypadki otrucia.

Nie będziemy się na tym miejscu zatrzymywali ani nad pięknością lasów bukowych, ani nad wartością drzewa bukowego, zajmiemy się samymi orzeszkami i zastosowaniem ich w gospodarstwie. W skórce owocu buczyny znajdują się dwa zgrabne trójgraniaste orzeszki, zawierające w sobie około 42—45% tłuszczu, przez co bukiew nadaje się doskonale do wytapiania oleju, odznaczającego się specjalnie miłym smakiem. Zarówno olej jak same orzeszki odznaczają się tym, że mogą rok leżeć zupełnie nie jełczejąc.

Otrzymane makuchy nadają się na karm dla świń, nie należy ich jednak dawać bydłu ani koniom, gdyż znaczniejsze ich spożycie może spowodować śmierć zwierząt.

W skórce i jądrze bukwi zawarta jest fagina (Buk — Fagus silvatica), alkaloid działający paraliżująco na ośrodki mózgowe i oddechowe. Niewielkie stosunkowo ilości spożytych orzechów surowych mogą wywołać silne bóle głowy i wymioty, większe nawet śmierć.

Orzeszki, uprużone w temperaturze 150 stopni, tracą własności trujące i mogą być z powodzeniem zastosowane w kuchni, zastępując migdały. Nie należy zatem do surówek używać orzeszków bukwi jak orzechów zwykłych, tylko dopiero po uprużeniu.

Jak wiadomo, gotowanie w wodzie nie bywa wyższe nad 100 stopni Celsiusza, gotowanie zatem nie byłoby dostateczne. Mocniej nagrzewają się tłuszcze, ponieważ zaś w piecu do pieczenia dobrze napalonym temperatura sięga kilkuset stopni, tłuszcz zaś w orzeszkach mocno sprzyja nagrzaniu, pieczone zatem orzeszki można śmiało spożywać.

Poczynione ostatnio w Sowietach doświadczenia zastosowania orzeszków bukwi w cukiernictwie dają bardzo dobre rezultaty.

O PRZYJĘCIACH

Ilekroć napiszemy coś o zabawach i przyjęciach, spotykamy się zarzutami, że pismo popularne jest dla niezamożnych i dla nich tylko pisać powinno. Przede wszystkim mamy czytelników rozmaitych i każdemu musimy dać to o co prosi. Co się zaś tyczy przyjęć bywają one bardzo różne i zdarza się, że odmawiamy sobie rzeczy najpotrzebniejszej, gdyż zaszła okoliczność zmuszająca nas, z tego czy innego względu, do przyjęcia gości.

Przyjęciem nazywamy ogólnikowo wszystko, począwszy od „tańcówki", gdy gości pokrzepiamy kanapkami i słodyczami, skończywszy na wielkim balu, ananasach i szampanach. O tych ostatnich nie będziemy mówili, kto takie wydaje albo sam się na tym zna dobrze, albo powierza dyrekcję w kompetentne ręce.

Zachodzi teraz pytanie czy jeśli urządzamy tańce albo bridża, taniej nam wypadnie kolacja zimna czy gorąca. To zależy, jeżeli damy kanapki będzie ona tańsza, ale trzeba ich zrobić dużo, smaczne, poświęcić im sporo czasu, a wybierać do nich dodatki niekosztowne. Jeżeli zaczniemy je ubierać łososiem, zagranicznymi serami, to napewno taniej nas wypadnie zając, polędwica, kaczki. Tartinek zjada się na zimno dużą ilość, znacznie więcej niż ciepłego mięsa z jarzyną.

Znane są przyjęcia bridżowe, do jakich nawet haftujemy nieraz specjalne serwetki, składające się z jednej większej na środek stołu i małych dla graczy. Sposób podania o ile serwetki i potrawy są ładne ma w sobie pewien wdzięk, ma jednak także i wady. Jest on doskonały, tam gdzie mieszkanie składa się z jednego pokoju, o ile jednak możemy gości gdzieś przeprowadzić nie należy im podawać jedzenia, korzystając z przerwy w grze, odrazu na tym samym stole, ale przeprowadzić do drugiego pokoju, aby po palaczach wywietrzyć. Następnie możemy już nawet na karcianym stole rozłożyć nasz garnitur serwetek i podać jedzenie.

Ponieważ dysponujemy w tym wypadku stołem małym trzeba gościom możliwie ułatwić obroty i manipulacje przy jedzeniu.

Przypuśćmy, że dajemy tylko kanapki i sałatę, a do herbaty pączki czy faworki. Kanapki ułożymy na tacy, sałatkę zaś śledziową, majonezową i t. p. w miseczkach od kompotu, małych talerzykach i t. p. tak aby goście nie potrzebowali z jadłem się kłopotać. Mimo tak skromnego podania można podać do tej kolacji deser, jakiś domowy kremik, galaretkę, podane również na osobnych talerzykach.

Podobnie ugościmy młodzież tańczącą, dbając jednak aby miała lemoniadę czy coś podobnego i aby miała wszystkiego dużo. Z drugiej jednak strony musimy dbać o estetykę. Zgrabna tartinka czyli kanapka, ubrana bodaj pieczenią czy kiełbasą nikogo nie urazi, ale duża bułka obłożona niedbale wędliną sprawi fatalne wrażenie.

Nie piszę nic o wódce i piwie rozmyślnie. Będąc zwolenniczką abstynencji nie mogę się nad nimi rozwodzić i opisywać gatunki, w tym względzie zadecyduje takt przyjmującej gospodyni, czy trunki podać musi, zależy to od zwyczaju i towarzystwa. Skromne jednak złożone z kanapek przyjęcie może się zazwyczaj bez nich obejść. Przy tańcach damy zimne napoje i dla amatorów herbatę. Do bridża herbatę ostatecznie piwo, ale wódkę tylko w ostateczności.

KOLACJA WYSTAWNA

(Na życzenie p. S. Mr.)

Bulion z parmezanem, kulki ptysiowe.

Łosoś lub sandacz.

(Łosoś z wody, sandacz au gratin) albo majonezowy.

Zielony groszek obłożony grzan[illegible] cienkimi jak słomka.

Comber sarni lub barani.

Budyń z kalafiorów z sosem holenderskim.

Indyki lub bażanty.
Sałaty, kompoty.

Kremy lub lody.

Wino przy rybie wytrawne białe. Przy pieczystem czerwone zlekka ogrzane ale nie ciepłe. Do deseru słodkie białe, madera, szampan. Coraz bardziej sprawa stosowania win ulega wahaniom i uproszczeniom, bardzo wytrawny marszałek dworu zmienia gatunki w zależności nietylko od kolei potraw ale nawet od smaku sosów i t. p., na to potrzeba jednak specjalisty, zachowanie z grubsza pewnej kolejności wystarczy.

Przepisy kulinarne

KAPUŚNIAK

Wydawać się powinno, że o kapuśniaku już nawet pisać nie warto, każda gospodyni go zna i gotuje, co tu jeszcze dodać, co zmienić? A jednakże jest co zmieniać i to nawet bardzo, zwłaszcza tam, gdzie kapuśniak i kapusta z kwaszonej duszona, pajawiają się na stole często.

Pamiętam ciekawą dyskusję na odczycie dr W. Tarnawskiego z Kosowa z jedną z pań, wychowanką specjalnych kursów gotowania. Dr T., mówiąc o jarskiej kuchni stosowanej w Kosowie, wspomniał, że gotując kapuśniak, należy go, a raczej należy kapustę zacząć dusić przy obiedzie dnia poprzedniego a dokończyć następnego, żeby była miękka i strawna. Wzmiankowana wyżej pani zaprotestowała; (był to okres manii surówkowej, która już obecnie zmieniła bardzo fizjonomię), zdaniem interpelantki, kapusta musi się z lekka obgotować, aby nie tracić swoich właściwości.

Nie jest to jednak dobry system. Kapusta pewne właściwości i tak utraci, a na pół surowa będzie niestrawna.

Co w kapuście kwaszonej przedstawia dla naszego zdrowia specjalnie cenne właściwości? Kwas mlekowy, powstały przy kiszeniu, który doskonale działa na trawienie a zawarty nie tylko w zakwaszonej jarzynie, ale obficie w soku z beczki. Kwas ten znajdujemy i w kiszonych ogórkach, dlatego też nowoczesna, dietetyczna kuchnia nie dozwala marnować tego cennego kwasu. Żeby zatem uczynić kapustę strawną, gotujemy ją do miękkości z kostką czy włoszczyzną tylko, grzybkiem, wędzonką itp., zaprawiamy słoniną z mąką, a na samym wydaniu wlewamy do wazy kilka łyżek surowego soku od kwaszonej kapusty, który czyni zupę dietetycznie bez zarzutu.

ZAPIEKANKA KARTOFLANA

Pół kilograma kartofli ugotować i utrzeć na miazgę. Dwie, trzy cebule obrać, pokrajać lub posiekać, obrumienić z lekka w 5—10 deka wędzonego boczku, zmieszać z tartymi kartoflami, dodając do tego łyżkę lub dwie suchego, utartego litewskiego sera. Uformować rodzaj struclki, można nawet posmarować jajkiem i obsypać bułeczką, zrumienić w piecu.

Niedoświadczone gospodynie bywają niemile dotknięte, jeżeli potrawa, zwłaszcza sos z serem, ciągnie się nitkami, jest to jednakże objaw naturalny, zwłaszcza jeśli damy sera sporo.

KANAPKI

Kanapki są doskonałą formą przekąski, można do nich zużytkować oprócz specjalnie nabytych produktów pozostałe kawałki pieczeni, pasztetu. Kanapka musi w sobie łączyć trzy zalety: być ładna, smaczna i malutka, nie zawsze musi być droga, o ile jednak jest tania, musi być tym staranniej przyrządzona. Dawny system przystrajania bułeczek mnóstwem gatunków wyszedł prawie zupełnie z użycia, uroda ich polega obecnie na tym, że są zgrabne, proste, ładne w kolorze. Malutkie robimy dlatego, aby je można było od razu wsunąć do buzi, co do formy może ona być rozmaita, ale nie za rozmaita, bo się wytworzy nieporządek. Najlepsze będą kwadraciki 3 centymetrowe, mniej więcej, okrągłe wielkości 10 zł i krajanka tortowa podłużna, szeroka na 2 a długa na 5 centymetrów. Na krajankę tortową doskonały jest i ładny chleb razowy albo pumpernikel, (odmiana chleba razowego słodkiego), trochę czerstwy, pokrajany cieniutko, obrany ze skórki. Pięć warstw tego chleba układamy na sobie smarując je oprócz ostatniego, wierzchniego, czym chcemy. Może to być masło z serem tartym roquefortem, może być ze zwykłym zielonym, masło sardelowe, śledziowe i t. p. Doskonałe jest i niedrogie masełko następujące.

Łyżkę masła zmiękczyć nieco w ciepłym pokoju, dodać 2—3 żółtka ugotowane, pokruszone i łyżkę wędzonej ryby, piklinga, szprotów, sigi i t. p. oczyszczonej z ości starannie. Utrzeć na gładką masę, smarować. Posmarowany chleb obciążyć na godzinę deską od krajania, tacką i t. p. przez czystą serwetkę, a następnie krajać w podłużne kawałki. Na białych bułkach, także czerstwych, obranych ze skórki, posmarowanych cieniutko masłem, kładziemy przykrojone odpowiednio płatki łososia wędzonego, szynki, sera dobrego, pasztetu, na tym mniejszy plasterek czegoś odmiennego, np. na szynce ser, na serze pasztet a na zakończenie kaparek, malusieńki rydzyk. Gdybym chciała wymieniać wszystkie możliwości, byłoby tego o wiele za dużo, chodzi mi w tej chwili o to, aby przypomnieć jak winna wyglądać kanapka, że powinna stanowić jeden kęs i nie być zbytnio pachnąca, jeśli po jedzeniu będą tańce. Zrobiona być powinna tak, aby się jedzenie z niej nie ześlizgiwało.

Po przygotowaniu kanapek układamy je na półmisku prostokątnym lub tacy, talerzu okrągłym itp. ale zawsze na serwetce białej.

Żeby zaś kanapki nie obeschły, nakrywamy je najpierw suchą, zupełnie bezwonną a na nią wilgotną serwetą. Serwetę maczamy w gorącej wodzie i dobrze wyciskamy, taka bowiem serweta będzie mniej mokra niż umoczona w zimnej.

Musi być tak umiarkowana, aby bułeczki w wilgotnym powietrzu nie schły, ale aby nie namokły.

O ile od przyjęcia dzieli nas wiele godzin, możemy, o ile obeschną, zabieg powtórzyć. Wyniesienie do piwnicy można zalecić tylko o tyle, o ile piwnica jest pewna, że w niej nie ma szkodników i bezwonna.

KRÓLIKI

Wspomniałam już o tym, że wobec zwiększającej się hodowli królików należy oswajać ludność ze spożywaniem mięsa króliczego. Naturalnie o ile spożywamy króliki z hodowli na futro, musimy się stosować do sezonu i jeść takie jakich rynek dostarczy, zwykle jednak są to właśnie ładne, niestare sztuki, takie bowiem tylko mają ładne futra. We Francji, gdzie króliki spożywane są na wielką skalę, zdarza się, że na targach podsuwają zamiast nich obdarte ze skóry koty, w restauracjach zaś króliki reprezentują często zależnie od sposobu przyrządzania to zająca, to potrawkę z drobiu itp. Najlepszy to dowód, że z królika dużo można zrobić byle starannie.

KRÓLIK Z PIECZARKAMI.

Pokrajać królika na dzwona, sparzyć jak wyżej, zrumienić w łyżce masła, 15 dk słoniny, obrumienić w tłuszczu mięso, dusić, podlewając nieco wody, 40 minut. Wlać kilka łyżek purée z pomidorów, w lecie kilka surowych pomidorów, trochę utartego czosnku i 5—6 dk pieczarek, dusić do miękkości.

ZUPA Z SOI.

Robi się podobnie jak grochowa. Soję namoczyć na noc, sparzyć, zdjąć skórkę, sparzyć powtórnie dla usunięcia podskórnej, psującej smak otoczki. Gotować na wolnym ogniu do miękkości, przetrzeć przelewając smakiem z jarzyn lub bulionem, zasmażyć 5—10 dk słoniny z mąką, żeby się dobrze łączyła, podawać z grzankami z chleba. Można włożyć do gotowania 10 dk surowej wędzonki, którą potem pokrajać w kostkę. Na 4 osoby wystarczy ¼ kg soi.

CIASTECZKA Z SOI LUB BUKWI.

Ćwierć kg soi uprażyć w piecyku na krucho, zemleć. Trzy żółtka utrzeć do białości z 10 dk cukru, wsypać zmielone ziarno, wymieszać, dodać ostrożnie pianę sztywno ubitą z pozostałych białek, układać na posmarowanej masłem czy oliwą blasze małe placuszki i piec 25—30 minut w umiarkowanym gorącu.

FILETY Z RYB MORSKICH.

Ukazały się obecnie w handlu duże bloki zbitego razem mięsa dorszów lub flądér. Jest to nowość godna polecenia, naturalnie o ile towar świeży, co możemy ocenić po zapachu i wyglądzie. Mięso winno być normalnego koloru i nie oślizgłe. Ma ono tę zaletę, że kupić można odcięty kawałek na jedną osobę, że kawałek taki nie zawiera już żadnych odpadków, wszystko to bowiem zostało usunięte przy formowaniu bloku. Blok taki trwalszy jest niż cała ryba, skóra bowiem i wnętrzności najprędzej się psują a tutaj ich nie ma. Co się tyczy smaku, zależny on jest ściśle od gatunku ryby, dorsz ma zwykły swój zapach, flądra ładnie usmażona nie da się prawie odróżnić od szczupaka. Do gotowania trzeba przeznaczony na ten cel kawałek zawinąć ściśle w serwetę, żeby się nie rozpadł. Oblany sosem będzie zupełnie ładnie wyglądał.

Na galaretkę wypadnie smak osobno przygotować nie na smaku rybim, wiele jednak osób woli taką galaretkę niż mocny smak z ryby.

Ugotować smak z włoszczyzny z dodatkiem 5—6 ziarn angielskiego ziela, listka bobkowego i jednego goździka, licząc na otrzymanie dwóch szklanek płynu. Scedzony smak podprawić do smaku sokiem z cytryny lub octem, aby był lekko kwaskowaty, w miarę potrzeby dosolić, wsypać łyżeczkę od kawy cukru i włożyć wymoczone w wodzie zimnej i wyciśnięte lekko 8 listków żelatyny, rozpuścić w gorącym smaku. Włoszczyznę jak pietruszkę i marchew ze smaku można użyć do przybrania galarety. Rybę ostrożnie pokrajać, ułożyć w gwiazdę lub podłużnie, ubrać włoszczyznę, marynatą, groszkiem z puszki, jajami na twardo itp., zalać zimnym płynem galarety.

CUKIERKI KAWOWE MIĘKKIE

Ćwierć kilograma cukru, zalewamy czterema łyżkami surowego mleka, a kiedy się rozpuści, dodać ćwierć kilograma surowej śmietanki, miodu 120 gramów i gotować aż palec umoczony w zimnej wodzie, potem w syropie i natychmiast w zimnej wodzie, okryty jest warstwą cukru, dającą się zagniatać, jak ciasto. Wówczas dodajemy dobrego masła gramów 16 i dwie łyżki od herbaty mocnej kawy.

Wylewamy na tacę naoliwioną i krajemy, gdy ostygną.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 17.I.-23.I.37 r.

NIEDZIELA 17. I.
8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja nabożeństwa
12.03 — Poranek muzyczny
14.45 — Muzyka ludowa
15.30 — „Audycja dla wsi"
16.00 — „Zielone kolędy"
16.15 — „Potrójny ślad" — słuchowisko
17.00 — „Podwieczorek przy mikrofonie"
19.20 — Płyty
21.00 — „Na wesołej lwowskiej fali"
21.30 — „Recital fortepianowy Stefana Aszkenazego

PONIEDZIAŁEK 18.I.
6.30 — Audycja poranna
11.30 — „Audycja dla szkół"
12.03 — „Cyganie w muzyce" — koncert
12.50 — „Czy warto jeszcze mówić o myciu" — pogadanka
15.15 — Najnowsze płyty Lucyny Szczepańskiej i Mieczysława Saleckiego
15.55 — „Wszystkiego po trochu"
16.15 — „Skrzynka językowa"
16.30 — „Szczedriwki" — audycja w wyk. Świętojurskiego Chóru
17.00 — „O badaniach orientalistycznych" — odczyt
17.15 — Pieśni Ludwika Beethovena
17.35 — Robert Casadesus gra Koncertstück f-moll Webera
18.50 — „Godny naśladowania przykład" — reportaż ze wsi Ordzianów
19.00 — Audycja żołnierska
19.30 — Koncert z wykonaniu Małej Orkiestry P. R.
21.00 — „Poezja miłości" — fragment słuchowiskowy
21.30 — „Na chłopskim weselu" — suita
22.00 — Koncert symfoniczny pod dyr. Neumarka z udziałem Łopatnikowa
23.00 — Muzyka taneczna

WTOREK 19.I.
6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół (dla dzieci młodsz.) „Na śniegu i na lodzie" — Stanisława Sojeckiego z Poznania
12.03 — Muzyka włoska
15.15 — Orkiestra i piosenki argentyńskie
16.30 — Muzyka hinduska — reportaż z płyt
17.15 — „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona
17.30 — „Sonaty skrzypcowe Ludwika Beethovena"
17.50 — „Życie papierowe" — monolog
19.00 — „Dyskutujmy" — „W jaki sposób książka wychowuje dziecko?"
19.20 — Mała Orkiestra P. R.
20.00 — Koncert Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki z okazji 10-lecia jego działalności
21.50 — Muzyka taneczna
22.30 — „Poezja powstania styczniowego"
22.45 — Muzyka taneczna z kawiarni

ŚRODA 20.I.
6.30 — Audycja porana
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Muzyka popularna
15.15 — Uwertury i fantazje operetkowe
16.10 — „Czym jest twój tatuś?" — „Plekarzem" — audycja dla dzieci
16.25 — Koncert orkiestry P. R.
17.00 — „Rola marynarki wojennej" — odczyt
17.15 — Koncert solistów
17.50 — „Obrazek z życia miasteczka" — felieton
18.50 — „Nie marnujmy czasu i młodości" — pogadanka
19.00 — „Pojedynek Dowejki z Domejką" — opowiadanie Melchiora Wańkowicza
19.20 — Muzyka lekka
21.00 — „Opowieść o Chopinie" — VIII wieczór
21.40 — Ernest Chausson: Koncert podwójny na skrzypce i fortepian
22.20 — Muzyka taneczna

CZWARTEK 21.I.
6.30 — Audycja poranna
11.30 — Poranek dla młodzieży szkół powszechnych
12.03 — Arie operetkowe
12.50 — „Samokształcenie" — pogadanka
15.15 — Muzyka salonowa
16.35 — Zapomniane pieśni w wykonaniu chóru
17.00 — „Płatna praca terminatorów, a bezrobocie" — odczyt
17.15 — Wolfgang Amadeusz Mozart
19.00 — „Nieznany rapsod" — premiera słuchowiska w Teatrze Wyobraźni
19.45 — Koncert Małej Orkiestry P. R.
21.00 — Audycja z cyklu „Sylwetki kompozytorów polskich"
21.45 — Muzyka taneczna
23.00 — Koncert pod dyr. Namysłowskiego

PIĄTEK 22.I.
6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Koncert w wykonaniu orkiestry wojskowej
15.15 — Pieśniarze murzyńscy
16.30 — Muzyka lekka
17.00 — „Przez kraj wiatraków i rzek płynących w górę" — felieton
17.15 — Dwie serenady
18.50 — „Karnawał na wsi" — pogadanka
19.00 — „W lasach" — fragment
19.20 — „Z pieśnią po kraju"
19.45 — Fragment operowy
20.00 — Pogadanka muzyczna
20.15 — Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej
22.30 — „Poradnia świadomej prawdy" — skecz
22.45 — Muzyka taneczna

SOBOTA 23.I.
6.30 — Audycja poranna
11.30 — „Śpiewajmy piosenki"
12.03 — „Piotr Mascagni" kompozytor i dyrygent"
14.30 — „Zima w lesie" — słuchowisko dla dzieci
15.15 — Koncert z udziałem Czaplickiego
16.15 — Popularne melodie Georga Bizet'a
17.00 — Koncert solistów
19.00 — Audycja dla Polaków zagranicą „Wesoła wieczornica"
19.30 — „Przy wieczornej herbatce" — wiązanka melodii
20.30 — Nowości literackie
21.00 — Muzyka rozrywkowa z Włoch
22.00 — „Wesoła Syrena" — „Małżeństwo z ogłoszenia"
22.30 — Muzyka taneczna

Serwetka z kordonku

Wielkość serwetki zależna będzie od grubości bawełny. Oryginał wielkości naturalnej zrobiony jest bawełną „cordonnet special" nr. 10. Dobór szydełka zależy od ręki. Jeżeli Pani robi ściśle, może wziąć szydełko grubsze, jeżeli luźno, musi sobie dobrać cieniutkie. Zbyt ścisła robota jest twarda, a zbiegając się w praniu nawet pęka, zbyt luźna rozciąga się i źle wygląda.

1 rząd: 1 łańcuszek z 10 oczek zamykamy w kółko.

2, 3, 4, 5 i 6 rząd robimy dokoła półsłupki ślimakiem, t. j. wkoło jeden za drugim, przybierając tylko na tyle ,aby się utworzył płaski talerzyk. Byłoby pożądane, aby w ostatnim rzędzie wypadło nam 50 półsłupków.

7 rząd: 7 oczek w pow. i półsłupek w każdy piąty półsłupek dolnego rzędu, razem ząbków 10.

8 rząd: w każdy ząbek 15 słupków.

9 rząd: od czubka ząbka do czubka przerzucać łańcuszek z tyłu tylko oczek, żeby się utworzyło dookoła równe koło.

10 rząd: koło to obrobić równo półsłupkami, starając się, aby ich weszło 140.

11 rząd: rozdzielić te 140 półsłup. na 10 porcji po 14 i zrobić 10 razy kolejno: trzy słupki, 5 oczek w pow., 1 półsłupek w 6 oczko dolne, 5 oczek w pow., i znów trzy słupki w 1, 2 i 3 półsłupek następnej porcji i tak dokoła.

12 rząd: nad punktami, gdzie stoją trzy słupki, będziemy robiły 5 słupków, dalej jednak nie zmniejszymy nic, t. j. oczek w pow. zrobimy jak w poprzednim rzędzie 5, półsłupek w dolny półsłupek, oczek w pow. 5, słupków 5 i tak dokoła.

W 13, 14, 15 i 16 rzędzie: będziemy stale zwiększały o dwa ilość słupków, nie zmniejszając wcale ilości dzielących je oczek, przez co tworzy się specjalny deseń przypominający drzewko.

17 rząd: obrabiamy dokoła dość gęsto ząbkami z 5 oczek w pow.

18, 19, 20, 21, 22, 23 rząd: powtarzamy obrabianie ząbkami, zwiększając w nich liczbę oczek, tylko w razie konieczności, żeby się robota nie ściągała.

24 rząd: obrabiamy dokoła przerzucając od ząbka do ząbka tyle tylko oczek, aby się utworzyło równe koło.

25 rząd: koło to obrabiamy gęsto, ale nie za ciasno słupkami.

26 rząd: obrabiamy półsłupkami. Byłoby pożądane, aby rząd półsłupków dał się dzielić na 20, ponieważ 20 oczek stanowi podstawę dużego zęba, kończącego robotę.

27 rząd: 18 półsłupków, 15 oczek w pow., ostatnie 8 zamykamy w kółko, a po 7 pozostałych schodzimy na dół półsłupkami, tworząc rodzaj pieńka, będącego niejako oparciem dla całego zęba. Dalej znów 18 półsłupków i tak dokoła. Pieniek powinien zająć miejsce dwóch oczek.

28 rząd: pośrodku 18 półsłupków dolnego rzędu robimy 6 półsłupków, potem 5 oczek w pow., półsłupek w połowie wysokości pieńka, 5 oczek w pow. i w kółeczko stojące na pieńku 19 słupków, dalej znów 5 ocz. w pow., półsłupek w połowie pieńka, znów 5 oczek w pow. i spuszczamy się na dół, robiąc 6 półsłupków w środek dolnych 18 oczek i tak dokoła.

29 rząd: na środku 6 półsłupków dolnego rzędu robimy 2 półsłupki, 5 oczek w pow. i w słupki zrobione w kołku 19 słupków rozdzielonych 1 oczkiem w pow. spuszczamy się w dół 5 oczkami i robimy znów 2 półsłupki nad 6-cioma dolnego rzędu i tak dookoła.

30 rząd: wchodzimy w jednym punkcie 5 oczkami na górę i już nie schodzimy, obrabiając tylko zęby słupkami, dzielonymi przez 2 oczka w pow., ostatnie zaś dwa lub trzy słupki łącząc z sąsiednim zębem, żeby zęby nie robiły się za głęboko rozcięte.

31 rząd: obrabiamy całość ząbkami, robiąc w każdą przerwę między słupkami cztery oczka w pow. i półsłupek.

Z dużej serwetki można robić małe, a nawet motywy.

Na motyw do wszycia zakończamy robotę po 8-ym rzędzie.

Na małą serwetkę po 23-ym dodając 24-y rząd pikotek, zrobionych jak następuje: 5 oczek w pow. w drugie od początku półsłupek, dwa oczka w pow., półsłupek w ząbek dolnego rzędu i tak dalej dokoła.

RADY PRAKTYCZNE

Proszki na karaluchy i prusaki.

a) boraksu 1 g, cukru w proszku 5 g, węglanu baru 10 g.

Sposób użycia: rozsypać na papiery i rozłożyć na ziemi.

b) naftaliny 15 g, boraksu 25 g, pruskiego proszku 60 g.

c) *Fluorku sodu 50 g,* terrae siliceae 25 g, natri carbonici siec. 5 g, natri sulfurici siec. 10 g, natri chlorali 10 g.

Bardzo trujący!

Posypać przy szparach przez kilka dni a następnie dobrze gliną wszystkie szpary pozalepiać.

Podobno bardzo dobre.

Środek od uchronienia szkieł ocznych od pokrywania się parą.

Mydła szarego 14 g, gliceryny 5 g, terpentyny 1 g.

Rdzę z bielizny.

Usunąć można przez spranie rdzawych miejsc w wodzie z solą szczawikową, na szklankę wody pół łyżeczki, spłukać w czystej wodzie. W lżejszych plamach wystarcza nieraz sok z cytryny lub kwasek cytrynowy ale spłukać też należy.

Zabezpieczenie szyb od „potnienia".

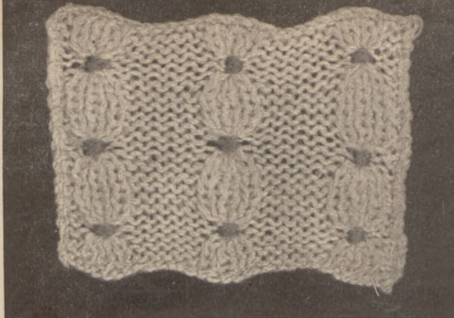
Wszystkie środki pomagają na krótko.

a) gliceryny 5 g, spir. denatur. 70 g, wody 25 g.

b) mydła domowego 100 g, terpentyny 5 g, potrzeć dokładnie okna.

Czyszczenie używanych korków.

Używane korki zalać w dużym naczyniu zimną wodą, nasypać chlorku bielącego, po dobrym wymieszaniu obciążyć drewnianą deseczką i zostawić na 24 godziny. Po upływie tego czasu płyn zlać i korki przemyć wodą, zostawić na 24 godziny w roztworze 100 g stężonego kwasu siarkowego w ½ litra wody i jeszcze raz potraktować w podobny sposób roztworem sody. Po przemyciu wodą i wysuszeniu korki są czyste.



Ścieg na drutach, haftowane kropki

Nabieramy 27 oczek na druty Nr. 3.

I-szy rząd: 3 oczka lewe × prawe, 6 lewych, 3 prawe, 6 elwych, × 3 prawe, 3 lewe (od × dn × wzór się powtarza).

II rząd: 3 oczka prawe × 3 lewe, 6 prawych, 3 lewe, 6 prawych × 3 lewe, 3 prawe.

Te dwa rzędy powtarzamy na zmianę dowolną ilość razy, zależnie od tego, jakiej wielkości chcemy mieć próbeczkę. Gdy próbka zakończona, zahaftowujemy na niej grochy, ale nitką innego koloru. Grochy powtarzają się mniej więcej co dwa centymetry w miejscu, gdzie robiłyśmy 3 oczka prawe, haftując grochy ściągamy te trzy oczka razem i w ten sposób powstają warkoczyki. Ścieg ten odpowiedni jest na zimowe pulowery i bluzeczki. Gdy kolory będą odpowiednio dobrane, ścieg wygląda bardzo efektownie.

Ścieg gładki na drutach zdobiony haftem

Najmodniejszą ozdobą gładkich bluzeczek jest haft. Stosować można ściegi pełne, łańcuszek, ścieg pocztowy, krzyżyki. Ślicznie wygląda gładka bluzeczka, której upiększeniem są pęczuszki kwiatków umieszczone na rogach kołnierzyka. Naturalnie dużą rolę gra tu odpowiednie dobranie barw. Pulowerek bez kołnierzyka możemy zahaftować w symetrycznie rzucone wzory geometryczne.

Na kieszonce bluzeczki o charakterze sportowym wyhaftujemy monogram lub pierwszą literę imienia. Może to być także rakieta, jeśli pulower przeznaczony jest do tenisa. Na ubranku dziecka wyszyjemy szlaczek krzyżykowy, lub wyhaftujemy łańcuszkiem ulubioną zabawkę, zwierzątko lub bukiecik kwiatów, które tak wdzięcznie ożywiają buzię dziecka.

Roboty na drutach w połączeniu z haftem to nowe źródło pomysłów.

W. Wodzyńska.



21 P. P. Elegancki kasak z różowego satin, spódnica z aksamitu.

22 P. P. Wieczorowa suknia "z koronki," kwiat z aksamitu.



23 P. P. Suknia dla starszej pani przybrana klipsem.



24 P. P. Suknia czarna z białą kamizelką dla starszej pani.



25 P. P. Skromna wieczorowa suknia, przybrana białym plisowaniem.



26 P. P. Deseniowy kasak, spódnica z jedwabiu.



27 P. P. Elegancka wieczorowa suknia zestawiona z jedwabiu i koronki w kolorze łososiowym.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa. Druk i klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „BLUSZCZ", Warszawa, Solec 87. Filia Świętokrzyska 17.

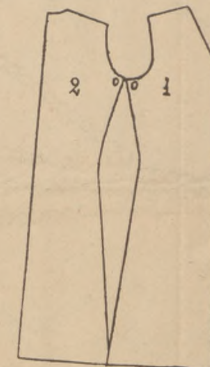
ceglasty jasny
bronz czerwonawy
bronz ciemny
czarny

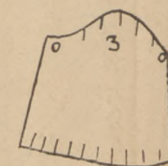
serwetka
z żółtego płótna

haft płaski atłaskiem LD

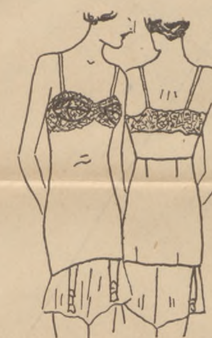
Koszula nocna damska

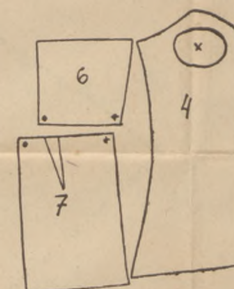






1 przód koszuli
2. tył "
3. rękaw.

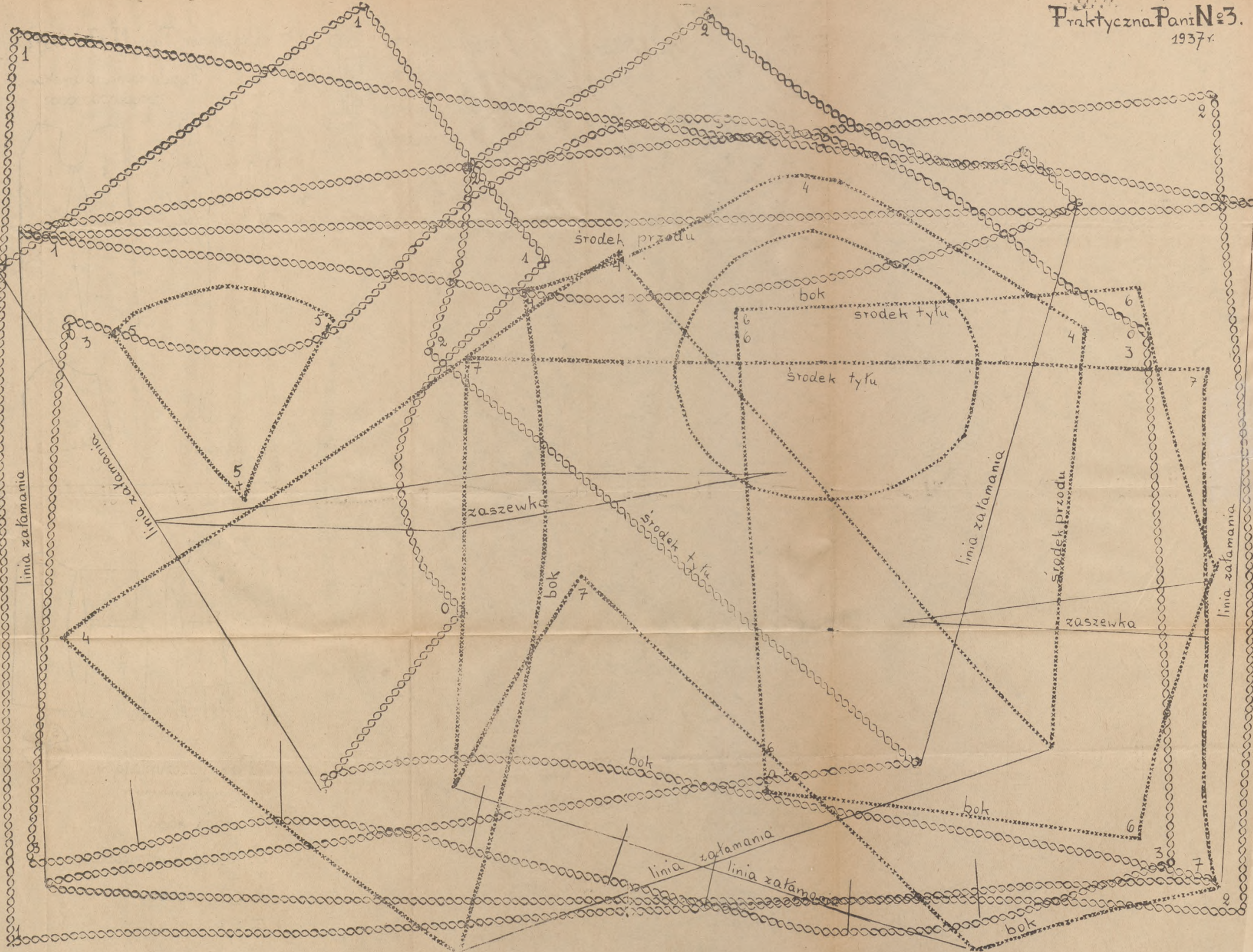






Pas uszczuplający

4. przód pasa
5. klin do biustonosza.
6. tył pasa
7. tył pasa


środek przodu
bok
środek tyłu
środek tyłu
linia załamania
zaszewka
linia załamania
środek tyłu
bok
linia załamania
środek przodu
zaszewka
linia załamania
bok
linia załamania
linia załamania
bok
bok